NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER
Kwiecień 2026

WILNO | AUSTRIA | ORAWA | SANDOMIERZ | SPLIT | DUBROWNIK | ISTRIA

WYPRAWA ŻYCIA
TAJLANDIA

NATIONAL GEOGRAPHIC

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

TRAVELER

NR 04 (220) KWIECIEŃ 2026
Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)



Odkryj największe atrakcje tego kraju

CHORWACJA

ŻEGLUJ, SMAKUJ, ODPOCZYWAJ

DORDOGNE
FRANCUSKA KRAINA TYSIĄCA ZAMKÓW

LA GOMERA
DZIKA DUSZA WYSP KANARYJSKICH

ISSN 1507-5966
04
9 771507 596617
W sprzedaży do: 09.04.2026

CHORWACJA | ISTRIA | DUBROWNIK | SPLIT | TAJLANDIA | LITWA | FRANCJA | AUSTRIA | ORAWA | SANDOMIERZ

eprasa.pl 420f1b03c9



BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49



Rovinj to urokliwe miasteczko na Istrii, które do XVIII w. było wyspą – połączoną z lądem dopiero w 1763 r.

POLAKO, SEKRET CHORWACJI



Jedno z moich ulubionych chorwackich słów to *polako*, usłyszałam je po raz pierwszy, kiedy zwiedzałam Dubrownik. A zapamiętałam, bo brzmiało znajomo, jednak jak się okazało, nie ma nic wspólnego z naszym krajem – wyraża tamtejszą filozofię życia. Samo *polako*, czyli „powoli", to absolutny fundament chorwackiej kultury, odpowiedź na stres i pośpiech. Jest jak przypomnienie, że należy się cieszyć każdym dniem, samym życiem, a nie tylko przez nie biec. Ja w Dubrowniku zapadłam w stan czegoś, co mogłabym nazwać letargiem. Spacerowałam, przysiadając na kawę, obserwowałam przechodniów. Spędziłam tak cały dzień, a potem kolejny. Wiosną miasto nie przypominało rozgrzanego pieca, dlatego mogłam cieszyć się jego czarem. Wciąż mam w pamięci obraz jego terakotowych dachów kontrastujący z błękitem morza i potężnych murów opasających ten jeden z najcenniejszych europejskich skarbów. Później było jeszcze piękniej. Jeziora Plitwickie spadające kaskadami szmaragdowej wody, Split z pałacem Dioklecjana, wreszcie Istria, która z kolei pozwoliła mi się rozsmakować w daniach pachnącej truflami kuchni. Wśród wzgórz, w bajkowych miasteczkach jak Rovinj, Motovun czy Grożnjan, kamienne mury i wysokie dzwonnice zapraszają do odpoczynku w cieniu pergoli. Tam nie trzeba przypominać o *polako* – tam po prostu się nim żyje. I waśnie z taką intencją tym wydaniem *Travelera* zapraszamy Was do Chorwacji.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenes

SHUTTERSTOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS



MARZENA FILIPCZAK
O TAJLANDII, s. 8
„W Tajlandii jest ponad 150 parków narodowych. Na przykład w odległości mniej niż 100 km od Bangkoku leżą: największy w kraju Kaeng Krachan i najstarszy – popularny na weekendowe wypady – Khao Yai".



PAWEŁ KEMPA
O DALMACJI, s. 38
„Docieram do wioski Zadvarje. Baza wygląda profesjonalnie. Pobieramy grube pianki, specjalne „pieluchy" chroniące pośladki, kaski i kamizelki. Przed nami 2,5 km wędrówki korytem rzeki. Czasem po skałach, czasem wpław, zawsze nogami do przodu".



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
O ISTRII, s. 48
„Bez większego uszczerbku przetrwały podziemne korytarze i to właśnie wędrówka nimi pozwala najpełniej wyobrazić sobie przebieg starożytnych spektakli. Pulski amfiteatr powstał w jednym celu – na potrzeby walk gladiatorów".

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler* i *National Geographic*.** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.



eprasa.pl 420f1b03c9

SPIS TREŚCI

KWIECIEŃ



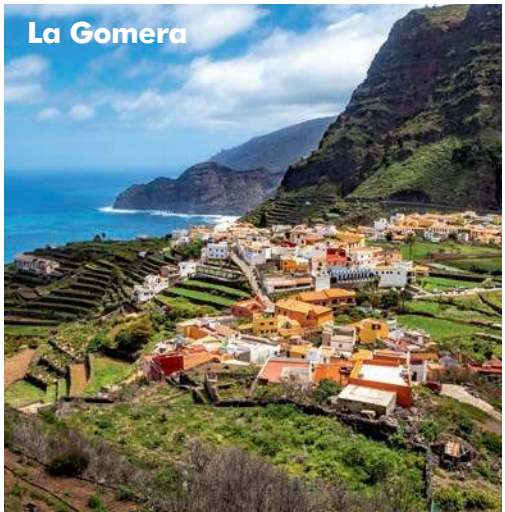


NA OKŁADCE
Miasto Primošten w Chorwacji. Fot.: Biletskiy Evgeniy/ GettyImages.


Tajlandia


Wilno


Sandomierz


La Gomera

8 PODRÓŻ ŻYCIA

8 **TAJLANDIA**
Przez najpiękniejsze parki narodowe północnej części kraju.

16 PLANETA TRAVELERA

16 **Wieści ze świata**

20 **Kierunek kultura**

22 TEMAT NUMERU

CHORWACJA

22 **HVAR, KORČULA, LASTOVO**
Trzy wyspiarskie światy, jedna niezapomniana przygoda na Adriatyku.

30 **DUBROWNIK I SPLIT**
Pierwszy kusi majestatycznymi fortyfikacjami, drugi zaprasza do wnętrza Pałacu Dioklecjana.

38 **DALMACJA ŚRODKOWA**
Tu w ciągu jednego dnia możesz się zmierzyć z żywiołem rzeki i poczuć zapach prochu z morskiej bitwy.

44 **ISTRIA**
Tropem starożytnych Rzymian przez zjawiskowy półwysep.

MAŁGORZATA OPALA PHOTOGRAPHY/GOVILNIUS, SHUTTERSTOCK X2, GETTYIMAGES X2, M.P.



52 **DELTA NERETWY**
Najbardziej dzikie miejsce w Chorwacji.

DOOKOŁA ŚWIATA

56 **DORDOGNE** /FRANCJA
Kraina tysiąca zamków.

62 **LA GOMERA** /HISZPANIA
Dzika, zielona i autentyczna – to zielone serce Wysp Kanaryjskich.

70 **WILNO**/LITWA
Najciekawsze adresy kulinarne w Wilnie i Trokach.

76 **TYROL**/AUSTRIA
300 km tras i fantastyczne après-ski. SkiWelt – narciarski raj w Tyrolu.

82 **WARNA**/BUŁGARIA
Łączy wakacyjny luz nadmorskiego kurortu z energią nowoczesnej metropolii.

88 **POLSKA**

88 **ORAWA I SĄDECCZYZNA**
Wielokulturowy tygiel w cieniu Królowej Beskidów.

92 **SANDOMIERZ**
Ponad sto zabytków architektury i niezwykła aura tajemnicy.

96 **SOKOŁOWSKO I GÓRY SUCHE**
Uzdrowisko w sercu gór, które stało się wzorem dla innych na świecie.

100 **Test Travelera**
Materace, hamaki, maty, karimaty.



NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO / DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**

REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**

REDAKTOR PROWADZĄCY **MACIEJ WESOŁOWSKI**

GRAFIK PROWADZĄCA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**

FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, ROMAN TUROS**

GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**

KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**

KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:

REDAKTORKA **AGNIESZKA MICHALAK**

REDAKTORZY ONLINE: **MAGDALENA RUDZKA, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY

DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**

FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00-17.00),
E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl 420f1b03c9


TURKAEGEAN
Coast of Happiness

Bodrum - Muğla





goturkiye.com

eprasa.pl 420f1b03c9



Szmaragdowo-błękitne jezioro Cheow Lan to wielka atrakcja Parku Narodowego Khao Sok.



TAJLANDIA

Z całkiem innej strony

Wędrówki po lasach deszczowych, kąpiele pod wodospadami, spotkania z dzikimi zwierzętami... i dużo, dużo więcej.

TEKST **MARZENA FILIPCZAK**

eprasa.pl 420f1b03e9



MARZENA FILIPCZAK
Dziennikarka, autorka książek podróżniczych, m.in.: *Jadę sobie. Azja. Przewodnik dla podróżujących kobiet.*

Zieleń jest intensywna i atakuje z każdej strony. Trawnik przystrzyżony jak od linijki, podlewany z zegarmistrzowską precyzją, wręcz idealny. Aż głupio mi po nimi chodzić, a co dopiero – rozłożyć namiot! Ale zastanawiać się nad tym i nie robić nic – jeszcze głupiej. Dziewczyny z recepcji śledzą każdy mój krok niby od niechcenia, jednak wiem, że niepokoją się, czy uważam miejsce za wystarczająco dobre. No, aż za dobre, jedyna trudność sprowadza się do decyzji, gdzie się rozbić, bo kemping jest całkiem spory, a poza mną nie ma tu nikogo.

PODCZAS WIZYTY W PARKACH PAMIĘTAJCIE O REPELENTACH. ZA BEZPIECZNE I SKUTECZNE UWAŻA SIĘ TE Z ZAWARTOŚCIĄ IKARYDYNY (PIKARYDYNY).

Zrzucam plecak tam, gdzie stoję – pod drzewem z rozłożystą koroną parasolem, na tyle blisko rzeki, żeby słyszeć jej przyjemny szum na kamiennych progach. Na palach, częściowo w wodzie, zamontowano drewniane platformy z ławeczkami – znakomita miejscówka do organizacji posiłków! Do tego: **liany splecione jak wielkie pajęczyny pod zamkiem Śpiącej Królewny, jakby nie przechodził tędy nikt od stu lat, naturalna huśtawka i ogromne fioletowe dzwonki oplatające pnie.** A obok kilka kolorowych motyli wielkości dłoni i liście wielkości patelni. Spadając, uderzają rytmicznie w mój tropik. Wraz z szumiącą wodą i stukającymi o siebie jak stadko dzięciołów drzewami bambusowymi tworzą w nocy naturalną symfonię. Gdzie? W Tajlandii, na bezpłatnym kempingu w jednym z jej parków narodowych.

150 parków

Plaże, jedzenie, świątynie, mniejszości etniczne – oto co działa jak magnes na turystów wybierających ten kraj na wakacje. Ale że do lasu? W góry? Nawet te najpiękniejsze, najbogatsze przyrodniczo i z najlepszymi widokami? Jeśli już, to szybki wyskok pod spektakularny wodospad w Parku Narodowym Erewan – przy okazji odwiedzin mostu na rzece Kwai w Kanchanaburi, relaks w domkach na jeziorze Cheow Lan w parku Khao Sok niedaleko Phuket albo krótki trekking po parku Doi Inthanon w czasie szybkiego wypadu z Chiang Mai.



Bukietnica (raflezja) uważana jest za największy kwiat świata. Można ją zobaczyć w Surat Thani.

Tymczasem w Tajlandii jest ponad 150 parków narodowych – i tylko kilkanaście z nich to popularniejsze parki morskie. Wraz z innymi terenami chronionymi przyrodniczo zajmują jedną trzecią powierzchni kraju!

W odległości mniejszej niż 100 km od Bangkoku leżą: największy w kraju Kaeng Krachan i najstarszy – popularny na weekendowe wypady – Khao Yai. Gęste lasy, malownicze wodospady, pod którymi można się kąpać, trasy wędrówkowe naszpikowane punktami widokowymi, pagórki, ptaki, jaszczurki. Czasem spływy i tropienie z przewodnikiem dzikich zwierząt – oto co do nich przyciąga. A także noce pod tysiącem gwiazd. Bo w parkach narodowych są kempingi: ładne, bezpieczne, dobrze utrzymane.

Odwiedzam kilka z nich. Wcześniej po prostu spojrzałam na zielone plamy na mapie i wytyczyłam trasę z Bangkoku do Chiang Mai – nieco półkolem, wzdłuż granicy z Mjanmą. Niby między dwoma najpopularniejszymi miastami, a jednak była to wycieczka całkiem inna od tego, co znałam. I tego, co zna większość turystów.

Bambusowa symfonia

– Do parku na kemping? I nie masz samochodu ani nawet skutera? – pracownik informacji turystycznej w mieście tak maskuje zdziwienie profesjonalnym wyrazem twarzy. Na wszelki wypadek dzwoni na dworzec, wyposaża mnie w stos ulotek i porad – tak, jakbym szła na co najmniej kilkudniową samotną wyprawę do dżungli.

Samo miasto nie jest zbyt ciekawe, największa atrakcja to kilka alejek z podniszczonymi domami z drewna tekowego dawniej zamieszkanych przez społeczność chińską, za to prowincja o tej samej nazwie słynie ze wspaniałej przyrody. Do rogatek najbliższego parku busem można dojechać w kwadrans. Brama wejściowa nie wygląda zbyt okazale, właściwie w ogóle nie wygląda, ot – las i tablica przy drodze. Ale chciałam, to mam.

Park Lan Sang tworzą niewysokie góry porośnięte wiecznie zielonymi lasami. W głębi można spotkać mundżaki – nieduże jelenie, oraz cywety, a spod głazów na rzece Lan Sang, która przecina i zasila obszar chroniony jak główna żyła, o zmroku wychodzą na żer żółwie wielkogłowe. Idę i idę wzdłuż wody, a potem mina mi nieco rzednie. Miejsca oznaczone jako „kempingi" być może kiedyś nimi rzeczywiście były, ale najwyraź-

SHUTTERSTOCK X3 GETTYIMAGES, ARCHIWUM PRYWATNE; POPRZEDNIE STRONY: GETTYIMAGES

eprasa.pl 420f1b03c9



Dwie bliźniacze pagody zdobią najwyższą górę Tajlandii, Doi Inthanon (2565 m n.p.m.) w paśmie Thanon Thong Chai.



Niesamowite widoki zapewnia wodospad Haew Suwat w Parku Narodowym Khao Yai.



Taniec mniejszości etnicznej Szanów to widowiskowy rytuał, który uatrakcyjniają bogato zdobione kostiumy.



Mieszkalne tratwy to ciekawy sposób na nocleg na jeziorze Cheow Lan w Parku Narodowym Khao Sok.

eprasa.pl 420f1b03c9

niej w czasach bardzo zamierzchłych. Na moje wołanie: „hallo", odpowiada tylko echo.

Ale przecież miły pan z informacji nie zrobiłby mi takiego żartu. Nadzieja ma umrzeć w ostatnim punkcie, na samym końcu drogi. Uff. Na szczęście mam gdzie spać.

Warto było tu wędrować. Obozowisko zorganizowano na zadbanej polance nad rzeką, w prywatnym rankingu szybko daję mu pięć gwiazdek. Kończy się tu droga bita, ale zaczyna ścieżka – dalej w górę rzeki poprowadzona po ogromnych głazach rozrzuconych jak w zabawie do skakania. Nieco wyżej rosną i stukają smukłe bambusy; robi się głośniej, kiedy szlak wyprowadza mnie na skarpę pod nimi, ciszej – gdy wracam nad wodę. A potem nagle jednostajne: łup, łup, łup, coraz bardziej intensywne – i oto kolejny wodospad. Na długości 2 km są ich cztery. Za ostatnim można przejść po kamieniach na drugi brzeg, ale ścieżka urywa się szybko pod pionową skałą. Zanim wrócę tą samą drogą, rozglądam się, szukając jednak przejścia, a w kakofonię granej przez naturę muzyki wdziera się nowy dźwięk. „Szuuuu" – dobiega gdzieś z góry. Z drzewa na drzewo leci, a może przeskakuje stworzenie podobne do dużego nietoperza.

– Pewnie latający smok – rozstrzyga kierowca, pracownik policji turystycznej, który zabrał mnie następnego dnia na stopa z pobocza, a widząc moją zdziwioną minę, dodaje: – Jaszczurka, drako.

Ten oryginalny gad ma błony między wydłużonymi żebrami i choć nie lata jak ptak, potrafi szybować do kilkudziesięciu metrów.

Trzypasmowa droga w kierunku granicą z Mjanmą jest wykuta w skałach zakosami godnymi górskich serpentyn. Za kolejnym ostrym skrętem w lewo stoi duża niebieska tablica z napisem „Start Magic Hill", a na drodze wymalowana jest linia. Dojeżdżając do niej, kierowca wyłącza silnik, ale – chociaż nadal jest wyraźnie pod górkę – samochód toczy się sam. To jedno z tych miejsc z magią wywołaną przez złudzenie optyczne.

Krótki szlak do raju

Mae Sot to dziwne miasto, ale być może każde graniczne ma w sobie ten rys „bycia pomiędzy". Słychać tu różne języki. **Obok siebie żyją Tajowie, uchodźcy z Mjanmy – widać ich z daleka, noszą tradycyjne longyi (sarongi) – oraz członkowie bajecznie kolorowych górskich mniejszości Karen i Hmong, chroniący twarze przed słońcem białą pastą z kory drzewa thanaka.** Sporo też białych pracowników organizacji pozarządowych.

Stąd droga wiedzie wzdłuż granicznej rzeki Moei na północ do Mae Sariang. Niby to ważna trasa, ale kursuje nią tylko songthaew, czyli pikap z dwoma rzędami ławek. Jedziemy i jedziemy. Coraz wyżej. Wciąż się zatrzymujemy, bo większość pasażerów przemieszcza się na krótkich dystansach, między wsiami. Ale jak na złość facet z kurami w klatkach jedzie do końca. Na bardziej zatłoczonych odcinkach dziobią nas one po łydkach.



Dzioborożec wieńcowy występuje głównie w lasach suchych, takich jak te w Parku Narodowym Khao Yai.

GETTY IMAGES X2

Gdy zbliżamy się do rzeki – tak, że widać nie tylko domy, ale i ludzi na drugim brzegu – wiem, że na mnie już czas. Wjeżdżamy do parku Mae Moei słynącego z niezwykłych widoków. Do głównego wejścia jest kawałek, ale szybko zabiera mnie tajska rodzina.

Tym razem recepcję i kemping mijam bez emocji i ruszam dalej w górę. Szlak ma tylko 3 km, ale są to kilometry iście szatańskie, choć może należałoby powiedzieć „anielskie", bo prowadzą prosto do raju. Trudno inaczej nazwać miejsce na jego końcu. Świat poniżej jak puchowa pierzynka przykrywają chmury, a ponad nie wyrastają niższe i wyższe szczyty, które liczą tu od 700 do 1200 m n.p.m. Wraz z zachodem słońca nadciąga magia w postaci różowo-czerwonej poświaty. Mogę oglądać zmianę barw do końca, a potem od początku rano – jest to jeden z punktów widokowych, na których można rozbić namiot.

Świat nad wielką rzeką

Północ Tajlandii to parkowe eldorado. Kolejne dwie godziny jazdy i oto Salawin, gigant słynący z najwyższych w kraju drzew tekowych i malowniczych tarasów ryżowych. Nazwę wziął od rzeki, do której przylega: Salawin (Saluin) wypływa z lodowca na wyżynach Tybetu. Wije się przez Chiny i Mjanmę – jej fragment stanowi granicę z Tajlandią – by po ponad 3 tys. km ujść do Morza Andamańskiego. Dzika, surowa, praktycznie niespławna, wyznaczała kierunek wędrówek dawnych Tybetańczyków. Nad jej brzegami żyje wiele mniejszości etnicznych.

W miasteczku Mae Sariang, które od wejścia do parku dzieli tylko 6 km, spotykam nie tylko Karenów i Hmon-

eprasa.pl 420f1b03c9



Kąpiel pod wodospadem to zawsze znakomity pomysł. Tu: laguna w Parku Narodowym Erawan w okolicach miasta Kanchanaburi.

gów, ale przede wszystkim Szanów – sporo kobiet idących do świątyń nosi tradycyjne, bogate zdobione stroje w intensywnych kolorach.

Postanawiam zostać w skromnym guesthousie, a do parku ruszam nieco zdezelowanym rowerem. **Kusi jedna świątynia, potem druga. Dźwięki wietrznych dzwonków relaksują, a do tego jeszcze mnich zaprasza na lekcje z najmłodszymi adeptami** – i nawet nie zauważam, gdy mija kilka godzin. Na miejsce docieram podejrzanie późno i choć to główne wejście, nie ma żywego ducha. Idę więc na przechadzkę szlakiem pętlą – to tylko 2 km, ale czasami tak wąską, wijącą się w zieleni ścieżką, że wrażeń jest jak z pół dnia.

Kawy? Wyciągnij rękę i narwij

Czas na mnie, a to oznacza zmianę kierunku z północnego na północno-wschodni – w stronę Chiang Mai. W okolicy znajdują się kontrowersyjne, jednak wciąż popularne wsie ludu Karen, zamieszkane przez kobiety żyrafy. Pierwsze obręcze obniżające obojczyki zakłada się już kilkuletnim dziewczynkom, a potem dodaje kolejne. Nie ma jasności, czemu służył ten zwyczaj kiedyś, dziś jest głównie fotogeniczną atrakcją. Nie chcę odwiedzać tego ludzkiego zoo, ale jestem bardzo ciekawa tutejszych górskich ludów. – W namiocie we wsi? – Tony, właściciel niewielkiej agencji turystycznej, nie dziwi się już prośbom turystów, ale ma inną propozycję. – Moja siostra czasem przyjmuje gości, możemy zorganizować ci kilka dni.

Siostra nie ma guesthousu, sklepiku, atrakcji, po prostu – dom w środku deszczowego lasu. Jedziemy tam motorem, kolejne drogi są coraz węższe, ostatni fragment tak stromy, że pojazd staje dęba. W porze deszczowej do wsi można się dostać jedynie pieszo, brodząc w gliniastym błocku. Wieś to kilka domów rozrzuconych w lesie tak gęstym, że sąsiedzi się nie widzą. **Dom na palach otaczają dorodne bananowce, rośnie tu też kilka krzewów arabiki, szybko uczę się żuć jej zielone orzeźwiające ziarna.** Do domu trzeba się wdrapać po drabince i zrobić duży krok nad płotkiem ogradzającym taras; bramka jest na stałe zamknięta ze względu na małe dzieci. Dostaje mi się luksusowo osobna sypialnia w spichlerzu z workami kawy i miotłami z trawy gotowymi na sprzedaż.

Spędzam w tym domu z trzypokoleniową rodziną kilka dni. Zamiast budzika – koguty piejące o świcie pod tarasem, zamiast sklepu – poletko i spacer do lasu po awokado lub chilli. Po drodze trafia się też dojrzała papaja. A po pracy czas na relaks. Jedziemy z gospodynią skuterem do imponującego trzypoziomowego wodospadu zakończonego naturalnym basenem. Kąpiel w upalny dzień pod huczącą wodą – nie ma nic lepszego! ■

SHUTTERSTOCK X6, GETTYIMAGES

eprasa.pl 420f1b03c9



Słoń spacerujący po szosie w Parku Narodowym Khao Yai to wcale nie taki rzadki widok.



Serwowany na liściach bananowca tajski lunch: smażone ryby, warzywa, aromatyczne sosy.



W Parku Narodowym Doi Inthanon mieszka wiele ludów uznawanych za mniejszości narodowe Tajlandii.



INFO TAJLANDIA

KIEDY

■ Najlepiej w porze suchej: od listopada do marca. Trzeba jednak pamiętać, że w górskich parkach na północy kraju od grudnia do lutego noce bywają chłodne. Ten czas jest także świetny na obserwacje gwiazd – niebo jest bezchmurne.
■ Niektóre parki w czasie pory deszczowej są zamknięte. W czasie największych ulew (czerwiec–listopad) wędrówki są utrudnione.

WIZA I WALUTA

■ Przy pobytach turystycznych do 60 dni nie trzeba mieć wizy. Do wjazdu wystarczy paszport ważny minimum pół roku.
■ Walutą Tajlandii jest bat (baht, THB); ok. 9 batów = 1 zł.

DOJAZD

■ Najtaniej: linie AirArabia z przesiadką w Szardży – od 2,3 tys. zł. Lub: Norse Atlantic Airways z Oslo lub Sztokholmu do Bangkoku albo na Phuket – od 1,2 tys. zł.
■ Najlepszy stosunek jakości do ceny daje podróż Etihad Airways przez Abu Zabi; od 2,6 tys. zł.

TRANSPORT

■ Do i po parkach najłatwiej poruszać się własnym autem albo motorem. Generalnie jednak do każdego można dojechać transportem publicznym, w głąb – złapać stopa albo pójść pieszo, choć w niektórych parkach to drugie nie jest rekomendowane.
■ Opłaty za wjazd własnym motorem albo autem (2–10 zł) są pobierane jedynie w kilku parkach.

NOCLEG

■ Biwakować wolno tylko w wyznaczonych miejscach. Kempingi przy recepcjach, wejściach do parku itd. mają bardzo dobre zaplecze sanitarne, te przy punktach widokowych – sławojkę albo nic.
■ Namiot i sprzęt można wypożyczyć w recepcji. Opłata za namiot: 17–25 zł, śpiwór, materac, mata – 2–4 zł (za noc). Ceny u rangerów w odludnych miejscach bywają dwukrotnie wyższe. W sezonie i w popularnych parkach sprzęt i miejsce lepiej zarezerwować wcześniej.
■ Nocleg we własnym namiocie: maks.: 3,5 zł. Nocleg we własnym kamperze: 22–34 zł.
■ Na niektórych kempingach są bungalowy do wynajęcia.

ZASADY W PARKACH

■ Wstęp do parków dla obcokrajowców: 20–40 zł; bilety można kupić przy wejściu albo w aplikacji QueQ. Parki są otwarte od rana do ok. godz. 18, później mogą w nich przebywać jedynie osoby nocujące.
■ Zakazane jest m.in.: karmienie zwierząt, palenie papierosów, rozpalanie ognia, pozostawianie śmieci.
■ Po większości szlaków można wędrować samodzielnie, po niektórych – jedynie z przewodnikiem albo strażnikiem. Zakazane są wędrówki nocne, za to niektóre parki organizują nocne safari.
■ Więcej na: *portal.dnp.go.th*.

JEDZENIE

■ W popularnych parkach są restauracje, oferta innych ogranicza się do kiosków lub automatów z przekąskami. Lepiej zabrać własny prowiant.
■ Jest dużo źródeł wody pitnej, jednak przed spożyciem lepiej ją uzdatnić (filtr, tabletki).
■ Mimo długich poszukiwań nie udało mi się kupić kartusza, dostępne są jedynie duże butle z gazem.

3 MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ



DOI INTHANON, Najwyższy szczyt Tajlandii (2565 m) w parku o tej samej nazwie. Można wejść albo wjechać, po drodze piękne buddyjskie świątynie.



WIEŚ BAAN MAESAMLAB W parku Salawin, nad graniczną rzeką z Mjanmą. Prawdziwy tygiel etniczny. Do tego wspaniałe plaże, przejażdżki łódkami i noclegi pod gwiazdami.



WODOSPADY W KHAO YAI Trekking do nich połączony jest z obserwacją dzikich zwierząt. Można to zrobić w czasie krótkiej wycieczki z Bangkoku.

eprasa.pl 420f1b03c9

PLANETA TRAVELERA



Wielki Tydzień w Sewilli to niekończące się procesje bractw religijnych.

WIELKANOC W EUROPIE

Podpowiadamy, dokąd warto wybrać się na święta.

Najbardziej widowiskowy teatr pasyjny kontynentu rozgrywa się w Sewilli. To tutaj Wielki Tydzień (w tym roku 29.03–5.04) przyciąga miliony turystów. Przez całe miasto suną wielogodzinne procesje członków bractw religijnych, dźwigających na barkach gigantyczne, ważące nawet tonę platformy (pasos) z barokowymi figurami. Powietrze jest gęste od kadzidła i dźwięków trąbek, a emocje sięgają zenitu podczas La Madrugá – nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek. Zupełnie inną dynamikę ma Wielka Niedziela we Florencji. Tłum gromadzi się przed katedrą, by zobaczyć Scoppio del Carro (Wybuch Wozu). Arcybiskup zapala mechaniczną gołębicę (Colombina), która mknie po linie przez nawę kościoła, by na zewnątrz zdetonować zabytkowy wóz wypełniony fajerwerkami. Udany wybuch wróży miastu pomyślność. W tym samym czasie na Korfu panuje chaos. W Wielką Sobotę punktualnie o 11 z okien i balkonów lecą na bruk tysiące glinianych dzbanów z wodą. Tradycja Botides generuje huk, który ma symbolizować trzęsienie ziemi towarzyszące Zmartwychwstaniu. Na Sycylii, w miasteczku Prizzi, święto przypomina horror. Podczas Ballo dei Diavoli mieszkańcy przebrani za diabły, w czerwonych żelaznych maskach, zaczepiają przechodniów i próbują zablokować spotkanie figur Chrystusa i Maryi. Za to w Bessières we Francji tego samego dnia Bractwo Rycerzy smaży na głównym placu omlet z 15 tys. jaj, karmiąc nim tysiące gości.

eprasa.pl 420f1b03c9

FESTIWAL KWIATÓW NA MADERZE

Na przełomie kwietnia i maja Madera eksploduje kolorami. Festiwal Festa da Flor (30.04–24.05) zmienia stolicę wyspy, Funchal, w żywe dzieło sztuki. Kulminacją jest Parada Kwiatowa (3 i 17 maja), która swoją pompą przypomina karnawał w Rio, tyle że w wersji botanicznej. Aleją nad oceanem suną gigantyczne platformy, a setki tancerzy w kostiumach imitujących kielichy kwiatów wirują w rytm muzyki. Powietrze jest gęste od zapachu ikonicznych strelicji (rajskich ptaków), protei królewskich i tysięcy orchidei. Jednak warto być tu już w sobotni poranek (2 maja), by zobaczyć najbardziej wzruszający moment: budowę Ściany Nadziei (Muro da Esperança) na Placu Ratuszowym. Dzieci układają tam kwiaty jako symboliczny apel o pokój na świecie. Nie można też pominąć spaceru wzdłuż Avenida Arriaga, gdzie artyści tworzą na bruku misterne dywany kwiatowe. Te ulotne mozaiki z płatków i nasion są niszczone po kilku dniach, co czyni ten spektakl jeszcze bardziej niepowtarzalnym.



WARTO WIEDZIEĆ

BANGKOK I SAN FRANCISCO to dwa nowe dalekie kierunki w siatce Polskich Linii Lotniczych LOT na 2026 rok. Do tętniącej życiem stolicy Tajlandii nasz narodowy przewoźnik pierwszy rejs wykona 26 października – będą się odbywały pięć razy w tygodniu, a do San Francisco już 6 maja – cztery razy w tygodniu.



KATALOŃSKIE WALENTYNKI

23 kwietnia Katalonia obchodzi Sant Jordi (Dzień św. Jerzego) – lokalną wersję walentynek. Zgodnie z tradycją mężczyźni wręczają kobietom czerwone róże, a kobiety odwdzięczają się książkami. La Rambla i Passeig de Gràcia w Barcelonie zamieniają się w gigantyczną księgarnię pod gołym niebem. Warto polować na autografy – tego dnia pisarze (również ci światowego formatu) wychodzą na ulice spotkać się z czytelnikami.

WYROK NA... BAŁWANA

Szwajcarzy wiedzą, jak widowiskowo zakończyć zimę. 20 kwietnia Zurych opanuje święto Sechseläuten. Punktualnie o 18 na placu w centrum miasta zapłonie stos, na którym stoi Böögg – gigantyczny bałwan wypełniony petardami. Zasada jest prosta: im szybciej głowa bałwana eksploduje, tym piękniejsze lato nas czeka. Wokół ognia paradują historyczne cechy rzemieślnicze, a po wszystkim mieszkańcy urządzają wielkie grillowanie na żarzących się szczapach.





RENESANS I ŻABY

W weekend po Wielkanocy (10–12 kwietnia 2026 r.) w Fermignano (region Marche) odbywa się najbardziej ekscentryczny wyścig Włoch – Palio della Rana. Zawodnicy w renesansowych strojach pchają małe taczki, na których siedzą... żywe żaby, co może budzić kontrowersje. Jeśli płaz zeskoczy, trzeba stanąć, posadzić go z powrotem i dopiero biec dalej. Impreza jest wspomnieniem roku 1607. Wtedy to książę Francesco Maria II della Rovere nadał Fermignano prawo do posiadania własnej Rady Miejskiej (Consiglio Municipale). Dla mieszkańców oznaczało to koniec bycia tylko poddanymi pobliskiego Urbino i uzyskanie upragnionej samorządności, co pozwoliło im decydować o losach swojego miasta. Po wyścigu świętowanie tej wolności przenosi się do tawern oraz na pokaz fajerwerków.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

SHUTTERSTOCK . GETTY IMAGES X3 . DEBRA KOLKKA/BAGNI DI LUCCA&BEYOND

eprasa.pl 420f1b03c9



ŚWIAT WYBIERA LONGEVITY ZAMIAST WYŚCIGU

TrekTours i Columbia zapraszają na rajd pieszy w Augustowie. Wiosną powietrze w Puszczy Augustowskiej jest świeże i wilgotne, pachnie młodymi liśćmi oraz żywicą. 11 kwietnia o poranku przekonają się o tym tysiące wędrowców z Polski, Litwy i innych krajów. Rajd pieszy TrekTours Pojezierze Augustowskie'26 presented by Columbia to nie wyścig, to wydarzenie skupiające ludzi, którzy odnajdują radość w ruchu i wspólnym byciu „tu i teraz". Podczas rajdu zaplanowano trasy o długości 7, 16, 27, 35 i 45 km. Są one specjalnie oznakowane w terenie oraz w aplikacji, dlatego bezpiecznie wyruszają na nie osoby w każdym wieku – rodziny z dziećmi, młodzież szukająca wyzwania, a nawet uczestnicy z psami na smyczy. Trasa 7 km została przygotowana z myślą o osobach z niepełnosprawnościami. Więcej informacji i zapisy na wydarzenie: https://trektours.pl/



ALPEJSKI WOODSTOCK

Kto powiedział, że w kwietniu trzeba wybierać między nartami a festiwalem muzycznym? W dniach 6–11 kwietnia austriackie Mayrhofen udowadnia, że te dwa światy pasują do siebie idealnie. Snowbombing to największe muzyczne show na śniegu, odbywające się na koniec sezonu zimowego w Alpach. Sceny koncertowe ustawione są na leśnych polanach, w wiosce igloo na wysokości 2000 m n.p.m. oraz w centrum miasteczka. W ciągu dnia narciarze szusują na lodowcu Hintertux (gdzie śnieg jest gwarantowany), a popołudniami tańczą w butach narciarskich do setów DJ-ów.

PODZIWIAJ KWIATY WIŚNI... W EUROPIE

Nie trzeba lecieć aż do Tokio, by podziwiać kwitnące wiśnie. W połowie kwietnia Stare Miasto w Bonn zamienia się w bajkową scenografię, gdy nad ulicami Heerstraße i Breite Straße zamyka się gęsty różowy tunel. To jednak nie jedyny adres na mapie Europy, by celebrować hanami – czyli zwyczaj podziwiania urody kwiatów. Spektakularne aleje znajdziecie też w cieniu wieży Eiffla czy w sztokholmskim parku Kungsträdgården.





MEDIOLAN STOLICĄ DESIGNU

Jeśli planujecie wizytę w Mediolanie, w kalendarzu zaznaczcie datę 20–26 kwietnia. Wtedy stolica Lombardii zamienia się w światowy wybieg – nie dla modelek, lecz dla wizjonerów formy. Trwa Milan Design Week, impreza o dwóch obliczach. Z jednej strony mamy oficjalne gigantyczne targi Salone del Mobile w halach Rho Fiera, z drugiej – Fuorisalone, czyli miejski festiwal, który anektuje całe dzielnice. Prawdziwa magia dzieje się właśnie na ulicach artystycznej Brery, w postindustrialnych loftach Tortony czy w awangardowej strefie Isola. To unikalna szansa, by wejść do prywatnych renesansowych pałaców i ukrytych ogrodów, na co dzień zamkniętych dla śmiertelników, które teraz stają się tłem dla futurystycznych instalacji. Każdy warsztat i sklep zmienia się w pop-upową galerię, a miasto tętni życiem podczas wieczornych wernisaży. To tu rodzą się trendy, które za rok trafią do naszych domów. Pamiętajcie jednak: ceny noclegów w tym tygodniu szybują w kosmos, więc rezerwujcie je z dużym wyprzedzeniem lub szukajcie bazy poza miastem.

TREKTOURS.PL, MAYRHOFEN-HIPPACH SNOWBOMBING, ADOBESTOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 420f1b03c9

CZAS ZAKLĘTY W LODZIE

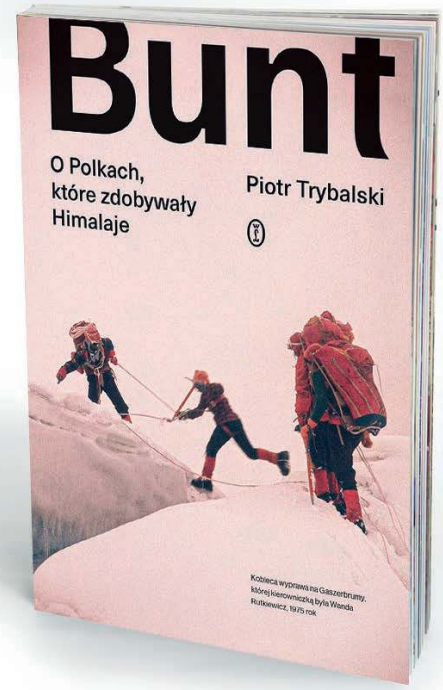
Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan-Cortina 2026.



Zimowe Igrzyska Olimpijskie Mediolan-Cortina 2026 to wydarzenie, w którym OMEGA odgrywa rolę fundamentalną. Jako Oficjalny Chronometrażysta, obecny na olimpijskich arenach od 1932 r., szwajcarska marka dostarcza technologię i precyzję, bez których wyłonienie zwycięzców nie byłoby możliwe. Z tej okazji manufaktura przygotowała specjalną edycję modelu Seamaster Diver 300M, stanowiącą kolekcjonerski hołd dla trwających we Włoszech zmagań. Zegarek o średnicy 43,5 mm zaprojektowano tak, by oddawał surową estetykę sportów zimowych. Jego konstrukcja opiera się na połączeniu białej ceramiki z tytanem 5. stopnia, materiałów wybranych ze względu na ich lekkość i wytrzymałość. OMEGA zastosowała tu grę faktur: korpus koperty jest przemiennie polerowany i szczotkowany, podczas gdy zawór helowy i koronka zostały poddane piaskowaniu, co nadaje im matowy, techniczny sznyt. Najbardziej unikalnym elementem projektu jest tarcza z białej ceramiki. Dzięki precyzyjnemu grawerowaniu laserowemu uzyskano na niej efekt powierzchni przyprószonej szronem. W tę lodową strukturę wkomponowano subtelny wzór „26”, nawiązujący do logotypu igrzysk, który wygląda tak, jakby ktoś nakreślił go palcem na zamarzniętej szybie. Zegarek osadzono na zintegrowanym białym pasku z gumy, a jego dekiel wykonano z tytanu 5. stopnia. Umieszczono na nim tłoczony emblemat Mediolan-Cortina 2026, który na zawsze wiąże ten czasomierz z historią XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Wewnątrz pracuje mechanizm Co-Axial Master Chronometer 8806 oferujący 55-godzinną rezerwę chodu i najwyższy standard precyzji. To pamiątka, która przetrwa znacznie dłużej niż olimpijski znicz.

M.P.

eprasa.pl 420f1b03c9



BUNT. O POLKACH, KTÓRE ZDOBYWAŁY HIMALAJE
PIOTR TRYBALSKI
Wyd. Literackie.

KIERUNEK KULTURA

NIEPOKORNE

Polki w Himalajach.

Miejsce kobiet jest na szczycie – tak brzmiało hasło amerykańskiej wyprawy na Annapurnę, jeden z himalajskich ośmiotysięczników, z 1978 r. By się tam znaleźć, wspinaczki musiały pokonać nie tylko pionowe ściany i duże wysokości, ale też stereotypy i ograniczenia narzucane przez mężczyzn, którzy przez lata dominowali w tym środowisku. Z tego powodu w XX w. kobiety były wykluczane z zimowych wypraw wysokogórskich, co najwyżej czekały na mężczyzn w bazach. Skrajnie mizoginistyczne zachowania niektórych wspinaczy do dziś znaleźć można w relacjach z dawnych wypraw. *Bunt* to opowieść o losach kilkudziesięciu polskich himalaistek, które w najwyższych górach całego świata dokonały rzeczy wybitnych. I zrobiły to, nie pytając nikogo o zgodę, na własnych zasadach. Od pierwszych przejść taternickich i alpejskich po sukcesy w najwyższych pasmach Azji. Od pokolenia legendarnej już Wandy Rutkiewicz po czasy współczesne. A wszystko to na tle społecznych, kulturowych i politycznych zmian w Polsce i na świecie. Z czym się mierzyły? Co je motywowało? Jaką cenę za to płaciły? Reportaż Trybalskiego to rzecz o odwadze, sile, pasji i determinacji, a zarazem kompendium wiedzy o polskim himalaizmie kobiecym.

■ *Maciej Wesołowski*

WARTO WIEDZIEĆ

POZNAŃSKI FESTIWAL SZTUKI KOMIKSOWEJ ■ Prelekcje, spotkania autorskie, wystawy, darmowe publikacje, a także konferencja naukowa z komiksowymi ekspertami z całego kraju. Odbywający się od 2018 r. poznański festiwal nadal się rozwija i warto go śledzić. *16–19 kwietnia, Biblioteka Uniwersytecka, Poznań*



NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

maciej.wesolowski@burdamedia.pl

PRZEMIENIENIE
SZCZEPAN TWARDOCH
Osadzona w realiach PRL powieść sensacyjna. Oficer MO prowadzi śledztwo na Górnym Śląsku, a przy tym żyje pełnią życia. Manipulacja, zdrada, podstęp. Czyli wczesny (z 2008 r.) Twardoch.
Wyd. Marginesy

GRENLANDIA. ULOTNY DUCH PÓŁNOCY
PAULINA TONDOS
Fascynujący świat inuickich wierzeń i grenlandzkiej historii. Przy okazji autorka zastanawia się, co stałoby się z wyspą po ewentualnej inkorporacji przez USA. Wyd. Bezdroża

MONOLOK
PAWEŁ SOŁTYS
Stary fryzjer z Grochowa opowiada o sobie i ludziach, którzy przewinęli się przez jego zakład. Układa się to w nostalgiczną opowieść o Warszawie, ale jest też pochwałą bajdurzenia.
Wyd. Czarne

TURCJA. ORIENT OSWOJONY
MARTA ABRAMCZYK-WEDER
Turcja widziana poprzez codzienne życie Turków. Obyczaje, mentalność, społeczne napięcia i namiętności. Bez efekciarstwa i nadęcia.
Wyd. Bezdroża

RPA. BAJKA DLA WYBRANYCH
MAGDALENA OSIEJEWICZ
Trudna historia, problemy społeczne i polityczne. Mieszanka kultur, języków i smaków. Ale też zachwycająca przyroda przyciągająca filmowców. Intrygujące.
Wyd. Pascal

MATERIAŁY PROMOCYJNE. MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH POLIN

eprasa.pl 420f1b03c9



MOC SŁÓW
WYSTAWA

Jakim językiem mówią Żydzi? Jak brzmi jidysz – przed wojną powszechny na polskich ulicach, a dziś zapomniany? Co łączy go z hebrajskim, judeo-arabskim, judeo-perskim czy ladino? Wystawa *The Power of Words (Moc słów)* w muzeum Polin jest właśnie o językach, które przez stulecia towarzyszyły Żydom na całym świecie. Dla społeczności żyjącej w rozproszeniu były one przestrzenią rozwoju kultury – kształtowały sferę sacrum, codzienną komunikację oraz tożsamość religijną, społeczną, lokalną i narodową. Swoją siłę czerpały z różnorodności i ciągłości. Alfabet hebrajski można tu zobaczyć, wysłuchać i samemu napisać. To wyjątkowa okazja, by zbliżyć się do żydowskiej kultury i usłyszeć jej echa w naszej codzienności. *The Power of Words. On Jewish Languages, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, 21.11.2025–08.06.2026*



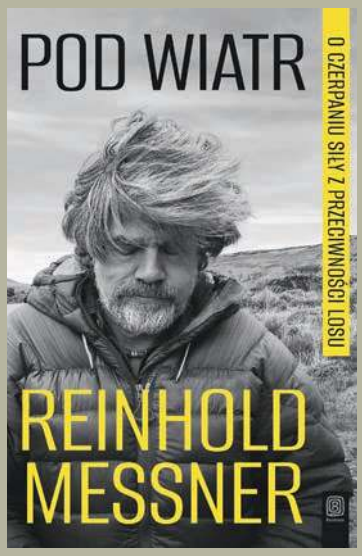
WIELKI MARTY
FILM

Timothée Chalamet w roli młodego pingpongisty, który wierzy, że jest stworzony do wielkich rzeczy i chce być najlepszy bez względu na koszta. Jednak cena, jaką musi za to płacić, cały czas rośnie. Film sportowy, choć tak naprawdę nie o sport tu chodzi. Pełen pychy Marty Mauser na swojej drodze życiowego dojrzewania mierzy się z dziesiątkami przeszkód. A my mu kibicujemy. Mimo wszystko. *Wielki Marty, reż. Josh Safdie*



HAMNET
FILM

Hamnet – tak na imię miał przedwcześnie (w wieku 11 lat) zmarły syn Williama Szekspira. Echa tej śmierci odnaleźć można w najsłynniejszym jego dziele – Hamlecie. Chloe Zhao nie ekranizuje biografii dramaturga wszech czasów. Opowiada kameralną historię o miłości rodziców do dzieci. I robi to w taki sposób, że po seansie bardzo trudno wstać z kinowego fotela. *Hamnet, reż. Chloe Zhao*

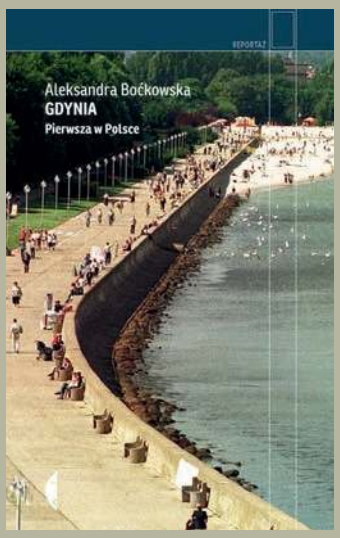


POD WIATR
KSIĄŻKA

Reinhold Messner właściwie zawsze budził kontrowersje. Ta jego książka to swego rodzaju rachunek sumienia. 81-letni legendarny himalaista snuje refleksje o przyjaźniach i intrygach, wielkich sukcesach i potężnych porażkach. O sławie i o tym, jak chciano go uciszyć. Konkluzja jest taka, że przeciwny wiatr w życiu może dodać skrzydeł. A na spełnianie marzeń nigdy nie jest za późno. *Reinhold Messner, Pod wiatr, wyd. Bezdroża*

GDYNIA
KSIĄŻKA

W roku jubileuszu 100-lecia autorka sprawdza, czy Gdynia nadal jest dla Polaków miastem wyjątkowym. Tym, które na nowo otworzyło nas na Bałtyk. W tym celu rozmawia z jej mieszkańcami. Wpatruje się w słynne modernistyczne fasady kamienic i opowiada o miejscach szczególnych, jak basen na Polance Redłowskiej czy osiedle Pekin. *Aleksandra Boćkowska, Gdynia. Pierwsza w Polsce, wyd. Czarne*



eprasa.pl 420f1b03c9



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

HVAR, KORČULA, LASTOVO

Dalmatyńskie wyspy wydają się idealnym miejscem, by zacząć życie od nowa.

eprasa.pl 420f1b03c9



Strzeliste klify Crvene Stijene na południu Hvaru. Te pionowe surowe ściany wpadające wprost do morza tworzą jedną z najbardziej dramatycznych scenerii na wyspie.

eprasa.pl 420f1b03c9



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Stały współpracownik *Travelera*.

Lubię na nie patrzeć. Codziennie zajmują te same stoliki na chodniku przed knajpką, popijając wino i z każdą minutą okazując coraz większe rozbawienie. Nie rozumiem, o czym mówią, ale te ploteczki najwyraźniej wprowadzają je w dobry humor. Grupka starszych kobiet spędzających razem popołudnia. Większość z nich to zapewne wdowy lub rozwódki. Nie muszą już zajmować się mężami i łamiąc bałkańską tradycję, przejęły miejsca zarezerwowane dla mężczyzn. Popijają kawę lub wino i obserwują otoczenie. Zawsze mówię im grzecznie, po chorwacku „dzień dobry". Znają mnie już z widzenia i odpowiadają, coś tam do siebie szepcząc, co budzi pośród nich wybuchy szczerego śmiechu.

ŚWIAT W MINIATURZE

Tu, na Lastovo, chorwacki świat przybrał formę skondensowaną. Leżąca na Adriatyku wyspa mieści w sobie wszystko, co stanowi o charakterze tego kraju, jednak bez naleciałości, które pojawiły się wraz z masowym zainteresowaniem turystów Chorwacją. Lastovo jest końcowym etapem mojej podróży po wyspach Dalmacji – Hvarze, Korčuli, Badii. Przebyłem drogę od pogrążonego w turystycznej zabawie Hvaru, przez nieco bardziej stonowane miasta, aż po odległą wyspę, na której pozostawia się daleko za sobą wszelkie pragnienia, pogrążając się po prostu w samym byciu – porannej kąpieli w Adriatyku, wdychaniu żywicznego zapachu sosen, wychylaniu szklanek wina pośród ludzi, którzy być może tej wyspy nie opuścili ani razu w życiu. Jeżeli istnieje jeszcze Chorwacja nieturystyczna, to właśnie tu – na Lastovo.



Na bezludnej wyspie Badija żyją... daniele. Pierwsze zwierzęta sprowadzono tu w 1958 r. z archipelagu Brijuni.

Zanim jednak udało mi się do tego świata dotrzeć, wsiadłem na pokład promu w Splicie, by po godzinie rejsu wytoczyć się na rozpaloną słońcem przystań w miejscowości Hvar. Nici łączące Hvar z lądem są na tyle solidne – w sezonie prom kursuje tu siedem razy dziennie – że miasto zalane jest falą przybyszów z innych krajów, szukających przede wszystkim wakacyjnej rozrywki. Wyspa słynie z nocnego życia, o czym przekonałem się na własnej skórze, niefortunnie wybierając pokój tuż nad jednym – jak się okazało – z kultowych hvarskich barów. Bit elektronicznej muzyki i chór zdartych głosów, wyśpiewujących kolejne hity bałkańskiego turbofolku, dudnił mi w uszach jeszcze następnego dnia, gdy wypożyczyłem rower i umknąłem z miasta, by dotrzeć do wioski Vrboska, która skusiła mnie po prostu piękną słowiańską nazwą.

SZUKAJĄC FIG

W porównaniu z gwarem Hvaru, miejscowość okazała się oazą spokoju. Przysiadłem na murku obok kanału przecinającego mieścinę, by ochłodzić się kupionym od ulicznego sprzedawcy arbuzem i sycić wzrok kamiennymi mostkami. Turyści pojawiają się tu regularnie, wciąż jest ich jednak zbyt mało, by zakłócić naturalny tryb życia Vrboskiej – miejscowi sączą więc w przyportowych kawiarenkach espresso, a rybacy oporządzają ryby złowione rankiem w głębinach Adriatyku. Starszy mężczyzna sprzedawał dorodne figi, zerwane zapewne we własnym ogrodzie, ale spotkanie z tą lepką od słodyczy przyjemnością zostawiłem sobie na

GETTYIMAGES, ADOBESTOCK, ARCH. AUTORA, POPRZEDNIE STRONY GETTYIMAGES

eprasa.pl 420f1b03c9



Zabytkowe centrum Korčuli zajmuje niewielki owalny półwysep.

później, wiedząc z doświadczenia, że w tym kraju zawsze trafi się gdzieś na dzikie figowce rosnące przy drodze lub między skałami. Szukając ich, nie próbuję nawet zaoszczędzić pieniędzy – staruszek nie oczekiwał wysokiej zapłaty za swoje plony – lecz oddać się atawistycznej przyjemności sięgania po niekończącą się obfitość zrodzoną przez naturę.

I rzeczywiście, znalazłem je w drodze do opuszczonej wioski Humac, która jest jednym ze śladów czasów przedturystycznych. Minąłem zatokę Jelsy, pełną gwaru, inkrustowaną białymi punkcikami żaglowych łodzi, by wspiąć się zygzakiem na coraz wyższe zbocza, błogosławiąc przy tym w duchu decyzję o wzięciu z wypożyczalni roweru elektrycznego. Droga wcinająca się pomiędzy skały po prawej i lazur morza po lewej zaprowadziła mnie do kamiennych budynków osadzonych na wzgórzu.

WIOSKA WIDMO

Humac jest wioską duchów – przechadzam się pomiędzy doskonale zachowanymi kamiennymi domami, w których jednak nikt nie mieszka. **Brukowane uliczki zanurzone są w bezruchu, przypominając scenografię do dawno już ukończonego filmu.** Założona w XVII w. pasterska wieś wyludniała się stopniowo wraz z zanikaniem kultywowanych przez setki lat tradycji. Młode pokolenie zniechęcone trudami życia w górach i skuszone atrakcjami nowoczesności porzuciło ziemię ojców i dziadków, a ci, co zostali, przenieśli się w końcu do miejscowości poniżej, bliżej morza i solidnych dróg dojazdowych. Kamienne domy pozostały w osamotnieniu przerywanym raz w roku, w czerwcu, gdy dawni mieszkańcy przyjeżdżają na obchody jednego z religijnych świąt. **Humac trafił na listę zabytków i stał się czymś w rodzaju skansenu – tyle że bez biletów i pracowników obsługi.** O dziwo, działa tu taverna – utrzymana w rustykalnym stylu Konoba Humac. Zniechęcony wysokimi cenami zdecydowałem się jednak tylko na kawę, którą wysączyłem, mając przed sobą oszałamiający widok na morze w oddali.

Jeszcze odleglejszym śladem przeszłości jest pobliska jaskinia Grapčeva, do której można z Humaca urządzić sobie przyjemną wycieczkę. Pełna stalaktytów i stalagmitów pieczara zwróciła uwagę ludzi już w neolicie – znalezione w niej artefakty dowodzą, że to właśnie gdzieś tutaj narodziła się kultura Hvaru.

KWADRANS DO WSZYSTKIEGO

Prom zabrał mnie na najgęściej zaludnioną chorwacką wyspę – na Korčuli kilkanaście tysięcy mieszkań-

eprasa.pl 420f1b03c9

Latarnia Skrivena Luka na wyspie Lastovo od 1839 r. wskazuje drogę statkom w południowej części Adriatyku.

Uczestnicy tradycyjnego karnawału Poklad na wyspie Lastovo, uchodzącego za jeden z najstarszych i najbardziej autentycznych zwyczajów ludowych w Chorwacji.

ców żyje w trzech głównych miejscowościach. Dawna starożytna kolonia Greków dziś balansuje na granicy dzielącej świat zabawy od świata kameralności. W pełniącej rolę stolicy miejscowości, noszącej tę samą nazwę co wyspa, szybko się przekonałem, że pomimo niemałej populacji udało się zachować ludzki wymiar miejscowości. Nikt tego zapewne nie planował, ale Korčula ładnie wpisuje się koncepcję tzw. miasta 15-minutowego, w którym wszelkie potrzebne do życia miejsca oddalone są o kwadrans spaceru od domu. Niosąc jeszcze ciężar snu na powiekach, wychodziłem więc z pensjonatu, by w kawiarni w budynku obok pić pierwszą kawę, dalej docierałem do głównych zabytków, ale też i plaży, a właściwie murku z drabinką prowadzącą wprost do morza. W zasięgu kilkuset metrów czekały na mnie: kilka wypożyczalni rowerów lub supów, centrum nurkowe i lokal próbujący skusić przyjezdnych pokazem tańca z szablami.

Kilka minut zajęło mi też dojście do stacji taksówek wodnych, by przeskoczyć na sąsiednią wyspę Badija, na której przyjezdnych witają na wpół oswojone daniele. Słysząc warkot silników łodzi, zwierzęta wychylają się spomiędzy drzew, licząc na smakołyki podrzucane przez turystów. Rzadko kiedy muszą obejść się smakiem.

Badija jest jedną z setek niezamieszkanych chorwackich wysp, choć może bliższe prawdy będzie stwierdzenie „jedną z porzuconych”. W XIV w. ten fragment wystającej w morza skały upatrzyli sobie franciszkanie i aż do połowy ubiegłego stulecia pełnili rolę jedynego gospodarza Badii. Po II wojnie światowej i nastaniu rządów Tity sakralny budynek przejęło państwo, urządzając tu zakład karny i magazyny. Zakonnicy odzyskali swoje dobra dopiero w 2003 r. i wciąż biedzą się nad tym, by potężną kamienną siedzibę doprowadzić do świetności.

Odpuściłem jednak zwiedzanie klasztoru, rezygnując też z mocno ograniczonej oferty działającej w sezonie jedynej na wyspie tawerny, by zapuścić się pomiędzy sosny i w ich cieniu rozłożyć się na kocu, z własnymi przekąskami i butelką wina, i oddać się czytaniu książki, drzemkom i długim kwadransom spędzonym po prostu na obserwowaniu ruchu wody, drzew i ptaków. I to właśnie wtedy, zanurzony w tym gęstym bezczasie, zapragnąłem znaleźć podobny mikrokosmos, w którym jednak będę mógł się zgubić na dłużej, nieograniczony koniecznością zerkania, czy ostatnie w tym dniu taksówki wodne zbierają się już do odpłynięcia. Padło na Lastovo. Kraniec uniwersum dalmackich wysp.



Zabytkowa kamienna architektura miasta Hvar, która tworzy niepowtarzalny klimat jednego z najbardziej słonecznych miejsc na Adriatyku.

SMAK WYSPY

Będąc na Hvarze, koniecznie trzeba zamówić gregadę, czyli tradycyjny gulasz rybny gotowany na białym winie z ziemniakami, czosnkiem i oliwą.

PODWODNY KANION

Wysepka Bijelac w archipelagu Lastovo to obowiązkowy punkt dla nurków, kryjący pod wodą głęboki na 60 m kanion.

HOTEL SAMOTNOŚĆ

Wyrzucona na zewnętrzny krąg archipelagu, wychodząca na otwarte morze wyspa w czasach, gdy jeszcze należała do Jugosławii, trafiła pod ochronę rządu, traktującego ją jako punkt o znaczeniu strategicznym. Ulokowanie tu wojskowej bazy ucięło wszelkie plany większych inwestycji skrojonych pod potrzeby turystyki, nawet tej wewnętrznej. Potem szczęśliwie wyspę objęto ochroną parku narodowego. Lastovo nie stanęło więc do wyścigu o zdobycie miana lidera turystycznego świata – nie powstały tu nowe hotele, kluby i atrakcje. Cały wysiłek został przekierowany na to, by uchronić kameralność tej przestrzeni.

Nie każdemu to się podoba, wyspa stopniowo się wyludnia – dziś na stałe żyje tu zaledwie kilkaset osób. Przyjezdnych wita się z uśmiechem, ale każdemu zależy na tym, by skala odwiedzin nie przekroczyła punktu, za którym wszystko wymyka się z rąk. **Goście mają tu więc do wyboru kilka kwater i pensjonatów, jeden kemping i jeden obiekt mieszczący się w kategorii hoteli, noszący nazwę wiele mówiącą o tym, czego należy się tu spodziewać – Solitudo, czyli „samotność”.** Być może świat w tym kształcie nie przetrwa tu długo. Gdy skończy się niezabudowana przestrzeń na pozostałych wyspach, deweloperzy przypomną sobie i o lastovskim skrawku. Tymczasem zachodzę jednak każdego dnia do tej samej kawiarni i witam się z tymi samymi starszymi kobietami, które – sądząc po salwach rubasznego śmiechu – mają na mój temat cały zasób żartów, których nigdy nie poznam.

NOWE ŻYCIE

Sączę kawę, omiatam wzrokiem pełen nasyconych kolorów krajobraz i zastanawiam się, jakim cudem, przy

KORČULA WPISUJE SIĘ KONCEPCJĘ TZW. MIASTA 15-MINUTOWEGO, W KTÓRYM WSZELKIE POTRZEBNE DO ŻYCIA MIEJSCA ODDALONE SĄ O KWADRANS SPACERU OD DOMU.

ADOBESTOCK, SHUTTERSTOCK X2

eprasa.pl 420f1b03c9



Z portu w Hvarze wypływa się dalej – w stronę kamiennych miast Korčuli, klasztornej Badii i surowych krajobrazów Lastovy.

naporze współczesności, udało się ten mikroświat zachować bez szwanku. Przemierzam go każdego dnia pieszo lub na nieco rozklekotanym rowerze podsuniętym życzliwie przez mojego gospodarza, podążając wzdłuż wybrzeża lub wcinając się w uliczki mojego miasteczka Lastovo, położonego kilkaset metrów w głąb lądu. Kamienne domy, pamiętające przełom XV i XVI w., wciśnięto między gaje oliwne i winnice, trzymając w ten sposób stosowny dystans od wybrzeża i mogących nadciągnąć z jego strony piratów. **Jadę do zatoki Lučica, by wskoczyć do turkusowego morza i podpatrywać rybaków krzątających się wokół niewielkich domów lub by zasiąść wieczorem przy jednym z zaledwie dwóch stołów na zewnątrz Konopy Lučica, oferującej najbardziej romantyczny widok na całej wyspie.** Toczę rozmowy z Ante Kovačevem, który wychyla się co jakiś czas z kuchni i opowiada o tym, jak trafił tu niegdyś, podczas rejsu żeglarskiego, i niemal od razu porzucił swoje dotychczasowe życie w Szybeniku, by założyć na wyspie mikroskopijną restaurację.

Odwiedzam latarnię morską, przy której urządzono kemping, i staję przy jej 30-metrowej dwukolorowej wieży, pozwalając wiatrowi znad morza napierać na mnie z aż trzech kierunków. Budynek, oprócz funkcji nawigacyjnej, działa też jako pensjonat. To opcja dla tych, którzy są gotowi na nocleg w oddaleniu od cywilizacji, na samym krańcu dalmackiego archipelagu. Do dyspozycji gości oddano tu pięć apartamentów w budynku, który uchodzi za jedną z najstarszych latarni na Adriatyku – jego historia sięga 1839 r. Tym razem nie korzystam z tej możliwości, wieczorami lubię jednak przyjechać w jej pobliże, by wpatrywać się w hipnotyczny cykl światła omiatającego wybrzeże. Sięgający dwudziestu mil reflektor rozbłyskuje równo co 10 sekund, a snop jasności sunie po morskiej toni, czekając na odpowiedź z latarni na Palagruży, najdalszej wyspie na Adriatyku. To dialog wyznaczający granice dalmackiego świata. Powtarzające się zaproszenie, by być może zostać tu już na zawsze. ■

SHUTTERSTOCK

INFO

DALMACJA
HVAR, KORČULA, BADIJA, LASTOVO



TWIERDZA ŠPANJOLA (HVAR)
Warto się wspiąć na górującą nad miastem Hvar XVI-wieczną fortecę (Fortica). Roztacza się stąd spektakularny widok na archipelag Wysp Piekielnych (Pakleni Otoci).

WINNICE W LUMBARDZIE (KORČULA)
Zaledwie kilka kilometrów od miasta Korčula leży wieś Lumbarda, jedyne miejsce na świecie, gdzie na piaszczystych glebach rośnie szczep winogron grk. Warto spróbować tego wytrawnego białego wina, które nie jest eksportowane poza wyspę.



PLAŻA PUPNATSKA LUKA (KORČULA)
Ukryta na południowym wybrzeżu wyspy, w głębokiej zatoce otoczonej gęstym lasem sosnowym. Uchodzi za jedną z najpiękniejszych plaż żwirowych w Chorwacji.

ZATOKA SKRIVENA LUKA (LASTOVO)
Nazwa oznacza „ukryty port" i doskonale oddaje charakter tego miejsca na południu wyspy.

DOJAZD I POŁĄCZENIA PROMOWE

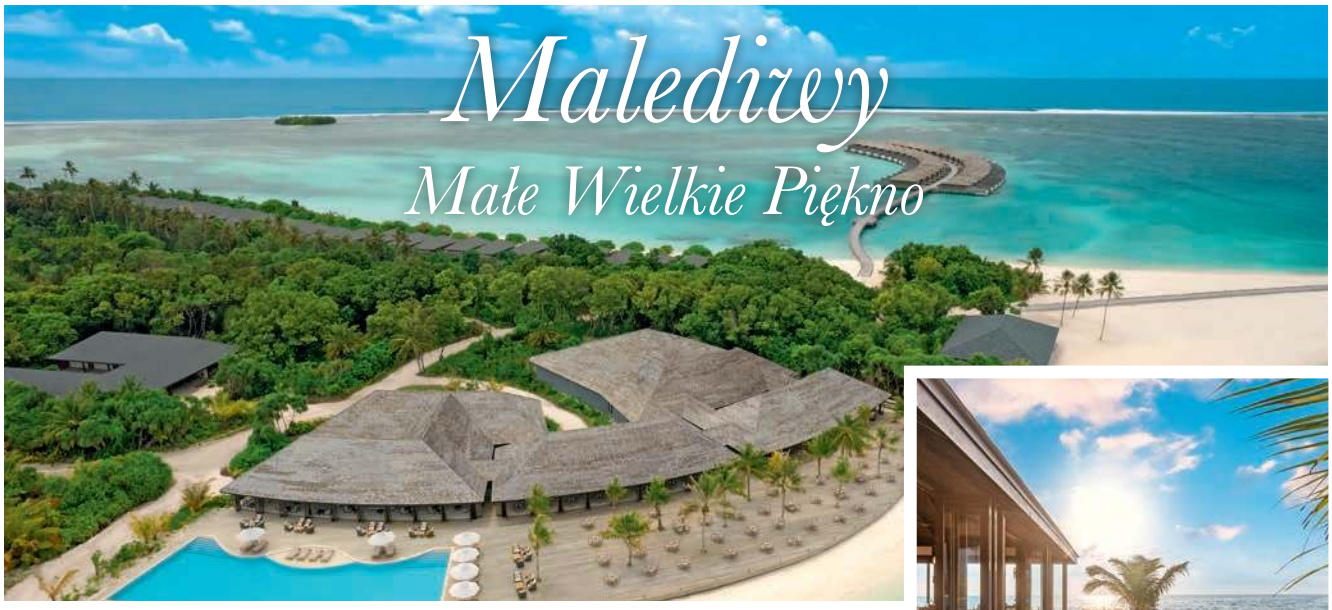
■ Głównym węzłem komunikacyjnym dla opisywanej trasy jest Split. Z lotniska do portu promowego kursują autobusy transferowe Pleso Prijevoz (czas przejazdu ok. 30 min, bilet 8 euro).
■ Z portu w Splicie do miasta Hvar najszybciej dotrzesz katamaranami przewoźnika Kapetan Luka (Krilo) lub Jadrolinija. Rejs trwa około godziny, a ceny biletów w sezonie wahają się od 20 do 25 euro w jedną stronę. Ważne: bilety na katamarany w lipcu i sierpniu należy rezerwować online z kilkudniowym wyprzedzeniem, gdyż miejsca szybko znikają.
■ Podróż między wyspami (Hvar i Korčula oraz Korčula i Lastovo) obsługują te same linie. Rejs katamaranem z Hvaru do miasta Korčula trwa ok. 1 godz. 20 min (cena ok. 25 euro). Na ostatni odcinek, czyli z Korčuli na Lastovo (port Ubli), popłyniesz katamaranem TP Line lub promem Jadrolinija (czas ok. 1 godz. 15 min, cena ok. 10–12 euro).

NOCLEG

■ Ceny noclegów w apartamentach w latarni morskiej na wyspie Lastovo zaczynają się od 150 euro za noc, a rezerwacji trzeba dokonywać z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.
■ Hotel Solitudo oferuje standard trzygwiazdkowy, a ceny za pokój 2-osobowy ze śniadaniem oscylują w granicach 110–140 euro.
■ Szukając ciszy na Hvarze, warto wybrać Maslina Resort w pobliżu Stari Gradu (opcja luksusowa) lub kameralne pensjonaty we Vrboskiej czy Plage Cachée Glamping, który oferuje namioty w stylu boho z bezpośrednim zejściem do wody (ceny od 200 euro za noc).

eprasa.pl 420f1b03c9

NOWOŚĆ! Wybierz wakacje z naszej oferty *premium!*



Jawakara Islands Maldives ★★★★★

AMVMDVGNKE

5,8/6 z 34 opinii klientów

Wybierz się do miejsca, gdzie rajska natura, bezkresne widoki na bajeczny ocean i komfortowy urlop w nowoczesnym stylu splatają się w doskonałej harmonii. Spaceruj po delikatnym piasku, wypij orzeźwiający koktajl w cieniu palm oraz podziwiaj podwodne życie nurkując i snurkując w krystalicznie czystej wodzie. Bogata oferta gastronomiczna zachwyci każde podniebie – znajdziesz tutaj aż 5 restauracji, w barach natomiast prócz napojów, można napić się aromatycznej kawy. Jeśli zmęczy Cię błogi relaks, znajdziesz tutaj całą gamę aktywności, od popularnych sportów wodnych, po pole golfowe i zajęcia jogi, a na najmłodszych czeka plac zabaw i miniklub. Odpocznij od zgiełku i pozwól sobie na piękne wspomnienia z miejsca, jak z widokówki!





Katalog dostępny
w salonach firmowych ITAKI
i biurach sprzedaży
lub na stronie
www.itaka.pl/viva/

eprasa.pl 420f1b03c9



Opasane potężnymi murami Stare Miasto Dubrownika wraz ze strzegącym go fortem Lovrijenac tworzy jeden z najpiękniejszych widoków w Europie.

Reprosa.pl 42[illegible]b03



TEKST **ANNA KŁOSSOWSKA**

DUBROWNIK I SPLIT

Te dwie perły Adriatyku kryją historie o wiele barwniejsze niż scenariusz kręconej tu *Gry o tron*.



ANNA KŁOSSOWSKA
Dziennikarka, pisarka, przewodniczka. Stała współpracowniczka *Travelera*. Autorka bloga *Italiannawdrodze.blogspot.com*.

Nade mną piętrzy się masyw Golubov Kamen – Gołębiej Skały. Z jej szczytu amatorzy licznych tu szlaków trekkingowych mogą dostrzec zarówno Adriatyk, jak i leżącą po drugiej stronie Bośnię i Hercegowinę. U moich stóp, z prędkością 24 m³ na sekundę, modre wody przetacza wypływająca z podziemnych, krasowych źródeł rzeka Ombla. Ma zaledwie 30 m długości, co daje jej czwarte miejsce w rankingu najkrótszych rzek świata według *Księgi rekordów Guinnessa*. Nad samym spiętrzeniem, w miejscu gdzie słodka woda Ombli wpada z głośnym szumem do słonej zatoki Adriatyku – Rijeki Dubrovačkiej – umiejscowiona jest platforma jedynej w okolicy, skromnej kawiarenki, gdzie chwilę wypoczywam. Tu, nad zatoką, mają swoją (mniej luksusową niż w Dubrowniku) marinę oraz domki z ogródkami coraz liczniejsi lokalsi uciekający przed tłumami odwiedzającymi atrakcje UNESCO.

WIDOK NA PERŁĘ ADRIATYKU

Po jeszcze lepsze widoki sunę pełną zakrętów żwirówką na wzgórze Srđ. Mijam twierdzę z czasów Napoleona, skąd z wysokości 412 m n.p.m. mam Dubrownik jak na dłoni. Z tej perspektywy perła Adriatyku mieni się dwoma odcieniami: wiekową wypłowiałą ochrą i jaskrawym pomarańczem nowych dachówek. A spod górnej stacji nowoczesnej kolejki linowej mam na najdalszym, osnutym lekką mgiełką planie komplet wysp: oprócz Elafickich jest i Lokrum. Wyspa ta owiana jest legendą o rozbitku – królu Ryszardzie Lwie Serce – oraz obłożona klątwą przeora benedyktynów, wyrzuconych z klasztoru zamienionego przez Napoleona na fort. **Ponoć umrze każdy, kto spędzi na wyspie noc. Miejscowi żartują, że jest to sposób na pozbycie się niewygodnego małżonka – skoro Chorwacja uznawana jest za najbezpieczniejszy kraj UE, morderca spokojnie może zrzucić winę na ducha mnicha!** Na Lokrum znajduje się też replika żelaznego tronu z *Gry o tron*, popularnego serialu fantasy kręconego w kilku lokalizacjach Dubrownika i Splitu. Chętni mogą na nim zasiąść i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie.

Najważniejsza jest jednak dla mnie panorama starego Dubrownika. Wzniesiony w całości z wapiennych bloków, z góry pozwala rozróżnić poszczególne budynki, w tym dzielący miasto Stradun. To dawny morski kanał, zasypany celem połączenia dwóch osad

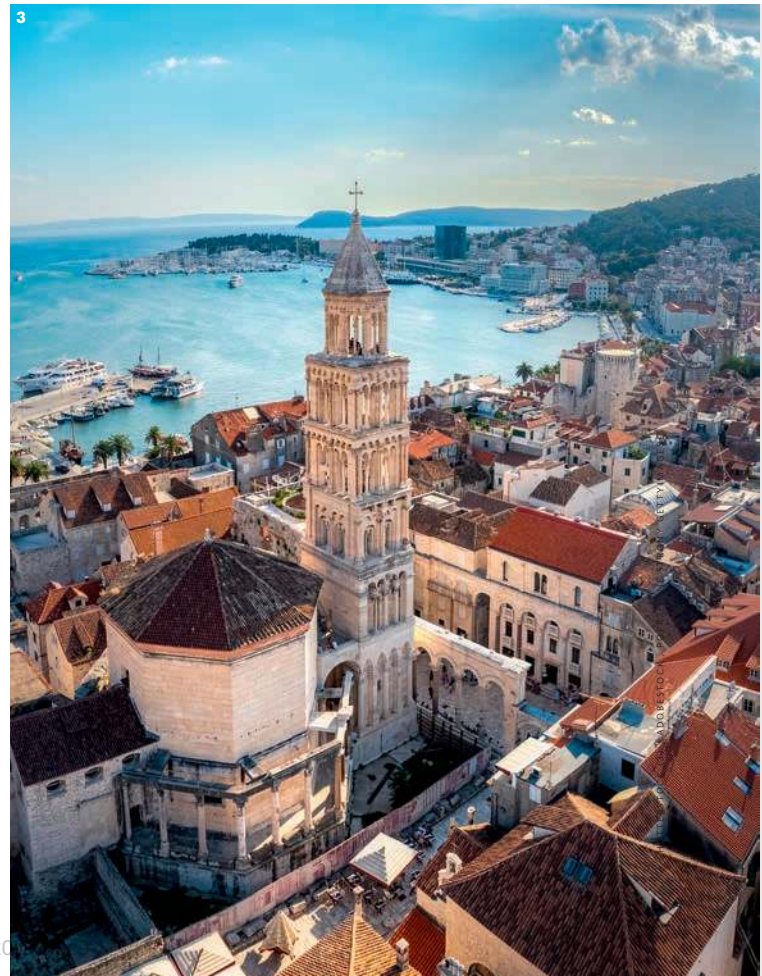
ARCH. PRYWATNE, SHUTTERSTOCK, GETTYIMAGES X3 | POPRZEDNIE STRONY: GETTYIMAGES



1. Wielka Fontanna Onufrego w Dubrowniku od stuleci wita przybyszów wchodzących przez bramę Pile.



2. Krużganki klasztoru na wyspie Lokrum dają przyjemne wytchnienie od słońca.



3. Strzelista dzwonnica Katedry św. Dujama wyrasta w samym sercu dawnego pałacu cesarskiego w Splicie.

eprasa.pl 420

i stworzenia reprezentacyjnej, wyłożonej wygładzonymi płytami głównej ulicy łączącej port z bramami wschodnią i zachodnią – Ploče i Pile. Są one wkomponowane w niemal dwukilometrową obręcz sążnistych murów obronnych otaczających miasto.

PIERWSZA KWARANTANNA W EUROPIE

Po trzyminutowym, błyskawicznym zjeździe 15-osobową, słonecznie pomarańczową kolejką zahaczam o Lazaret. Jest to pierwsze w Europie miejsce kwarantanny zbudowane poza murami miasta, w pobliżu bramy Ploče. Powstało po doświadczeniach średniowiecznej czarnej śmierci (dżumy), która pochłonęła nawet połowę populacji kontynentu. W parterowych budynkach z wapiennych bloków, dziś goszczących różne organizacje kulturalne, izolowano przez 40 dni zamorskich przybyszów, przenosząc ich co 10 dni do pomieszczeń coraz bliższych miastu. Wąskie schodki w dół wyprowadzają mnie na skalistą plażę – kolejne świetne miejsce do fotografowania Dubrownika, tym razem od strony portu. Zwodzony drewniany most na łańcuchach prowadzi przez bramę Ploče do świata dawnej Republiki Raguzy. **To państwo-miasto od 1358 r. przez pół tysiąclecia funkcjonowało jako wolna republika kupiecka ze stolicą w Raguzie (która dopiero na początku ubiegłego wieku zmieniła nazwę na Dubrownik).** Republika rozciągała się od Kleku na północnym zachodzie do Zatoki Kotorskiej na południu, a zręczność jej dyplomacji pozwalała tak manewrować między potęgami Wenecji (Serenissimy), Turcji osmańskiej i Austrii, aby mogła uprawiać wolny handel na Mare Nostrum – Morzu Śródziemnym.

Już u wejścia do miasta spogląda na mnie wszechobecny św. Błażej – jego figurka zawsze trzyma model miasta pod pachą, gdyż według legendy ostrzegł on mieszkańców przed Wenecjanami. Ru-

WAŻNE SŁOWO

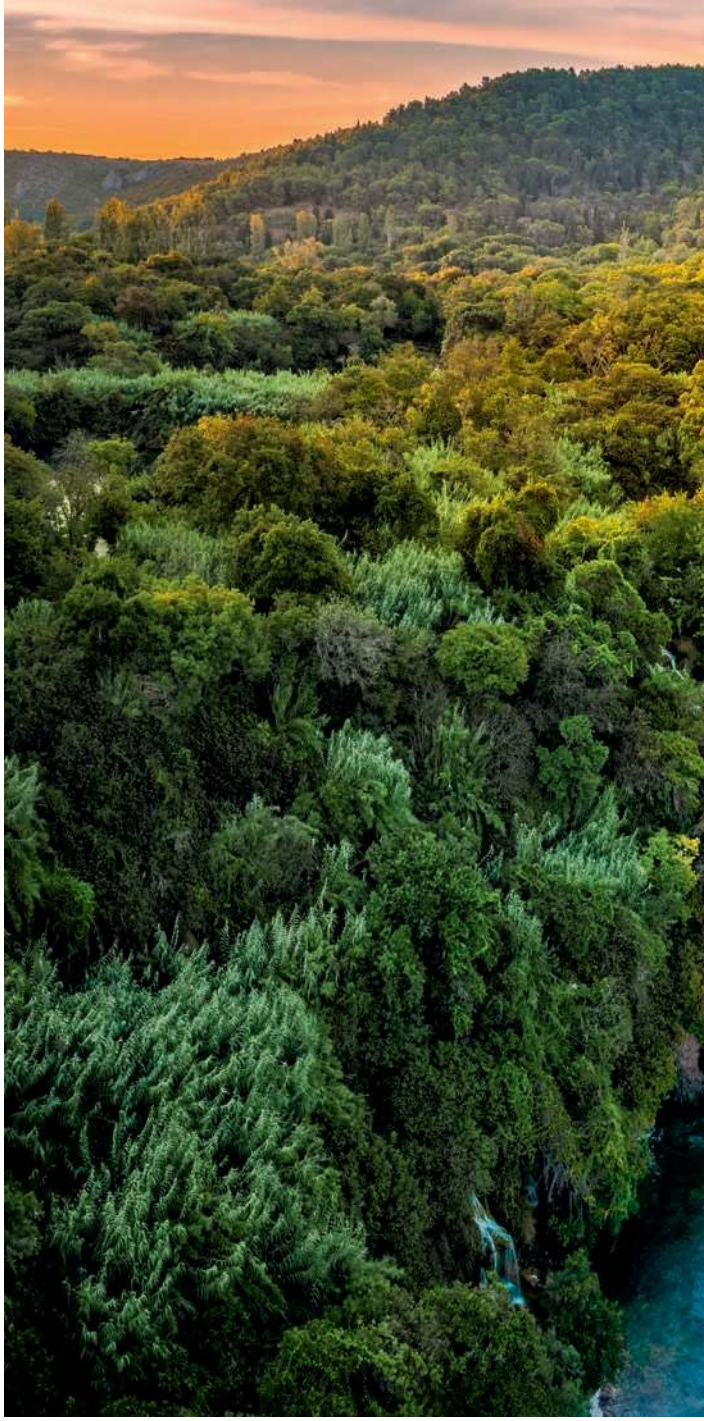
Filozofia życia streszcza się tutaj w jednym słowie – *polako* (powoli), które jest najlepszą receptą na wejście w śródziemnomorski rytm bez zegarka.

DALMATYŃCZYK

Pies tej rasy swoją nazwę zawdzięcza właśnie Dalmacji, gdzie zwierzęta te pełniły dawniej funkcję psów gończych i obronnych.



W bocznych zaułkach Starego Miasta w Dubrowniku toczy się spokojne życie, z dala od największych tłumów.



szam na spacer po koronie murów. To swoisty fitness w postaci naprzemiennego wspinania się i schodzenia, a w letnie dni także kąpiel słoneczna mogąca skończyć się udarem (warto mieć kapelusz!). Urozmaiceniem są napotykane po drodze fortece, baszty i bastiony. Liczące do 25 m wysokości i 6 m grubości fortyfikacje malowniczo obmywają wzburzone fale Adriatyku. Wypatrujcie w nich sekretnych wyłomów. Niepozorne otwory opatrzone napisem *buža* („dziura") prowadzą na skalne półki od strony otwartego morza. To tam funkcjonują dwa bary zawieszone między murami a taflą wody, gdzie turyści szukają kadrów o zachodzie słońca.

Z góry widzę sąsiedni fort Lovrijenac na samotnej, wysuniętej w morze skale – serialową Czerwoną Twierdzę oraz zatokę Pile, czyli port Królewskiej Przystani z *Gry o tron*. Od wewnętrznej strony odkrywam jednak intymne zaplecze Dubrownika: ogródki z warzywniakami, drzewami cytrusowymi i rozwieszonym praniem, połączone schodkami z ciasnymi domami. Starówka ma dziś tylko ok. 600 stałych mieszkańców – z powodu trudnych warunków życia, braku komunikacji i supermarketów w obrębie murów szybko się wyludnia.

CESARZ DIOKLECJAN KOJARZONY JEST POWSZECHNIE JAKO NAJKRWAWSZY PRZEŚLADOWCA CHRZEŚCIJAN, ALE TO JEGO PAŁAC JEST SERCEM SPLITU.

WOTA ZA CIĄŻĘ I CZARNE RISOTTO

Przed wiekami było inaczej. W Muzeum Morskim w Forcie św. Jana zgromadzono wierne oryginałom modele trzymasztowych karak, polakr, a przede wszystkim galeonów, z których zasłynęły dubrownickie stocznie. Pokazują one potęgę tutejszej floty, która w połowie XVI w. była największą na Morzu Śródziemnym (liczyła 300 jednostek) i pośredniczyła w handlu między Wschodem a Zachodem. Z kolei bliskie murów Muzeum Etnograficzne w dawnym spichrzu pozwala zajrzeć bezpiecznie przez zakratowane okienka do wykutych w skale lejowych silosów, do których rynnami zsypywano setki ton przywiezionego morzem zboża.

Władza w republice należała do 29 rodów szlacheckich (potomkowie niektórych nadal żyją w Dubrowniku) oraz rektora wybieranego raz na miesiąc – na czas tak krótki, aby nie zdążono go skorumpować. Ich siedzibą był Pałac Rektorów, obecnie muzeum. Renesansowe krużganki są eleganckim preludium do przestronnych sal reprezentacyjnych na piętrze, pełnych intarsjowanych mebli, weneckich żyrandoli i waz z dalekich Indii. Mój wzrok przyciągają srebrne wota dziękczynne w kształcie „nareperowanych" przez Opatrzność członków: nóg, rąk, a nawet tłustego (może ciążowego?) brzucha – prawdziwe cacka sztuki złotniczej bogatej republiki. Trafiam jeszcze na ekspozycję z modelem tramwaju, który w latach 1910–1970 łączył dzielnice miasta z bramą Pile, dopóki jego kariery nie zakończył tragiczny upadek do fosy.

Pałac Rektorów zdobi wieńczący Stradun Plac Luža. Na tarasie dawnego Arsenału można zjeść śniadanie, zerkając na figurę rycerza Rolanda. Według legendy ocalił on mieszkańców przed Saracenami, a jego ramię stanowiło wzorzec jednostki miary długości (51,2 cm) – dubrovački lakat. Ja rozkoszuję się tutejszą kuchnią: czarnym risottem z atramentem z kałamarnicy w nastrojowym bistro Kavana Festival przy Stradunie oraz megaburgerem z kalmarami w młodzieżowym Republic Burger House. W karcie lokalu jest nawet burger „Gra o tron" z sosem truflowym i grzybami.

Na koniec zostawiam sobie kościelne ciekawostki. Nie mogę pominąć schodów przed Kościołem Jezuitów, które zagrały w słynnej scenie marszu pokuty królowej Cersei. Po ich rzymskim pierwowzorze,

eprasa.pl 420f1b03c9



Skradinski Buk to najsłynniejszy wodospad w Parku Narodowym Krka. Turkusowa woda przelewa się tu przez liczne progi skalne.

SHUTTERSTOCK

Schodach Hiszpańskich, zstępowały ikony modelingu – Claudia Schiffer i Naomi Campbell. Tu jednak historia miesza się z fikcją. Przed Kościołem Franciszkanów obserwuję współczesnego „Brata Słońce", jak codziennie o 8 rano karmi gołębie pod zabytkową Fontanną św. Onufrego. Woda płynąca z kraników w ustach maszkaronów pochodzi właśnie z „rekordowej" rzeki Ombli. U Dominikanów zaś podśmiewam się z fałszywej skromności mnichów, którzy kazali zakryć dolną część kolumienek schodów, aby przechodnie nie mogli oglądać kostek dam spod długich sukni.

Następnego dnia jadę zobaczyć kolejną chorwacką perełkę, oddalony o trzy godziny jazdy autem Split.

SPLIT: LOVE STORY W ŁODZI I ZBRODNICZY CESARZ

Frutti di mare zaserwowane na prostym glinianym talerzu chrupią mi przyjemnie w ustach. Na ochlapanej tynkiem ścianie wisi czarno-biała fotografia pary starych ludzi o ogorzałych twarzach, siedzących z psem na łodzi. **To Roko i Dujka. Poznali się, pokochali i z braku pieniędzy zamieszkali na łodzi tutaj, w Matejušce – od wieków rybackiej dzielnicy Splitu.** Konoba Dujkin Dvor, tawerna nazwana na cześć zakochanych, znana jest głównie mieszkańcom.

Obdrapane nabrzeże z kłębami sieci i drewnianymi pychówkami rzadko przyciąga turystów, wabionych raczej elegancją sąsiedniej Rivy i Pałacem Dioklecjana.

eprasa.pl 420f1b03c9



Mała zatoka Pile u podnóża murów Dubrownika zachwyca szmaragdowym kolorem wody. To stąd turyści wyruszają na wycieczki kajakowe wokół fortyfikacji miasta.

Ja też dotrę do antyku, ale najpierw chcę posłuchać o dzielnicy powstałej na miejscu starożytnych siarkowych źródeł. Ta dawna osada krok po kroku dźwigała się z rybackiej biedy, zyskując pierwszą publiczną plażę, klub wioślarski, a wreszcie hydroport z lotami do Pragi. Dziś to klimatyczny zakątek, gdzie przy odrobinie szczęścia stary rybak opowie chwytającą za serce historię, taką jak ta o Dujce.

Cesarz Dioklecjan kojarzony jest powszechnie jako najkrwawszy prześladowca chrześcijan, ale to jego pałac jest sercem Splitu. Noc kryje sklepowe witryny, a punktowe światła wydobywają z ciemności arkadową galerię frontonu górującą nad Rivą. Cieszę się, że odkrywam tę budowlę po zmroku. To niezwykłe „miasto w pałacu" o powierzchni 38 tys. m², wpisane na listę UNESCO, przedzielone rzymskimi ulicami cardo – północ-południe, i decumanus – wschód-zachód.

Schodzę do najlepiej zachowanych podziemi. Potężne kolumny dźwigają stropy westybulu, monumentalnego przedsionka prowadzącego dawniej do komnat cesarskich, a wśród ścian z lokalnego wapienia kryją się fragmenty granitowych lwów i sfinksów. Po powrocie na powierzchnię widzę, jak kolejne wieki dokonywały inwazji w tkankę pałacu: tu mur współczesnego hotelu, tam fragment średniowiecznej budowli. Stąd dziś w pałacu wyrastają domy, sklepy i hotele – jak ten, w którym śpię, opierając głowę o autentyczny ceglany mur rzymski. Dla fanów popkultury to też gratka. W thrillerze *Wyjazd na weekend* (*The Weekend Away*) na Netflixie bohaterka ucieka przez ten labirynt, a w obrębie murów znajduje się muzeum *Gry o tron*.

Wychodząc z antycznych murów przez północną Złotą Bramę, natrafiam na monumentalny posąg biskupa Grgura Ninskiego. Ten średniowieczny duchowny zasłynął walką o prawo do odprawiania liturgii w zrozumiałym dla ludu języku słowiańskim, sprzeciwiając się dominacji łaciny. Zgodnie z lokalnym przesądem, potarcie jego wielkiego palca u stopy gwarantuje nie tylko szczęście, ale przede wszystkim powrót do Splitu. Dlatego wokół rzeźby niemal zawsze gromadzi się tłumek czekający na swoją kolej, by dopełnić tego rytuału.

Z kolei na amatorów nowinek technologicznych czeka tu atrakcja *Diocletian's dream* – pokaz VR przybliżający historię budowy pałacu i ostatnich lat życia cesarza. Popołudnie spędzam jednak w otulonym zapachem sosen parku Marjan. Wypijam kawę na punkcie widokowym Vidilica, mając u stóp najlepszą panoramę Splitu, z pałacem i promami odbijającymi ku wyspom Brač, Šolta i Hvar.

eprasa.pl 420f1b03c9

MEDYTACJA W NATURZE

Ze Splitu docieram do Skradina – starożytnej Scardony założonej przez Flawiuszów. Miasto przyciąga wzrok ruinami średniowiecznej twierdzy i zielenią winnic. Zanim ruszę dalej, próbuję lokalnego wina w marinie, gdzie luksusowe jachty kołyszą się na rzece Krka. To ona łączy pofalowaną wstęgą Góry Dynarskie z Adriatykiem, rozlewając się tu szeroko i imitując morze.

Wsiadam na statek Amici. Płyniemy pod prąd, w stronę Parku Narodowego Krka zajmującego powierzchnię 109 km², którego atrakcją są bystrzyny, kaskady i wodospady. Brzegi robią się coraz wyższe i skaliste, a zwężająca się rzeka nabiera nierealnego turkusowego koloru. Gdy schodzę na ląd, uderza mnie ogłuszający szum cykad. Mijam strefę gastronomiczną i drewnianym mostem docieram do serca parku – wodospadu Skradinski Buk. Witają mnie oswojone kaczki i łabędzie sunące po lustrze wody, ale to tylko wstęp do spektaklu. Pnę się w górę wzdłuż 17 trawertynowych kaskad – największego takiego systemu w Europie.

Ścieżka edukacyjna prowadzi mnie przez historię: od pozostałości elektrowni, uruchomionej zaledwie dwa dni po tej na Niagarze, po odrestaurowane młyny wodne. Park oferuje jednak znacznie więcej niż tylko wodne kaskady – to raj dla miłośników trekkingu. Wytyczono tu ponad 20 szlaków o łącznej długości 47 km, w tym malowniczą trasę Stinice–Roški Slap. Dzięki nim można się zagłębić w surowy świat kanionów i jaskiń, by w ciszy i z dala od tłumów obcować z unikalną przyrodą.

System drewnianych kładek pozwala niemal dotknąć źródeł wodospadu i obserwować tysiące ścigających się w nurcie ryb. Panorama z górnego tarasu widokowego zabezpieczonego solidną barierką zapiera mi dech w piersiach. Krystalicznie czysta woda pędzi po szarych skałach w dół pośród nieokiełznanej płątaniny zieleni. Po drodze tworzy wysepki, omija kamienne występy. Mam wrażenie, że rzeka żyje. Zatrzymujący się akurat obok mnie przewodnik pokazuje siedzącą na brzegu wydrę. To widok niezwykle rzadki, gdyż te płochliwe drapieżniki zazwyczaj żerują nocą. Ich obecność to najlepszy naturalny atest krystalicznej czystości wód, której te zwierzęta bezwzględnie wymagają. Krka stanowi dziś jedno z ostatnich bezpiecznych siedlisk wydry w rejonie śródziemnomorskim.

Chwilę później niebo przecina orzeł przedni, dumny reprezentant tutejszej awifauny. Otoczona symfonią zapachów i orkiestrą przyrody – trelami ptaków i szumem wiatru – czuję się wręcz odurzona. Choć w planach mam jeszcze wyspę Visovac z Klasztorem Franciszkanów i kanion Medu Gredama, trudno mi się stąd ruszyć. Uroda Krka pozwala oddalić troski, działając jak najlepsza medytacja. ■

GETTYIMAGES



INFO

DALMACJA
DUBROWNIK, SPLIT, PN KRKA

TROGIR
Nazywany jest Małą Wenecją Chorwacji. Słynie ze świetnie zachowanej średniowiecznej starówki.

RIWIERA MAKARSKA
To 60-kilometrowe wybrzeże, turystyczna mekka żwirkowych plaż nad krystalicznym Adriatykiem w cieniu masywu Biokovo.



WYSPY ELAFICKIE
Malowniczy archipelag 13 wysp na Adriatyku, w pobliżu Dubrownika, oaza zieleni, pięknych plaż i zabytków.

TRSTENO
Leży 20 km od Dubrownika. Zachwyca bajkowym arboretum (jeden z planów *Gry o tron*).

DOJAZD

■ Bezpośrednie loty do Dubrownika i Splitu oferują Polskie Linie Lotnicze LOT oraz tanie linie Wizz Air i Ryanair. Połączenia realizowane są z Warszawy, Krakowa, Katowic, Wrocławia, Poznania i Gdańska, a lot trwa niespełna 2 godz.
■ Z lotniska w Dubrowniku do bramy Ploče lub dworca w Gružu kursują autobusy wahadłowe (koszt ok. 10 euro).
■ W Splicie transfer lotniskowy do portu zajmuje 40 min i kosztuje ok. 8 euro.

TRANSPORT

■ Ze Splitu do Skradina (baza wypadowa do wodospadów Krka) kursują rejsowe autobusy, m.in. FlixBus. Bilet kosztuje 7–12 euro, a czas przejazdu to nieco ponad godzina.
■ W Dubrowniku wjazd kolejką linową na wzgórze Srđ to wydatek 27 euro w obie strony.
■ Rejs na wyspę Lokrum kosztuje ok. 35 euro (cena zawiera transport i wstęp do rezerwatu).
■ Split obsługuje rozbudowaną sieć promów na wyspy Brač i Hvar, a bilety dla pieszych pasażerów kosztują od kilku do kilkunastu euro w jedną stronę.

NOCLEG:

■ Hotel Hamlet w Dubrowniku. Ceny pokoi zaczynają się od 255 zł za jedynkę za noc.
■ Hotel Adria w Dubrowniku – od 350 zł/dwójka/noc.
■ Heritage Jupiter Luxury Hotel Split (wewnątrz pałacu Diokleciana) od 385 zł/jedynka/noc.
■ Hotel Slavija w Splicie położony tuż przy Złotej Bramie. Od 500 zł/dwójka/noc ze śniadaniem.

JEDZENIE

■ Juha od kamenica – kremowa zupa z ostryg.
■ Crni rižot – czarne risotto zabarwiane atramentem z mątwy z kalmarami/owocami morza i białym winem.
■ Dubrovačka rozata – lokalna wersja włoskiego deseru crème caramel i francuskiego crème brûlée, bo z dodatkiem wody różanej.

eprasa.pl 420f1b03c9



TEKST **PAWEŁ KEMPA**

DALMACJA ŚRODKOWA

Kanioning na rzece Cetinie trafia na moją listę TOP 10 przeżyć outdoorowych.

Bang, bang! Huk wystrzałów z pistoletów skałkowych sprawia, że instynktownie kulę ramiona. Echo niesie się po kamiennych murach zabytkowej starówki Omiša, potęgując wrażenie bitewnego zgiełku. Na skwerze zebrała się już grupka piratów otoczona tłumem gapiów. Przyjechałem do Dalmacji zaledwie dwa dni wcześniej, by zmierzyć się z żywiołem rzeki Cetiny, a trafiłem w sam środek rozróby. I to jakiej! Pamięć o piratach zwanych tu Gusari, którzy w średniowieczu byli postrachem środkowego Adriatyku, wciąż jest żywa. **Rekonstruktorzy opanowują Omiš w szczycie lata, gdy miasto tętni festiwalowym życiem. Daję się ponieść barwnemu korowodowi.** Jedni dopinają czerwone kubraki, inni poprawiają zawadiackie czapki i opaski na oko. Ze skrzyni

GETTYIMAGES

eprasa.pl 420f1b03c9



Rzeka Cetina wije się w kanionie przez środkową Dalmację, tocząc swoje wody miejscami szeroko, a niekiedy przez wąskie gardło między strzelistymi skałami.

niesionej przez dwóch korsarzy o szelmowskich uśmiechach i złotych zębach wysypują się kosztowności. Z bocznych uliczek dołączają kolejni kamraci.

Znów rozlega się huk salwy otwierającej pochód. Na jego czele kroczy – bynajmniej nie piracka – orkiestra dęta grająca skoczne bałkańskie melodie. Paradę kończy fiesta w porcie, wśród dymu pistoletów i rac odpalanych z łodzi kołyszących się na zatoce. Wracam na nabrzeże, gdzie słodkie wody Cetiny mieszają się z Adriatykiem, by umówić się z organizatorem raftingu.

ZAŁOGA NA POKŁAD!

Nazajutrz punktualnie o 8.30 melduję się na parkingu przy ujściu rzeki. Razem z grupą śmiałków ruszamy busem w górę kanionu. Auto wspina się wąską drogą po zboczach masywu, a w dole błyska błękitna wstęga

eprasa.pl 420f1b03c9



PAWEŁ KEMPA
Dziennikarz i podróżnik, doktor nauk humanistycznych. Autor bloga *TuSaLwy.pl* i książki z mikroreportażami podróżniczymi *Dzikie mango*.

rzeki. Dojeżdżamy do wioski Slime. Parkujemy niedaleko kamiennego mostu Pavicia o imponujących łukach pamiętających czasy cesarza Franciszka Józefa. Zakładamy kamizelki asekuracyjne i kaski.

Rozpoczynamy szkolenie na sucho, a właściwie na mokro – siedząc już w pontonie w spokojnym zakolu. Mamy słuchać komend skipera sterującego rufą. Na hasło „left" lub „right" wiosłuje odpowiednia burta. Ćwiczymy też najważniejszą komendę: „BOMBA!". Wtedy wszyscy muszą błyskawicznie usiąść na dnie pontonu, unosząc wiosła w górę.

Płyniemy. Początek jest sielski. Kanion w okolicach Slime rozlewa się szeroko, a brzegi porasta bujna, soczysta zieleń. Na wystających korzeniach dostrzegam żółwie błotne wylegujące się w porannym słońcu. Nurt staje się jednak coraz bardziej wartki. Mijamy pierwsze bystrza i zbliżamy się do wąskiego gardła między skałami. – BOMBA! – krzyczy skiper. W ułamku sekundy lądujemy na dnie zalanego wodą pontonu. Niezła jazda!

PAMIĘĆ O PIRATACH ZWANYCH TU GUSARI, KTÓRZY W ŚREDNIOWIECZU BYLI POSTRACHEM ŚRODKOWEGO ADRIATYKU, WCIĄŻ JEST ŻYWA.

ADRENALINA BUZUJE

W pewnym momencie przewodnik nakazuje przybić do brzegu. Musimy wysiąść i przejść fragment trasy lądem – ten newralgiczny, najbardziej zdradliwy odcinek, jakim jest Oblacnik, on pokona sam. – Mogę płynąć z tobą? – pytam, bo adrenalina już buzuje. – Nie ma wyjątków, nie mogę cię zabrać – odpowiada stanowczo skiper. – Muszę tu manewrować bardzo precyzyjnie, by ominąć niebezpieczny odwój. Jakiś czas temu zdarzył się tu wypadek, więc dmuchamy na zimne – wyjaśnia.

Z raftingiem na Cetinie mogą zmierzyć się nawet początkujący. Emocje gwarantowane!



Pokornie idę brzegiem. Na szczęście późniejsze kolejne „bomby" na trasie dostarczają wystarczającej dawki emocji. Gdy woda znów się uspokaja, przewodnik woła: – Ktoś chce skoczyć ze skały? – Pewnie! Wdrapuję się na wapienny klif, rzucam okiem na kanion, którego ściany strzelają pionowo w górę wprost z tafli rzeki. W dole widzę małe pontony falujące z nurtem. Skaczę! Orzeźwiająca woda to ulga, bo słońce operuje już mocno. Wpełzam z powrotem na pokład. Dopływamy do Radmanove Mlinice – popularnego miejsca piknikowego, dokąd docierają też łodzie wycieczkowe z Omiša. Wyciągamy pontony na ląd. Mokrzy, ale zachwyceni. Rafting na Cetinie to idealna propozycja dla tych, którzy wahają się, czy dadzą radę. Warto!

PIASEK W OMIŠU

Velika Plaža położona blisko starego miasta to jedna z nielicznych piaszczystych plaż Dalmacji, co wyróżnia Omiš na tle reszty wybrzeża.

FESTIWAL DALMATYŃSKICH KLAP

To konkurs chórów śpiewających a cappella. Wpisany na listę UNESCO. Koncerty odbywają się w lipcu.

GNIAZDO PIRATÓW

Po południu wracam do starego miasta w Omišu. Mijam odrestaurowane kamienne domy. W wąskich uliczkach życie płynie leniwie, a po wyślizganych brukach przechadzają się senne koty. Pnę się w górę na ufortyfikowaną wieżę Mirabella, zwaną też Peovicą, którą wzniesiono w XIII w. nad starą częścią miasta. Pełniła kluczową rolę punktu obserwacyjnego na ruchliwym szlaku morskim.

Piraci z Omiša mogli stąd wypatrzeć kupieckie statki, zanim te znalazły się w zasięgu ich szybkich łodzi zwanych sagittae (strzały). Atakowali z zaskoczenia, a po udanym abordażu ich lekkie jednostki błyskawicznie uciekały w głąb ujścia Cetiny. Większe okręty eskorty nie mogły ich ścigać w płytkim i wąskim korycie rzeki. Byli tak skuteczni, że nawet papież organizował przeciwko nim krucjaty, ale dopiero Wenecjanie w 1444 r. złamali ich dominację, przejmując Omiš. Miasto czerpie pełnymi garściami z tych legend. Kolację jem w „pirackiej" tawernie, gdzie potomkowie dawnych korsarzy – dziś w roli kelnerów – łupią turystów bez strzałów, inkasując sowitą zapłatę za wyśmienitą rybę i owoce morza.

POWRÓT DO KANIONU

Po udanym raftingu wiem, że muszę wrócić do kanionu, by poznać jego dzikie oblicze. Cetina, przecinająca środkową Dalmację krystalicznie czystą, turkusowo-zieloną wodą, daje możliwość poznania jej wszystkimi zmysłami dzięki kanioningowi. Znajduję lokalną agencję z doskonałymi opiniami. To będzie mój debiut w tej dyscyplinie.

Rano docieram do wioski Zadvarje, gdzie spotykam resztę ekipy i przewodników, którzy dojechali ze Splitu. Baza wygląda profesjonalnie. Pobieramy sprzęt: grube pianki, specjalne „pieluchy" chroniące poślad-

VISITCROATIA.COM, SHUTTERSTOCK, ADVENTUREDALMATIA.COM, ARCH. PRYWATNE

eprasa.pl 420f1b03c9



Wodospady Velika Gubavica o wysokości 50 m i Mala Gubavica (7 m) tworzące spektakularną kaskadę.



Kanioning w krystalicznie czystych wodach Cetiny pozwala na kontakt z naturą wszystkimi zmysłami.



Omiš – dawna siedziba piratów u ujścia rzeki Cetiny – przyciąga malowniczym położeniem i zabytkową starówką.

ki, kaski i kamizelki. Dwójka instruktorów robi szybki briefing: przed nami 2,5 km wędrówki korytem rzeki. Czasem po skałach, czasem wpław, a miejsca o silnym nurcie pokonujemy zawsze nogami do przodu. Proste? No to ruszamy!

Podjeżdżamy na szczyt klifu i po skałach zabezpieczonych linami schodzimy na dno kanionu. Wskakujemy do wody – uff, lodowata. Jeden przewodnik idzie zawsze na szpicy, drugi zamyka stawkę – bezpieczeństwo ponad wszystko. Jesteśmy tylko my i dzika rzeka. Skaczę do skalnych niecek, zsuwam się na siedzeniu po wyślizganych głazach, oddając się we władanie nurtowi.

CUD NATURY

– Ile razy w roku pokonujesz tę trasę? – pytam Lukę Grubišicia, naszego przewodnika. – Jakieś 150 razy w sezonie. I wiesz co? Nigdy mi się nie nudzi – odpowiada z uśmiechem. W pewnym momencie wydostajemy się z wody, wspinamy się na skały i dochodzimy do infrastruktury starej elektrowni wodnej Kraljevac. Idziemy wydrążonym w litej skale mrocznym tunelem technicznym. **Gdy wychodzimy i schodzimy niżej, naszym oczom ukazuje się cud natury – wodospad Velika Gubavica. Ta niemal 50-metrowa kaskada jest jednym z najwyższych wodospadów w Chorwacji dostępnych dla aktywności outdoorowych (poza parkami narodowymi). Razem z mniejszą, 7-metrową Małą Gubavicą tworzą niezwykłą kompozycję wody i skały.**

Zatrzymujemy się, by podziwiać potęgę żywiołu. W wyznaczonym miejscu skaczę ze skały w głęboką toń, mając przed oczami nieziemski widok na strzeliste ściany wąwozu. Juhu! Stajemy na brzegu po trzech godzinach akcji – zmęczeni, ale euforyczni. Wieczorem, siedząc w gwarnym Omišu, uświadamiam sobie, że przez cały dzień czułem organiczny kontakt z rzeką. Kanioning na Cetinie trafia do mojego top 10 przeżyć outdoorowych. Obiecuję sobie: wrócę tu przy kolejnej wizycie w Dalmacji. ■

GETTY IMAGES

INFO

DALMACJA ŚRODKOWA
ZADVARJE, OMIŠ



TWIERDZA STARIGRAD
Położona wysoko nad Omišem twierdza piratów, a następnie Wenecjan, zapewnia spektakularny widok na miasto, ujście Cetiny i wyspy Brač oraz Hvar.

TARG RYBNY W OMIŠU
Każdego ranka na starym mieście można kupić świeże ryby i owoce morza od lokalnych dostawców.



DOM SZCZĘŚLIWEGO CZŁOWIEKA
Renesansowa kamieniczka z wyrytym nad wejściem podziękowaniem właściciela za udane życie na ziemi. Ten architektoniczny detal stał się symbolem pogody ducha mieszkańców Omiša.

ZATOKA VRUJA
Dzika, trudno dostępna plaża, gdzie podziemne źródła górskiej wody wybijają wprost do morza.

DOJAZD

■ W sezonie wakacyjnym (czerwiec–wrzesień) do Splitu z Polski latają bezpośrednio: LOT, Wizz Air oraz Ryanair. Ceny biletów w promocji w dwie strony zaczynają się od 350–400 zł.
■ Dojazd do Omiša z lotniska (ok. 45 km) taksówką zajmuje 50 min (koszt ok. 60–80 euro). Autobusy lotniskowe jadą do dworca w Splicie, skąd trzeba się przesiąść w podmiejski autobus Promet Split (linia 60) lub prywatne busy Dalmatinac w kierunku Makarskiej.
■ Trasa dojazdu autem z południa Polski (Katowice/Kraków) liczy ok. 1100 km. Czas przejazdu to 12–14 godz. Należy pamiętać o winietach (Czechy, Austria, Słowenia) oraz opłatach za autostrady w Chorwacji (płatne na bramkach).

NOCLEG

■ Apartamenty prywatne. W samym Omišu trudno o niskie ceny w sezonie. Warto szukać w okolicznych wioskach (np. Duće, Stanići). Cena: od 60–80 euro za noc.
■ Średnia półka: Hotel Plaža – świetna lokalizacja tuż przy głównej plaży miejskiej i starówce. Cena: ok. 180–250 euro za noc ze śniadaniem.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Rafting na Cetinie: trasa ok. 9–11 km, czas spływu 3–4 godz. Cena: 40–50 euro za os. (często wliczony transfer z Omiša do startu). Polecani operatorzy: Pirate Rafting, Raft.hr, Vir Rafting.
■ Kanioning: wędrówka korytem rzeki, skoki, pływanie. Cena: wersja podstawowa 50–60 euro, wersja Extreme (z linami/abseilingiem) 70–80 euro. Operator: Split Adventure (profesjonalizm, atestowany sprzęt).
■ Rejs łodzią do młynów: spokojna wycieczka z portu w Omišu do Radmanove Mlinice. Cena: 15–20 euro (w dwie strony).
Zipline Omiš: cena 65–70 euro.

eprasa.pl 420f1b03c9

WYBIERZ SIĘ W PODRÓŻ Z TRAVELEREM

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z WALIZKĄ **NG ABROAD**
(ŚREDNIA / CZARNA)

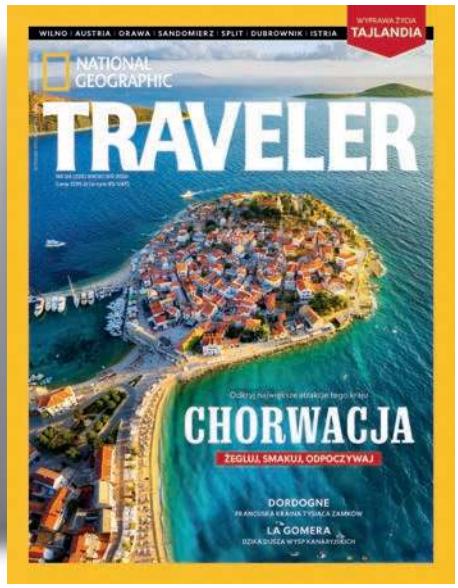


563 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i średniej walizki NG ABROAD (czarna) poza prenumeratą wynosi **794 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- średnią walizkę **NG ABROAD** (czarną)
- **Darmową dostawę przez cały rok**



DWULETNIA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

287 zł

Cena regularna 24 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **431,76 zł**

Otrzymujesz:

- **24 wydania** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 420f1b03c9



Położony na malowniczym półwyspie Rovinj to jedna z największych turystycznych atrakcji Istrii.



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

ISTRIA

Od rzymskich zabytków po plaże i lasy pełne aromatycznych trufli. Ten półwysep ma w sobie niemal wszystko.



Grożnjan nazywany jest miastem artystów – pełno tu galerii, pracowni, rzeźb, koncertów plenerowych i festiwali muzycznych.



MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek, stały współpracownik *Travelera*. Miłośnik podróży niespiesznych i niekończących się pogawędek.

Wyszukuję w telefonie ścieżkę dźwiękową z *Gladiatora* i puszczam ją w słuchawkach. Idę kamiennymi podziemiami koloseum w chorwackiej Puli, drogą, którą dobre 2 tys. lat temu podążali wyszkoleni w zabójczym fachu niewolnicy lub desperaci szukający majątku i poklasku. Dla większości gladiatorów korytarz, który teraz przemierzam, okazywał się ostatnią przebytą drogą w życiu. Wyjście na arenę przeważnie oznaczało, że znalazłeś się w sytuacji, w której przyszłość zostaje zredukowana do ledwie dwóch opcji: możesz albo zwyciężyć, albo zginąć.

Nasłuchując skomponowanej przez Hansa Zimmera i Lisę Gerrard ścieżki dźwiękowej, próbuję sobie wyobrazić, co musieli czuć ludzie zmierzający do bramy prowadzącej na arenę.

Tu, w Puli, nie jest to aż tak trudne, amfiteatr z I w. n.e. zachował się w wystarczająco dobrym stanie, by nie musieć zanadto wysilać wyobraźni. **Spośród blisko dwustu tego typu budynków, którym udało się do dziś przetrwać, ten na półwyspie Istria wymieniany jest pośród trzech najbardziej kompletnych (zajmuje natomiast szóstą pozycję pod względem wielkości)**.

Zewnętrzny pierścień konstrukcji jest w zasadzie nienaruszony, nieco gorzej wyglądają trybuny. Niegdyś siadało na nich nawet 20 tys. widzów, dziś miejsce znajdzie ledwo 5 tys. Spora część trybun została rozebrana na długo po upadku Cesarstwa Rzymskiego, gdy okoliczni mieszkańcy potrzebowali kamiennych bloków do budowy swoich domów.

NA ŚMIERĆ I ŻYCIE

Bez większego uszczerbku przetrwały jednak podziemne korytarze, od których zaczynam. Właśnie wędrówka nimi pozwala najpełniej wyobrazić sobie przebieg starożytnych spektakli. Pulski amfiteatr powstał w jednym celu – na potrzeby walk gladiatorów, zmagają-

MIASTO STARSZE OD RZYMU

Według mitu Pula została założona przez Argonautów uciekających ze złotym runem – stąd jej dawna nazwa Pietas Iulia.

TRUFLOWE KRÓLESTWO

Istria jest jednym z nielicznych miejsc na świecie, gdzie występują białe trufle – szczególnie w okolicach Motovunu i doliny rzeki Mirny.

GETTYIMAGES X4, POPRZEDNIE STRONY GETTYIMAGES

eprasa.pl 420f1b03c9







1. Kluski z truflami to jedna z lokalnych specjalności.

2. Na targu w Puli kupimy najświeższe produkty.

3. Położone na stromym wzgórzu nad doliną rzeki Mirny miasteczko Motovun ma średniowieczny charakter i słynie z trufli.

cych się między sobą lub z dzikimi, wygłodniałymi zwierzętami.

Powoli stawiam kroki, przedzierając się przez półmrok korytarza i mijając niewielkie pomieszczenia po bokach. To w nich wojownicy czekali na swoje przeznaczenie.

Przesuwam dłonią po chropowatych kamiennych ścianach, wreszcie spoglądam na plamę światła na końcu drogi – wyjście na arenę. Im było bliżej do niego, tym nasilał się ogłuszający tumult publiczności czekającej w podnieceniu na krwawy spektakl.

Czy stojący w korytarzu mężczyźni byli przerażeni czy rozemocjonowani? Pewni siebie czy wątpiący? Dziś zamiast walk na śmierć i życie na scenie amfiteatru odbywają się koncerty jazzowe i pokazy filmów. Uczucia, które targały gladiatorami, z pewnością były jednak niemal takie same, jakich i my dziś doświadczamy. Mimo że brzmi to jak wyświechtany frazes, wizyta w tutejszym amfiteatrze rzeczywiście pozwala się przenieść w czasie – poczuć choć trochę nić łączącą nas z ludźmi żyjącymi 2 tys. lat temu.

Rzymianie zostawili zresztą w Puli więcej śladów obecności. Nawet jeśli są nieco mniej spektakularne. W dużej części pochłonęło je nowoczesne miasto. Na świątynię Augusta, łuk triumfalny czy mozaikę podłogową z królową Dirke wpada się tu więc trochę przy okazji – przemierzając po prostu wąskie ulice miasta czy szukając czegoś zupełnie innego.

Nieco więcej zachodu wymaga dotarcie na Wyspy Briońskie, leżące niecałe 2 km od półwyspu – trzeba zaokrętować się na prom kursujący regularnie z Fażany.

Po dotarciu do celu, na wyspie Brioni, można oddać się oglądaniu pozostałości letniej rezydencji rzymskiej z I w. p.n.e.

PÓŁWYSEP IDEALNY

Jednak mimo tak licznych pozostałości starożytnego świata mało kto przyjeżdża na Istrię dla odległej historii. **Ten mający kształt serca półwysep leżący w północno-zachodniej Chorwacji, graniczący ze Słowenią, ma mnóstwo innych atutów** – pod względem popularności Istria ustępuje jedynie Dalmacji.

Doskonały klimat, dobry dojazd z wielu miejsc w Europie, w tym z Polski, cudowne wybrzeże i kameralne zatoki sprawiają, że trudno wymarzyć sobie lepsze miejsce na wakacje.

eprasa.pl 420f1b03c9



Arena walk gladiatorów w Puli liczy sobie ponad 2 tys. lat i mieściła niegdyś 20 tys. ludzi.

Istria ma jednak coś więcej: zaskakującą różnorodność krajobrazu. Pozwala w ciągu zaledwie kilku godzin przemierzać zarówno rybackie miejscowości, krasowe góry kuszące samotników, jak i rozległe winnice czy stare dębowe lasy.

Są tu niewielkie miasta ułatwiające ucieczkę przed zgiełkiem, ale też tętniące życiem, całkiem spore miejscowości takie jak właśnie Pula. Dla mnie kusząca jest też sama wielkość półwyspu – akurat taka, by jego poznawanie zajęło tydzień czy dwa, ale też nakreślona jasno wytyczonymi, naturalnymi granicami.

W BEZCZASIE

Za bazę i punkt wypadowy wybieram przyklejone do skalistego brzegu miasteczko Rovinj, wciąż jeszcze kultywujące rybackie tradycje. Położone na zachodnim wybrzeżu Istrii znajduje się trochę na uboczu głównych szlaków i choć trudno liczyć tu na samotność, nie ma też tłumu oraz przelewających się ulicami wycieczek. Duża w tym zasługa rządzących miastem, którzy wprowadzając w centrum zakaz ruchu samochodowego, wyeliminowali napływ autokarów i busów.

Wąskie brukowane uliczki sprzyjają spacerowaniu, w Rovinju spotkać więc można głównie turystów indywidualnych. Najłatwiej zresztą dostać się tu drogą morską, korzystając z którejś z łodzi kursujących między rozrzuconymi po obwodzi półwyspu miejscowościami. To też z pewnością najbardziej malownicza droga – gdy stateczek zbliża się do portu, widać z oddali kamienną wieżę kościoła św. Eufemii, a pod nią rozciąga się, niczym rozłożony koc, plama pastelowych domów sięgających samej wody.

Wspomniany kościół – z charakterystyczną dzwonnicą widoczną z daleka – to punkt odniesienia dla mieszkańców i turystów. Z jej szczytu roztacza się fantastyczny widok na Morze Adriatyckie i rozsiane na nim niewielkie wysepki.



W zabudowie Rovinja wyraźnie widać wpływy weneckie – nie przypadkiem. Miasto przez wieki było częścią Republiki Weneckiej. Wielobarwne kamienice stoją tutaj tuż przy wodzie, a ich fasady odbijają się w morzu. Partery budynków mieszczą liczne sklepy, galerie sztuki, małe pracownie artystyczne i rodzinne restauracje.

Ulice bywają tak wąskie, że niemal można dotknąć ścian po obu ich stronach. W wielu miejscach zachowały się fragmenty dawnych murów miejskich i historyczne bramy.

Wieczorami stare miasto tętni życiem. Gdy zapalane są latarnie, a z tawern i prywatnych mieszkań zaczyna

eprasa.pl 420f1b03c9



Centralnym punktem osady Oprtalj jest Kościół św. Jerzego z charakterystyczną dzwonnicą stojącą jakby osobno.

się snuć muzyka, robi się bardzo klimatycznie. W powietrzu niemal wszędzie poczuć można zapach grillowanych ryb i owoców morza, czasem też świeżej kawy.

Gdy przed północą kończę kolację, ruszam w stronę portu. Pełno tu małych jachtów i łodzi rybackich. To miejsce jakby na styku dwóch epok. Współczesny śródziemnomorski luz przesiąknięty jest tutaj mocno historią sięgającą nawet czasów rzymskich.

KRÓLESTWO TRUFLI

Gdy najdzie mnie ochota, przerywam ten stan idylli, by zażyć nieco ruchu. Wynajmuję całkiem solidny rower i zaopatrzony w kilka dużych bidonów z wodą ruszam na liczne na półwyspie, dobrze przygotowane trasy dla jednośladów.

Najbardziej znana jest ta prowadząca dawnym śladem linii kolejowej z Włoch. Wąskotorowe składy kursowały pomiędzy miejscowością Poreč a Triestem – uruchomiona w 1902 r. linia działała jednak jedynie przez 33 lata. Jej nowe wcielenie to trasa rowerowa mająca 120 km i łącząca trzy kraje: Włochy, Słowenię i Chorwację. Odcinek na Istrii ma 80 km i da się go przejechać w jeden dzień. Choć jeżeli chce się tę wyprawę odbyć w spokojnym tempie, lepiej podzielić dystans na dwa etapy. Dobrze jest też wybrać kierunek jazdy od strony Słowenii, przez co

GETTYIMAGES X2

eprasa.pl 420f1b03c9



Ruiny rzymskiej willi w Parku Narodowym Wysp Brionskich to jedno z najbardziej fascynujących świadectw antycznej obecności na Istrii.

częściej będziemy sunąć na zjazdach, niż biedzić się przy pokonywaniu wzniesień.

Pozwalam rowerowi wcinać się gładko w zmieniający się krajobraz – przeskakuję kamienne wiadukty, mijam pozostałości średniowiecznych zamków na wzgórzach, co jakiś czas wpadam w mroczne tunele, którymi niegdyś pędziły lokomotywy. Zatrzymuję się na szklaneczkę wina w winnicach i szukam cienia pod drzewami w gajach oliwnych.

Co jakiś czas znikam w półcieniu gęstych dębowych lasów. To w nich, jeżeli ma się odpowiednio dużo wiedzy lub szczęścia, można trafić na skarb istriańskiej ziemi – trufle.

To bogactwo Istria zawdzięcza Rzymianom, którzy wycięli gęsto rosnące na wyspie cyprysy i zastąpili je oliwkami. Ta ingerencja w krajobraz zrodziła całą kaskadę następstw: na ogołoconym terenie wyrosły przez setki lat dębowe lasy, a w nich z kolei idealne warunki do życia znalazły trufle. Nie tylko pozwoliły one wzbogacać się miejscowym, ale też wpłynęły na lokalną kuchnię – skoro masz pod ręką wyjątkowe grzyby, pichcąc obiad, zaczynasz się bardziej starać. Dziś serce truflowego świata bije w okolicach średniowiecznego miasteczka Motovun leżącego przy rowerowym szlaku.

KSIĘSTWO SZPARAGA

Jakby tego było mało, Istria rodzi jeszcze inny kulinarny skarb: **dzikie szparagi. Są delikatniejsze i drobniejsze niż te, które kupujemy u nas w sklepach.** Roślina przez wieki była podstawą wiosennego jadłospisu mieszkańców półwyspu, wzbogacając smak makaronów, jajecznic czy omletów. Teraz jednak to warzywo jest pod ochroną. Sam więc na poszukiwanie dzikich szparagów się nie wybiorę – nie tylko ze względu na przepisy, ale też dlatego, że rosną one jedynie przez kilka tygodni na wiosnę. To w sumie dobry pretekst, by wrócić tu już poza letnimi miesiącami. ■

GETTYIMAGES

INFO

ISTRIA
PULA, ROVINJ, MOTOVUN



SAVUDRIJA
Najdalej wysunięty na zachód punkt Chorwacji, ze względu na wiatr doskonałe miejsce do uprawiania żaglowych sportów wodnych.

GROŽNJAN
Średniowieczne miasteczko, dziś obwołane artystycznym centrum Istrii.

HUM
Uchodzi za najmniejsze miasto świata (mieszka tu zaledwie 14 osób), choć formalnie nie ma praw miejskich. Jest jedynie gminą miejską.



POREČ
Większość osób przyjeżdża tu dla dobrych plaż i rozbudowanej wakacyjnej infrastruktury.

PAZIN
Administracyjna stolica Istrii znana z pięknej jaskini Pazinska Jama.

DOJAZD

■ Na lotnisko na Istrii (Pula) nie kursują regularne bezpośrednie połączenia z Polski, ale możesz polecieć z przesiadką w Zagrzebiu, korzystając z oferty LOT-u. Ceny od ok. 800 zł za bilet w obie strony.

■ Niezłym pomysłem jest też podróż własnym autem – z Warszawy to ok. 1200 km, które – jadąc autostradami – można pokonać z Warszawy w 12 godz.

NOCLEG

■ Sporo osób wybiera się na Istrię z namiotem – to jeden z tańszych sposobów na nocleg. Atrakcyjne ceny nie dotyczą jednak wszystkich kempingów. Te duże, z rozbudowaną infrastrukturą i prywatnymi plażami, mają ceny zbliżone. Polecam kemping Porton tuż obok Rovinja. Za rozstawienie namiotu i miejsce dla maks. 4 os. zapłacimy 27 euro. Auto trzeba zostawić na bezpłatnym parkingu.

■ Deluxe Rooms and Apartments Korzo w Puli. Doskonale położony i wygodny apartament w centrum. Od 250 zł za noc dla 2 os.

ATRAKCJE

■ Biznes truflowy na tyle stał się symbolem Istrii, że pojawiło się sporo firm organizujących dla turystów poszukiwania grzybów. Jedną z nich jest Karlić Tartufi działająca niedaleko Buzet. Rodzinna firma zaprasza przez cały rok. Wyprawa trwa ok. 2 godz., a w jej trakcie odbywa się także degustacja produktów. Przewodnicy opowiadają o tajnikach poszukiwań trufli i chętnie odpowiadają na pytania. Koszt: od 85 euro.

■ Warto odwiedzić Park Narodowy Brijuni – archipelag wysp z przyrodą, rzymskimi ruinami i dawną rezydencją Josipa Broza-Tity.

eprasa.pl 420f1b03c9

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z DUŻYM PLECAKIEM
NG OCEAN (TURKUSOWY)

591 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i dużego plecaka **NG OCEAN**
(turkusowy / 50 litrów)
poza prenumeratą wynosi **785 zł**



Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- duży plecak **NG OCEAN** (turkusowy)
- **Darmową dostawę przez cały rok**



ROCZNY PAKIET PRENUMERATY
MAGAZYNU TRAVELER
I NATIONAL GEOGRAPHIC

310 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i 12 wydań NATIONAL GEOGRAPHIC
poza prenumeratą wynosi **455,76 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRVELERA
- **12 wydań** NATIONAL GEOGRAPHIC
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 420f1b03c9



Płynąca w większości przez Bośnię rzeka Neretwa przed ujściem do morza – już w Chorwacji – rozwidla się w dziesiątki odnóg, kanałów i rozlewisk.

TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

NERETWA

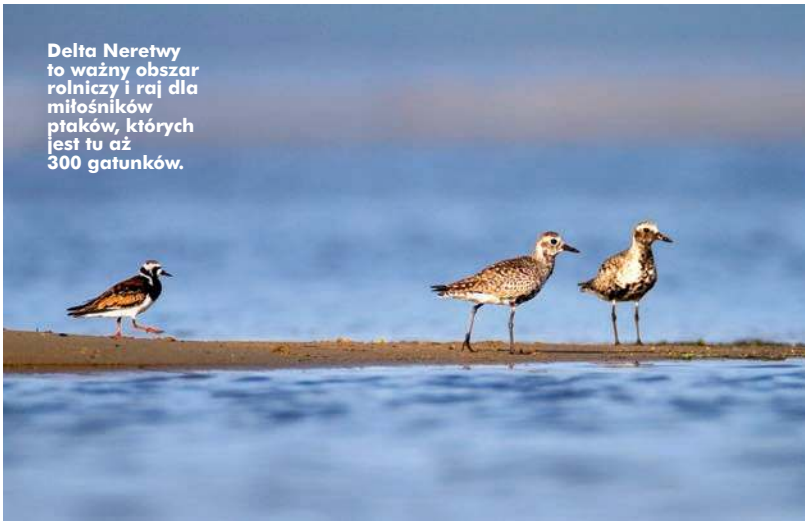
Podróż przez deltę tej rzeki to spotkanie z naturą w najdzikszej postaci.

Tony są niskie, a melodia nieco posępna. Brzmi jak ścieżka dźwiękowa filmu dziejącego się w górskich ostępach. Co nie jest aż tak dalekie od rzeczywistości, bo stoję na czubku kamienistego szczytu nieopodal miejscowości Rogotin na południu Chorwacji. Nie słucham jednak utworu hollywoodzkiego kompozytora, lecz muzyki wiatru. Wygrywa on skomplikowane melodie na wietrznych organach postawionych sześć lat temu na górze Trovro. **Miejscowy inżynier, Željko Škorić, stworzył instrument, który rzadko kiedy milknie – muzyka pojawia się, gdy wiatr dmie z prędkością minimum 2,7 m/s**, a umiejscowienie piszczałek po trzech stronach wzgórza sprawia, że zwykle przynajmniej jeden element organów omiatany jest silniejszymi podmuchami. Željko ukrył 21 piszczałek w trzech budynkach, wtapiając konstrukcję w górski krajobraz.

Przysiadam na murku jednego z nich, by słuchać dobywającego się z trzewi góry pomruku. Muzyka jest

eprasa.pl 420f1b03c9





Delta Neretwy to ważny obszar rolniczy i raj dla miłośników ptaków, których jest tu aż 300 gatunków.

ADOBESTOCK X2

czystą improwizacją, żaden dźwięk nie wybrzmi ponownie tak samo – siła i kierunek podmuchów zmienia się przecież nieustannie. Inżynier Škoríćwykreował coś, co pozwala usłyszeć naturę, ale nie daje żadnej możliwości jej kontrolowania. Słuchacz nie ma wpływu na to, co organy zagrają. Wszystkie karty trzyma adriatycki wiatr.

CHORWACKA AMAZONKA

Wdrapałem się na szczyt Trovro kamienną ścieżką, by spojrzeć z góry na przestrzeń, po której wiatr na co dzień swobodnie hula – na deltę uchodzącej do Adriatyku rzeki Neretwy. Płynąca głównie przez Bośnię i Hercegowinę tuż przed rozlaniem się w morze wpa-

eprasa.pl 420f1b03c9



Wieś Vid w okolicach miasta Metković zachwyca położeniem i mnóstwem zabytków.

da do Chorwacji, by posiekać nadmorski teren kanałami, odnogami i rozlewiskami.

Mimo niewielkiej odległości od Dubrownika (87 km) czy Splitu (144 km) ta kraina zdaje się być bytem odrębnym, dalekim od letnich kurortów i przestrzeni okupowanych przez wczasowiczów z całego świata. Jak na nadmorską Chorwację ujście Neretwy pozostaje przestrzenią zadziwiająco spokojną.

Wciąż można tu spotkać wąsatych mężczyzn przesiadujących całymi godzinami przy kawie lub szklaneczce wina, wciąż można liczyć na proste dania przygotowane ze składników pochodzących z własnego ogródka lub z pola oddalonego najdalej o kilkaset metrów. Nadal można tu trafić do niemal bezludnych zakątków, gdzie wtopienie się w świat natury jest równie łatwe jak zaczerpnięcie kilku oddechów.

Nie oznacza to, że miejscowi nie zarabiają na turystach, te przedsięwzięcia są jednak bardziej rodzinnymi inicjatywami niż wielkim biznesem. Przekonuję się o tym następnego dnia, gdy korzystam z usług Explore Neretva. Założona przez mieszkającego w delcie rzeki Vedrana Jurinovicia firma organizuje wycieczki pozwalające przyjezdnym poznać region z powierzchni wody. Dołączam do niewielkiej grupy, wbijam się w kadłub kajaka i wypływamy na rzekę.

Wystarczy kwadrans, by zniknęły za nami zabudowania miejscowości Opuzen, z której startujemy, i pojawiła się gęsta zieleń. Mam wrażenie, że przeniosłem się gdzieś w dorzecze Amazonii, nasz przewodnik uśmiecha się jednak, kiwając głową.

W KOLORZE SZMARAGDU

Neretwa słynie z intensywnie turkusowego koloru. To efekt bardzo czystej, zimnej wody i wapiennego podłoża.

FILMOWY KRAJOBRAZ

W dolinie Neretwy kręcono sceny do wielu filmów wojennych, m.in. jugosłowiańskie produkcje o II wojnie światowej.

LABIRYNT

Przez ostatnie dekady mnóstwo się tu zmieniło. 50 lat temu cała delta Neretwy była bagnami i rozlewiskami, niemal nikt się tu nie zapuszczał. Dziś to już w dużej mierze świat okiełznany przez człowieka.

Trudno mi sobie to wyobrazić. Przez dwie godziny powolnego wiosłowania trafiamy bowiem na zaledwie dwie łodzie rybaków i jednego rolnika jadącego na rowerze po grobli. Kanały wydają się tworzyć nieprzebyty labirynt.

Wygląda na to, że jest tu więcej ptaków niż ludzi – ornitolodzy doliczyli się na mokradłach Neretwy ponad 300 gatunków, w tym jedna trzecia tu gniazduje.

eprasa.pl 420f1b03c9

Rzeczywiście jednak, gdy rozglądam się uważniej, dostrzegam, że delta Neretwy jest pocięta równymi kanałami, opleciona żwirowanymi groblami, poszatkowana poletkami – w rejonie uprawia się mnóstwo arbuzów i mandarynek (rośnie tu ponad 1,5 mln drzewek mandarynkowych). Mająca blisko 200 km² powierzchnia w XIX w. została objęta projektami melioracyjnymi i przez kolejne dekady sukcesywnie osuszana na potrzeby rolnictwa.

Świadomość tego nie psuje mi jednak przyjemności z wycieczki. To doznanie niemal metafizyczne. Przemierzając kanały, otoczeni jesteśmy szpalerem wysokich trzcin, woda mieni się turkusem, a gałęzie drzewek mandarynkowych zwieszają się tak nisko, że można by sięgać po owoce wprost z łodzi.

WĘGORZ Z ŻABAMI

Uchodząca do morza rzeka przyciągała uwagę w starożytności, żyzne tereny zajmowali już Ilirowie, później Grecy i Rzymianie. W okolicach miejscowości Vid zachowały się ślady dawnego rzymskiego miasta Narona. Cesarz Wespazjan cenił sobie smak łapanych w delcie węgorzy, ryby te zresztą do dziś pozostały lokalnym specjałem.

Idę więc tropem rzymskiego cesarza i wybieram się na rybną ucztę. Za cel obieram niepozorną knajpkę Tete Olga (Ciotka Olga) nieopodal Rogotinu, którą polecili mi właściciele mojego pensjonatu. Lokal okazuje się prosty – stoły z ceratami, palenisko na tarasie, pomieszczenie wypełnione papierosowym dymem.

Zamawiam lokalny specjał – crveni brudet, czyli rodzaj zupy czy też gulaszu, w którym oprócz kawałków węgorzy są też żaby. U Ciotki Olgi płazy dostępne są w przynajmniej kilku wersjach: w panierce, grillowane, gotowane.

Domawiam do tego węgorza z rożna przygotowywanego na żarze nawet przez kilka godzin. Jest wilgotny, treściwy i rozpływający się w ustach. Ponoć wyjątkowy smak zawdzięcza krystalicznie czystej wodzie Neretwy (miejscowi rybacy często piją ją prosto z rzeki), w której żyje. Szybko przekonuję się jednak, że danie jeszcze bardziej zyskuje, gdy popije się je czerwonym winem z winnicy Terra Madre znajdującej się niedaleko, w Komarnej.

Kończę dzień na brzegu Adriatyku, na Opuzensko Ušće. Spaceruję piaszczystą plażą, jedną z nielicznych w Chorwacji, obserwując miłośników kitesurfingu, którzy powoli schodzą na brzeg.

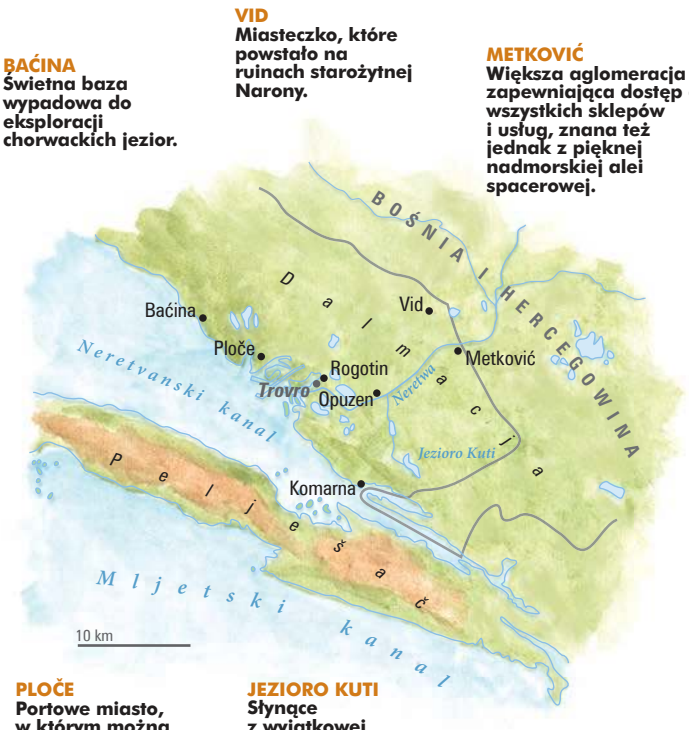
Ujście Neretwy to najlepsze w kraju miejsce na morskie szaleństwa na desce – wiejące tu niemal zawsze wiatry, ale też płytkie wody pozwalają szkolić umiejętności. Jest tu sporo szkółek, więc być może jutro spróbuję swoich sił na wodzie. Dziś wystarczą mi przyjemny plażowy bar, widok na Adriatyk i świadomość, że nigdzie się nie muszę spieszyć. ■

GETTYIMAGES



INFO

DELTA NERETWY
TROVRO, VID



DOJAZD

■ Do ujścia Neretwy najłatwiej dostać się z Dubrownika lub Splitu – w sezonie do obu miast latają z Polski przewoźnicy niskokosztowi (od kilkuset złotych w obie strony).
■ Regularne połączenia do stolicy Dalmacji ma też LOT.
■ Za bazę wypadową można obrać np. miejscowość Blace, do której można dotrzeć wynajętym autem lub autobusem, jadąc do Ploče, z którego do celu zostanie ci ok. 13 km do przebycia okazją lub taksówką.

NOCLEG

■ Apartment Case Topic ma cudowny taras wychodzący wprost na wodę zatoki, z którego można się zsunąć, by popływać, lub na którym warto urządzać sobie posiłki. Od ok. 250 zł za 2 os.
■ Jeżeli zależy ci na większym wyborze, zatrzymaj się w Ploče, gdzie znajdziesz zarówno niedrogie apartamenty (np. Vjeka Home, 250 zł), jak i stylowe rustykalne domy wiejskie (np. Rural House Janjić, od 1000 zł).

ATRAKCJE

■ W maju w Metkoviciu odbywa się festiwal folklorystyczny Na Neretvu Misečina Pala. Impreza poświęcona jest folklorowi z doliny Neretwy. Mnóstwo tu tańców i zespołów z regionu Adriatyku.
■ Neretva Rafting Fest w Konjicu. Wyścig pontonowy w centralnej części rzeki. Odbywa się późną wiosną lub wczesnym latem.
■ Co roku w drugą sobotę sierpnia w wodach Neretwy organizowany jest maraton tradycyjnych łodzi. To jedna z większych imprez w Chorwacji, będąca sporą atrakcją turystyczną. Trasa zawodów ma ponad 20 km. Start wyznaczono w miejscowości Metković, metę zaś w Ploče. W maratonie bierze udział kilkaset łodzi, a wydarzeniu towarzyszy muzyka i mnóstwo dodatkowych imprez.

eprasa.pl 420f1b03c9



Zawieszony nad rzeką Dordogne zamek Castelnaud przez wieki strzegł doliny jako angielska warownia.





ZUZANNA POL
Reporterka, fotografka, joginka. Absolwentka arabistyki na UW, Szkoły Reportażu i Europejskiej Akademii Fotografii, wieloletnia współpracowniczka agencji Reuters oraz *National Geographic*.



FRANCJA

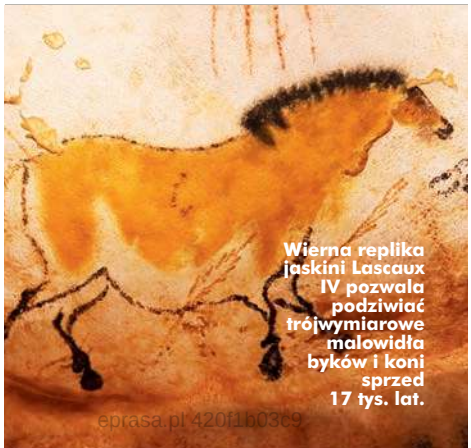
Kraina tysiąca zamków

Dordogne w Nowej Akwitanii to Francja surowa, autentyczna i pachnąca truflami.

TEKST **Zuzanna Pol**

Nie ma tu lazurowego morza, nie ma wzburzonych fal oceanu z eleganckimi kurortami, nie ma Alp ani fioletowych pól lawendy ciągnących się po horyzont. Nie ma nawet przepychu tej powszechnie znanej „francuskiej elegancji" rodem z zamków nad Loarą. A jednak Dordogne to też rzeka i ona również słynie jako kraina tysiąca zamków. Tyle że te położone nad nią nie mają lekkości i zbytku, z których słynie konkurentka.

GETTYIMAGES, SHUTTERSTOCK, ADOBESTOCK, ARCHIWUM AUTORA


Wierna replika jaskini Lascaux IV pozwala podziwiać trójwymiarowe malowidła byków i koni sprzed 17 tys. lat.


Trufle z Périgord nazywane są czarnymi diamentami.

eprasa.pl/420f1b03c9



Château des Milandes zachwyca renesansową lekkością. To właśnie ten widok i spokojne otoczenie sprawiły, że Josephine Baker wybrała zamek na swój dom.

GETTYIMAGES X3 . SHUTTERSTOCK

To raczej ponure średniowieczne zamczyska z historią krwawych bitew – twierdze, z których lano gorący ołów, wyposażone w trebusze, czyli katapulty miotające podpalonymi głazami.

CZTERY BARWY PÉRIGORD

Wartka rzeka Dordogne dała nazwę całemu departamentowi, ale mieszkańcy wciąż posługują się historycznym mianem i mówią, że żyją w Périgord – bo tak już w IX w. nazywało się hrabstwo należące do książąt Akwitanii. Czasem dodają jeden z kolorów, który uściśla okolice, z których pochodzą. **Mieszkańcy północy szczycą się pochodzeniem z Périgord Vert, czyli regionu zielonego od lasów i przecinających je strumieni.** Samo centrum nazywane jest Périgord Blanc (Biały Périgord) z uwagi na wapień – budulec tutejszych miasteczek, wsi, klasztorów i oczywiście zamków. Dalej na południe rozciąga się Périgord Noir, czyli czarny od ciemnych, gęstych dębowych lasów. Mogłyby one z powodzeniem grać w horrorach, ale nie muszą robić kariery filmowej, bo kryją prawdziwe złoto tej ziemi, równie czarne jak jej nazwa – trufle. Te najszlachetniejsze wyjmuje się spośród dębowych korzeni w grudniu i styczniu; wtedy są najbardziej aromatyczne. Niestety coraz częściej trufle mają mniej czerni i smaku, bo zbiera się je dziś także poza sezonem.

> Dolina rzeki Dordogne została wpisana jako rezerwat biosfery na listę UNESCO. Wypływa z Masywu Centralnego.

W latach 90. specjaliści od marketingu turystycznego dodali do tradycyjnego trójkąta jeszcze jeden kolor: purpurę (Pourpre). Miał symbolizować wino z okolic Bergerac i barwę tutejszych winnic. Nazwa się nie przyjęła, bo purpurowe pola były jedynie wyobrażeniem marketingowców. Miejscowi ten rejon nazywają raczej Périgord Anglais, czyli angielskim, bo tutaj przybysze z Wysp najchętniej kupują domy. Nie w Prowansji, a właśnie w Dordogne. Mają tu szlaki przetarte przez przodków. **Akwitania była posagiem wniesionym przez Eleonorę Akwitańską w małżeństwo z królem Anglii.** Kiedy podczas wojny stuletniej Francuzi próbowali przekonać Anglików do powrotu na wyspę, wielu rycerzy oraz ich giermków zostało w tej ziemi na zawsze.

eprasa.pl 420f1b03c9

OD BARONESSY DO GWIAZDY ESTRADY

Na zamkach, zawieszonych na wysokich, urwistych klifach rzeki, powiewały raz francuskie, to znów angielskie chorągwie. Dziś wiele z nich odnowiono wysiłkiem Republiki Francuskiej oraz prywatnych właścicieli. Jedne słyną z niezwykłych ogrodów pełnych bukszpanowych labiryntów (Marqueyssac), w innych można oglądać maszyny oblężnicze (Castelnaud), w kolejnych tapiserie i renesansowe umeblowanie (Losse). Są też takie pełne rodzinnych pamiątek, jak Château de Lanquais, gdzie mieszka jeszcze właścicielka. Starsza elegancka pani – „La Baronne" – w koronkowych rękawiczkach wydziera z tekturowego bloczka bilety wstępu na swój zamek. **Takie miejsca jak Lanquais pozostają w pamięci. Nie tylko dlatego, że zwiedza się je niemal prywatnie, bo mało kto tu zagląda, ale przede wszystkim dlatego, że jeszcze przed rewolucją należał do tej samej rodziny, która włada nim do dziś w osobie „La Baronne" ze szkatułką na drobne.** Warto odkryć taki „własny" zamek.

Zupełnie inny charakter ma oblężony przez turystów Château des Milandes. Wraz z przyległymi ziemiami należał niegdyś do Josephine Baker – czarnoskórej tancerki, piosenkarki, skandalistki, ale też oddanej działaczki francuskiego ruchu oporu i antyrasistowskiej aktywistki. Josephine adoptowała dwanaścioro dzieci z różnych środowisk, o różnych kolorach skóry, tworząc swoje „Tęczowe Plemię". Zamieszkała z nimi tu, w Milandes, ku radości okolicznej ludności, która korzystała zarówno z naiwności, jak i hojności artystki, doprowadzając ją niemal do finansowej zapaści.

FILMOWA RZEKA

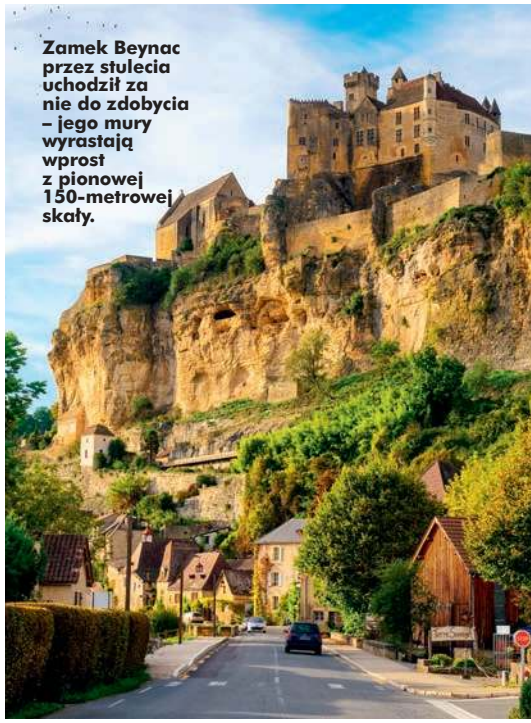
Podczas gdy jedne zamki stoją samotne, inne górują nad miasteczkami o wąskich, stromych uliczkach i domach krytych łupkiem, jak Beynac. To sceneria jak z filmu *Czekolada*, w którym Johnny Depp, grający wolnego pięknoducha, przypływa w ramiona uroczej Juliette Binoche właśnie rzeką Dordogne, a ich romans rozwija się na zacumowanej przy brzegu barce. Gabarre – to nazwa tej płaskodennej, stabilnej łodzi. Spławiano nimi towary jeszcze do XIX w., kiedy to transport wodny zastąpiła kolej.



Miejscowość Beynac-et-Cazenac należy do stowarzyszenia Najpiękniejszych Wsi Francji.



Wejście do twierdzy Castelnaud. Jej historia sięga XIII w.



Zamek Beynac przez stulecia uchodził za nie do zdobycia – jego mury wyrastają wprost z pionowej 150-metrowej skały.

Znad Atlantyku przypływały do Dordogne przyprawy, ryby, wino i sól, a w drugą stronę płynęły drewno, węgiel drzewny, zboża oraz orzechy włoskie, z których region słynie do dziś. Lody orzechowe, ciasta, tarty, likiery, a przede wszystkim słynny kozi ser Rocamadour z orzechami – obok tych smakołyków nie można przejść obojętnie.

Dordogne słynie nie tylko z trufli i orzechów. Stąd pochodzi też foie gras. Kto widział białe pagórki, z daleka wyglądające jakby pokrył je śnieg, a z bliska okazujące się stłoczonymi, niemal nieprzytomnymi ptakami, których życie polega na otłuszczaniu wątroby, ten może zrezygnuje z tego wyrafinowanego smaku. Lepiej patrzeć w stronę rzeki i podziwiać smukłe, białe czaple brodzące przy brzegu. Magicznie jest wyruszyć łódką o samym świcie.

eprasa.pl 420f1b03c9

Latem Dordogne zapełnia się kajakami – to najlepszy sposób, by z perspektywy wody podziwiać mijane zamki.



Średniowieczne mury Sarlat-la-Canéda, stolicy Périgord Noir, są tłem dla koncertów pod gołym niebem.

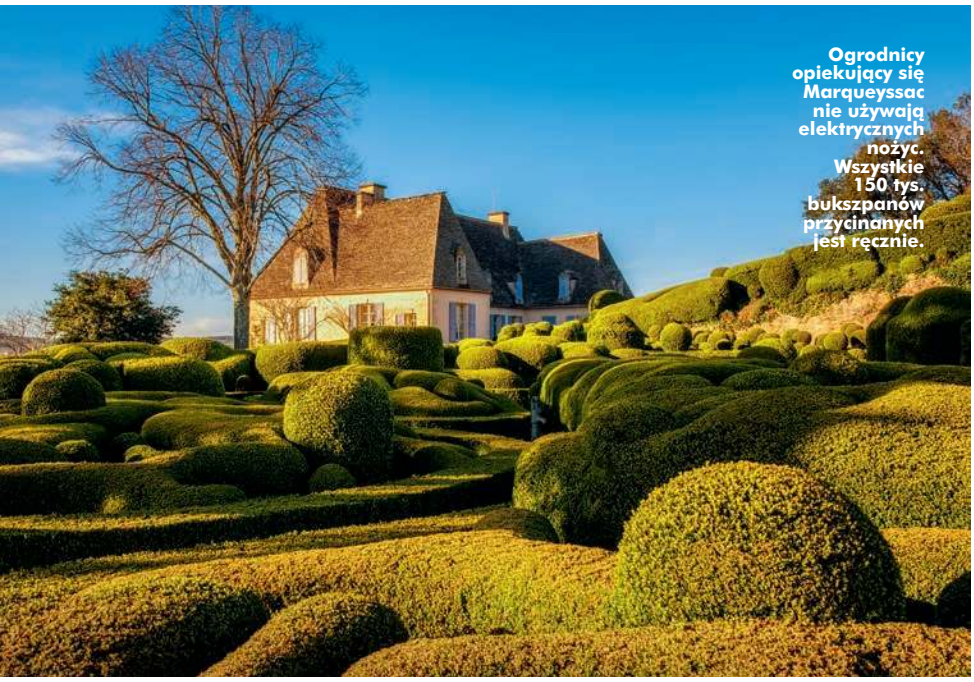
Johnny Depp w filmie *Czekolada* przypływa w ramiona uroczej Juliette Binoche właśnie rzeką Dordogne.

Rzeka osnuta jest wtedy mgłami, słychać plusk nurkujących wydr, a na gałęziach bujają się błękitne zimorodki. Pod wodą płyną dzikie łososie i wiją się węgorze – to wiedza zaczerpnięta od tutejszych wędkarzy, którzy kończą połowy właśnie o wschodzie słońca. Gdy mgły opadną, rzekę przejmują turyści na kajakach, deskach sup i wycieczkach z przewodnikiem, płynący w kolejnej gabarre.

Dolina rzeki Dordogne została wpisana jako rezerwat biosfery na listę UNESCO. Wypływa z Masywu Centralnego, spośród pasm górskich ukształtowanych przez wybuchy wulkanów, i meandruje na zachód malowniczą doliną. Podobnie zresztą jak jej dopływ Wezera, nazywana często Doliną Człowieka. To tu w epoce górnego paleolitu zaczęli się osiedlać ludzie. Jaskinie dawały schronienie, a rzeka i zwierzyna z gęstych lasów dostarczały pożywienia. Zatrzymywali się tu na zimę albo na całe życie.

W dolinie znaleziono 150 jaskiń zamieszkanych niegdyś przez ludzi, z czego 25 ozdobionych jest malunkami naskalnymi. Najsłynniejsza to Lascaux, z której byki pędzące przez 17 tys. lat otwierają każdy podręcznik historii sztuki. Malowidła odkrył pies o imieniu Robot spacerujący w lesie ze swoim panem i jego kolegami. Zainteresował się lisią jamą ukrytą pośród korzeni i wpełzł do środka. Chłopcy ruszyli za psem w ciemną czeluść i wywnioskowali, że Robot nie zniknął w norze, tylko w obszernej grocie. Wrócili nazajutrz z lampami. W ich migocącym świetle zobaczyli galopujące na ścianach cętkowane konie, ogromne tury, napierające na siebie bizony, płynące

eprasa.pl 420f1b03c9



Ogrodnicy opiekujący się Marqueyssac nie używają elektrycznych nożyc. Wszystkie 150 tys. bukszpanów przycinanych jest ręcznie.

ZUZANNA POL X3 . GETTYIMAGES

jelenie, a także nosorożce, niedźwiedzie i dzikie koty. Wszystkie wymalowane jakby wczoraj, w wyraźnych, ciepłych odcieniach brązu, czerwieni i żółci. Światłocienie stosowane przez prehistorycznych artystów przetrwały tysiąclecia, wciąż dając wrażenie trójwymiarowości.

Na następną wizytę zaprosili swego nauczyciela. Ten złapał się za głowę, postawił uczniów z Robotem na straży przy wejściu, a sam pojechał do Paryża. Wrócił z ekipą naukowców, paleontologów i archeologów. W międzyczasie chłopcy za niewielkie sumy udostępniali jaskinię zwiedzającym, bo fama o niezwykłym odkryciu wśród mieszkańców pobliskiego Montignac rozchodziła się błyskawicznie.

BRAMA DO PREHISTORII

Dziś Lascaux znane jest na całym świecie, a bilet zamawia się przez internet. Bramą do prehistorii jest nowoczesny, znakomicie wkomponowany w zbocze góry budynek z salami edukacyjnymi i multimedialnym muzeum. Pomiędzy wejściem a wyjściem (prowadzącym oczywiście przez sklep z pamiątkami) zwiedza się Lascaux IV – najnowszą replikę słynnej jaskini. Dzięki nowoczesnej technice odwzorowano ją co do centymetra. Panuje w niej nawet taka sama temperatura jak w oryginale, który zamknięto dla turystów zaledwie 15 lat po udostępnieniu (przyspieszone, pełne zachwytu oddechy niszczyły malowidła). Kopia pachnie wilgocią, a malunki współcześni artyści wykonali tymi samymi metodami co ich przodkowie: czasem pędzlami, czasem nadmuchując farbę specjalnymi rurkami z kości. Prehistoryczni twórcy pęd oddali, zacierając kontury, potrafili wprowadzić perspektywę.

Pablo Picasso miał podobno po zwiedzeniu Lascaux powiedzieć: „Nie odkryliśmy niczego”. Pośród tego całego bestiarium jest tylko jedno przedstawienie człowieka. W porównaniu ze zwierzętami w ruchu wydaje się wyjątkowo schematyczne – ni to człowiek, ni ptak, za to z wyraźnie zaznaczonym penisem we wzwodzie. Tyle o sobie mieli do przekazania ludzie prehistoryczni, których podziw wzbudziły zwierzęta. Nie wiadomo dokładnie, po co powstały te poruszające, ogromne obrazy. Może to one są najprawdziwszymi dziełami sztuki – sztuki po nic, sztuki dla samej sztuki? I naprawdę nie ma już żadnego znaczenia, że ogląda się jedynie ich replikę. ■



Kuchnia regionu kocha kontrasty: słodycz świeżych fig przełamuje smak oliwek i serów. Wystarczy dodać do tego klasyczną bagietkę, by stworzyć ucztę godną mistrzów.

INFO

DOJAZD

■ Najwygodniejszą opcją jest lot do Bordeaux (ok. 2 godz. jazdy autem do serca regionu) lub Bergerac. Ceny biletów z Polski z przesiadką zaczynają się już od ok. 500 zł w obie strony.

■ Alternatywą jest lot do Paryża (od 400 zł w promocji) i podróż szybkim pociągiem TGV do Bordeaux (ok. 2 godz., ceny biletów od 40–80 euro przy rezerwacji z wyprzedzeniem).

TRANSPORT

Najlepiej wynająć auto w Bordeaux. W sezonie letnim to koszt 1200–1600 zł za tydzień. Poza sezonem ceny spadają do ok. 800–1000 zł.

NOCLEG

■ Gîtes (domy wakacyjne): najpopularniejsza opcja dla rodzin. Tydzień w kamiennym domu z basenem dla 4 osób kosztuje w szczycie sezonu (lipiec/sierpień) od 1000 do 1800 euro. Poza sezonem (maj, czerwiec, wrzesień) ceny spadają do 500–800 euro.

■ Hotele i Chambres d'hôtes: nocleg w pokoju 2-osobowym w klimatycznym dworku to wydatek 90–150 euro za noc ze śniadaniem.

■ Kempingi: bardzo popularne nad rzeką. Miejsce pod namiot lub kamper: 20–30 euro za noc; wynajem domku holenderskiego: od 600 euro za tydzień.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Kajaki to popularny sposób zwiedzania doliny. Trasa krótka (2–3 godz., ok. 10 km): ok. 17–22 euro za os. Trasa całodniowa (20–25 km): ok. 25–30 euro za os. Dzieci płacą połowę ceny.

■ Gabarre. Rejs tradycyjną barką kosztuje 10–12 euro (dorośli) i 7–9 euro (dzieci).

eprasa.pl 420f1b03c9



Protea królewska, choć pochodzi z Afryki Południowej, doskonale przyjęła się w żyznych ogrodach La Gomery.



Gęsta i pikantna pasta almogrote, przygotowywana z twardego koziego sera i papryki, to kulinarny symbol wyspy.



MICHAŁ CESSANIS
Redaktor prowadzący *Travelera* oraz autor podróżniczego cyklu *Do zobaczenia* w *Dzień Dobry TVN* i TVN Style.



HISZPANIA

La Gomera

Ta kanaryjska wyspa ujmuje gościnnością, spokojem i spektakularną naturą.

TEKST **Michał Cessanis**

Zapomnij o czwartym biegu. Tutaj on po prostu nie istnieje – Juan, chłopak z wypożyczalni samochodów na lotnisku w Alajeró, podaje mi kluczyki do lekko zarysowanego auta z uśmiechem, w którym czai się politowanie dla przybysza z kontynentu. – Na Gomerze masz tylko dwójkę, trójkę i klakson na zakrętach.

Słowa Juana zaczynam doskonale rozumieć chwilę po tym, jak wyjeżdżam na pełne serpentyn, zjazdów i podjazdów drogi La Gomery. Uciekłem tutaj z głośnej i zbyt turystycznej Teneryfy, by zwolnić, więc robię to natychmiast. Wbijam dwójkę, silnik wyje protestująco, a ja ruszam w górę, zostawiając za sobą ocean i cywilizację. Jadę prosto do serca wyspy.

DOM NA KOŃCU ŚWIATA

Droga pnie się tak stromo, że mam wrażenie, iż auto zaraz stanie dęba. Powietrze staje się rześkie, krystaliczSHUTTERSTOCK . GETTYIMAGES . ADOBESTOCK . ARCH. PRYWATNE

eprasa.pl 420f1b03c9



W Vallehermoso kolorowe domy wspinają się po zboczach wśród palm i tarasowych pól.



Szlak nad Vallehermoso prowadzi grzbietem wulkanicznej skały. Na horyzoncie rysują się Roque Cano i potężny Teide na Teneryfie.



Torre del Conde, XV-wieczna wieża obronna w San Sebastián de La Gomera, jedyna zachowana średniowieczna fortyfikacja na wyspie.

nie czyste. Krajobraz pustynny ustępuje miejsca soczystej zieleni. Choć często te szczyty toną w chmurach, ja mam dziś szczęście – niebo jest idealnie błękitne, co sprawia, że kolory stają się niemal jaskrawe, nasycone światłem. Docieram do wioski Las Hayas, tuż przy granicy Parku Narodowego Garajonay. Na samym końcu drogi stoi niski, bielony dom wyraźnie odcinający się od zieleni ogrodu i błękitu nieba. Nad wejściem wisi ręcznie malowany szyld: *La Montaña – Casa Efigenia*. **Wchodzę do środka zwabiony zapachem domowego obiadu. Wnętrze jest proste, surowe. Bielone ściany odbijają światło wpadające przez małe okna. Nie ma tu ozdobnych boazerii czy wymyślnych dekoracji. Są za to ramki. Setki ramek wiszących wszędzie, gdzie się da, tworzących mozaikę czyjegoś życia.** Podchodzę bliżej. To kronika istnienia jednej niezwykłej kobiety i całej wyspy. Są wyblakłe wycinki z gazet niemieckich, angielskich, hiszpańskich z lat 70., 80., 90. Są czarno-białe zdjęcia polityków, ministrów, słynnych ekologów ściskających dłoń drobnej kobiety w fartuchu. Są zdjęcia turystów z wielkimi plecakami, którzy odwiedzili to miejsce pół wieku temu i wyglądają dziś jak przybysze z innej epoki.

Między stolikami krząta się ona – Doña Efigenia Borges. Ma ponad 80 lat, ale w jej ruchach jest energia nastolatki. Wita mnie nie jak klienta, ale jak kogoś bliskiego, kto wrócił z dalekiej podróży. – Siadaj, odpocznij. Dziś słońce mocne, ale w górach powietrze ostre, trzeba zjeść i wypić coś, co da siłę – mówi, stawiając na stole dzbanek

eprasa.pl 420f1b03c9



Omszałe drzewa wawrzynowe w Parku Narodowym Garajonay to żywy relikt flory, która porastała Europę miliony lat temu.

domowej lemoniady. Historia Efigenii to historia przetrwania całej wyspy. Zaczynała w latach 40., tuż po wojnie domowej, w czasach straszliwej biedy. Mężczyźni uciekali wtedy do Wenezueli i na Kubę, kobiety zostawały na gospodarstwach, walcząc o każdy dzień. **Efigenia nie miała pieniędzy, nie miała mięsa, które było luksusem. Miała za to ogród, kozy i własne ręce.** Kiedy dekady temu zaczęli pojawiać się w okolicy pierwsi wędrowcy – naukowcy i hipisi – ona otworzyła dla nich drzwi. – Ludzie mówili mi: Efigenia, zwariowałaś? Chcesz karmić turystów trawą i korzeniami? – opowiada, patrząc na swój ogród za oknem. – A ja wiedziałam, że ta „trawa" to nasze życie.

Efigenia była ekolożką, zanim to słowo stało się modne. To ona, swoją upartą miłością do lasu i ziemi, lobbowała u władz, by chronić te tereny przed wycinką i zabudową. Miejscowi mówią z szacunkiem, że ta niepozorna kobieta miała swój cichy, ale potężny udział w utworzeniu Parku Narodowego Garajonay w 1981 r. A dyplomy na ścianach są dowodem, że świat w końcu docenił to, co dla niej było oczywistością: szacunek do ziemi, która nas karmi.

Na stole ląduje jedzenie. To samo, którego zapach przywitał mnie na progu. Proste, wegetariańskie – menu nie zmieniło się od ponad 60 lat. Na początek dostaję puchero – gęsty gulasz z dyni, cukinii, fasoli i kukurydzy, ale najważniejsze jest escaldón de gofio. Kelner przynosi miskę z gęstą szarą masą. To mąka z prażonych zbóż zmieszana z gorącym wywarem warzywnym. Zamiast łyżki są kawałki surowej czerwonej cebuli. – Jedz tak jak moi przodkowie – instruuje Efigenia. Nabieram więc masę cebulą. Smak jest orzechowy, dymny, gliniasty, pęczniejący w ustach. Na koniec wypijam kawę i zajadam domowe ciasto.

ZIELONA KATEDRA W SŁOŃCU

Żegnam się z Efigenią i ruszam w głąb Parku Narodowego Garajonay. Wchodzę między drzewa w okolicach Laguna Grande. To laurisilva – las wawrzynowy, żywa skamielina. Tak wyglądała Europa miliony lat temu, zanim lód skuł kontynent. Zwykle ten las spowity jest mgłą, ale dziś mam rzadki przywilej oglądania go „nago". Brak chmur odsłania niezwykłą barokową architekturę drzew. Słońce przebija się przez gęsty baldachim liści, tworząc na poszyciu mozaikę światła i cienia, która wibruje przy każdym podmuchu wiatru. **Pnie są powykręcane w niemożliwe spirale, jakby zastygły w tańcu. Pokrywa je gruby mech w kolorze jadowitej, neonowej zieleni, który w promieniach słońca wydaje się wręcz świecić własnym światłem.**

> Powietrze staje się rześkie, krystalicznie czyste. Krajobraz pustynny ustępuje zieleni.

Widać każdy detal – chropowatą fakturę kory, delikatność gigantycznych paproci, zawiłość splątanych gałęzi, z których zwisają porosty przypominające brody starców. Panuje tu absolutna cisza. Nie ma kapania wody typowego dla mglistych dni. Jest za to zapach – nagrzanej słońcem kory, suchych liści, wawrzynu i ziół. Las wydaje się drzemać, wygrzewając swoje stare kości w cieple. Idąc ścieżką, czuję się jak w gigantycznej zielonej katedrze, gdzie kolumny drzew podtrzymują sklepienie nieba.

Późnym popołudniem, nasycony spokojem lasu i historią Efigenii, zjeżdżam w stronę stolicy La Gomery. Zmęczenie po całym dniu jazdy na dwójce i trójce daje o sobie znać. Mój azyl znajduję w San Sebastián, w miejscu, które zdaje się wyrastać wprost ze skały. Nazwa hotelu Bancal po hiszpańsku oznacza „taras uprawny". Bryła budynku kaskadowo opada z klifu ku oceanowi, dokładnie tak, jak rolnicze poletka, które Gomeros przez wieki z trudem wyrywali pionowym ścianom wulkanu. Stojąc na tarasie, mam wrażenie, że wiszę w próżni między błękitem nieba a granatem wody. W oddali na Teneryfie majaczy wulkan Teide, wielki i groźny, ale tutaj, po tej stronie cieśniny, panuje absolutny spokój. Taki jakiego w tym momencie potrzebowałem.

MIĘDZY ŚWIATAMI

Nazajutrz jadę na północ. Droga prowadzi mnie przez tunele, które działają jak portale do innego świata. Z południowej surowości wjeżdżam nagle w eksplozję zieleni. Przede mną otwiera się dolina Hermigua. Wygląda to tak, jakby ktoś wylał miliony litrów zielonej farby na zbocza wulkanu. Wszędzie,

SHUTTERSTOCK . GETTY IMAGES, ADOBE STOCK

eprasa.pl 420f1b03c9



Z punktu widokowego Mirador del Palmarejo roztacza się najlepsza panorama na wąwóz Valle Gran Rey.

jak okiem sięgnąć, bananowce. Tysiące tarasów wspinających się na pionowe ściany, podtrzymywanych kamiennymi murkami.

Zatrzymuję się na szybki obiad w restauracji Las Chácaras. To zupełnie inny biegun kulinarny niż u Efigenii. Podczas gdy ona jest królową warzyw, właściciel tego miejsce to zdecydowanie władca mięsa. – Nie patrz w kartę, zjesz to, co dziś najlepsze – mówi, prowadząc mnie do stolika z widokiem na góry. Tutaj rządzi konkret. Na stół wjeżdża almogrote – gęsta pasta z twardego, dojrzewającego koziego sera, utarta z czosnkiem, oliwą i papryką. Smaruję nią chleb. Smak jest uderzający – ostry, słony, intensywny. Potem pojawia się cabrito – koźlina duszona w winie i ziołach. Mięso jest tak delikatne, że rozpada się pod naporem widelca. I w mgnieniu oka znika z mojego talerza.

Z pełnym żołądkiem jadę dalej, zaledwie kilka kilometrów na zachód, do Agulo. Przewodniki nazywają je „bombonierką Gomery", ale nie znajdziecie tu lukrowanej fasady pod turystów. To autentyczna, zwarta osada przyklejona do gigantycznej półki skalnej. **Sercem miasteczka jest skromny Plaza de Leoncio Bento, na którym kilku starszych mężczyzn siedzi na ławce w cieniu, a nad placem góruje kościół San Marcos z charakterystycznymi białymi kopułami, które odcinają się od ciemnej zieleni plantacji i czerni wulkanicznych klifów.**

Prawdziwy spektakl rozgrywa się jednak wyżej. Wspinam się autem na Mirador de Abrante. To szklany taras wysunięty siedem metrów nad przepaść. Wchodzę na taflę szkła, a mózg wysyła paniczne sygnały ostrzegawcze: „Nie rób tego!". Pod moimi butami nie ma nic – tylko czterysta metrów pustki, a na dnie tej przepaści widzę dachy Agulo, które z tej perspektywy wyglądają jak rozsypane klocki Lego.

Podnoszę wzrok i zamieram. Naprzeciwko, po drugiej stronie oceanu, wyrasta Teide. Z tej perspektywy wulkan nie wygląda jak ten, który znamy z pocztówek z Teneryfy. Jest idealnym symetrycznym stożkiem unoszącym się nad pasem chmur. W popołudniowym świetle jego szczyt ma delikatny błękitnawy odcień. Cała ta scena – ocean, chmury i idealna góra – przypomina stary japoński drzeworyt przedstawiający górę Fudżi. Hokusai, jeden z najwybitniejszych japońskich mistrzów sztuki drzeworytu, mógłby to namalować. Stojąc na szkle, mając pod stopami pustkę, a przed oczami ten obraz doskonałej harmonii, czułem się niezwykle mały i kruchy. Słońce zaczęło zachodzić, co było znakiem do powrotu do San Sebastián (jazda serpentynami w ciemności naprawdę nie jest przyjemna).



Kolorowe spódnice, hafty i słomkowe kapelusze – tak wygląda tradycyjny strój mieszkanek La Gomery.

SHUTTERSTOCK, GETTYIMAGES

> Droga prowadzi mnie przez tunele, które działają jak portale do innego świata.

ZBAWIENNY DESZCZ

Kolejnego dnia ruszam na zachód. Kiedy wjeżdżam na kręte drogi prowadzące do Alojera, błękitne niebo, które towarzyszyło mi dotąd, nagle ciemnieje. Chmury gęstnieją, ciężkie od wilgoci, a na szybę spadają pierwsze grube krople deszczu. Po chwili leje już jak z cebra. Dla turysty to pech, ale na Gomerze perspektywa jest inna. Przekonuję się o tym w Casa de la Miel de Palma, centrum produkcji miodu palmowego. Wita mnie Jesus, przewodnik i pasjonat lokalnej tradycji. Stojąc pod dachem i patrząc na strugi deszczu, uśmiecha się szeroko. – To nie jest zła pogoda, lecz wybawienie – wskazuje na niebo. **Jesus opowiada mi o trudnej sytuacji na wyspie, o suszy, która od miesięcy trawi roślinność.** – Produkcją miodu palmowego zajmuje się już tylko siedem rodzin – mówi, a w jego głosie słychać troskę. – Palmy potrzebują wody, żeby dawać sok. Bez deszczu umierają. Te opady to dla nas cud. Dzięki nim wiosna będzie zielona, przyroda odżyje, a drzewa znów będą miały siłę.

Dowiaduję się, jak skomplikowany to proces. Każdej nocy guaraperos (rzemieślnicy, którzy zajmują się pozyskiwaniem słodkiego soku) wspinają się na szczyty palm, często bez zabezpieczeń, używając tylko siły mięśni. Na górze, wśród ostrych jak brzytwy liści, muszą dostać się do serca drzewa. Delikatnie nacinają tkankę, tak aby zaczęło „krwawić", ale nie umarło. – Jeśli natniesz zbyt głęboko, zabijesz palmę. Jeśli zbyt płytko, nie da soku – tłumaczy Jesus. Sok zwany guarapo spływa nocą do wiader. Jest słodki, orzeźwiający, ale szybko fermentuje w słońcu, dlatego trzeba go zebrać wczesnym rankiem i natychmiast gotować. Proces jest żmudny. Aby uzyskać jeden litr miodu, trzeba

eprasa.pl 420f1b03c9



Przeszklona platforma Mirador de Abrante, zawieszona nad czerwoną skałą, pozwala spojrzeć w dół, na dachy Agulo, z perspektywy szybującego ptaka.

wygotować aż osiem litrów soku. Gotuje się go godzinami w wielkich miedzianych kotłach, aż zgęstnieje i nabierze ciemnej, mahoniowej barwy.

Kupuję słoik tego płynnego złota. Smak ma nie do podrobienia – jest mieszanką karmelu, dymu z ogniska, palonego cukru, słońca i lekkiej nuty goryczy. To esencja wyspy zamknięta w szkle, gęsta i oleista. Miejscowi używają go do wszystkiego – od polewania deserów, przez marynowanie mięsa, aż po leczenie bólu gardła.

W MIASTECZKU HIPISÓW

Z Alojery wciąż w strugach ożywczego deszczu jadę do Vallehermoso. Nazwa nie kłamie – to dosłownie „Piękna Dolina". **Nad miasteczkiem dominuje Roque Cano – potężna, niemal pionowa skała, która wygląda jak strażnik doliny.** Deszcz sprawia, że kolory są niesamowicie nasycone. Zieleń plantacji bananów i winnic kontrastuje z czerwoną ziemią i mokrym asfaltem. To nie jest miasteczko typowo turystyczne. Czuć tu rytm normalnego życia. Ludzie chronią się pod parasolami na rynku, rozmawiając o tym samym co Jesus – o deszczu, który napoi ziemię. Wdycham zapach mokrej ziemi i czuję, że jestem świadkiem momentu, w którym wyspa bierze głęboki oddech.

Zjeżdżam do Valle Gran Rey. Deszcz został w górach, tutaj znów wita mnie słońce chyląc się ku zachodowi. Trasa do Doliny Wielkiego Króla jest jak spektakl – z zielonych szczytów wpadam w wielki kanion otwierający się na ocean. **W latach 70. przybywali tutaj hipisi, szukając wolności. Dziś Valle Gran Rey wciąż ma ten specyficzny luźny klimat, choć czasy szałasów i życia w jaskiniach już minęły.**

Idę na Playa del Inglés, plażę z czarnym wulkanicznym piaskiem. Ludzie gromadzą się, by pożegnać dzień. Kiedy słońce dotyka horyzontu, rozbrzmiewają bębny. To nie jest zorganizowany koncert, lecz spontaniczny rytuał. Młodzi i starzy, turyści i lokalsi – wszyscy patrzą w tym samym kierunku. W rytmie bębnów jest coś pierwotnego, co idealnie pasuje do tej surowej wyspy. Trudno o piękniejszy finał dnia.

PATRZĄC WSTECZ

Rankiem wchodzę na pokład promu Armas, którym płynę z powrotem na Teneryfę, do świata autostrad, neonów i pośpiechu. Patrzę, jak La Gomera maleje, zmieniając się w tajemniczą, poszarpaną sylwetkę.

W walizce mam słoik miodu palmowego, a w głowie lekcję od Juana z wypożyczalni. Miał rację, na tej wyspie nie ma czwartego biegu. La Gomera zmusiła mnie do redukcji. Do dwójki. Do tempa, w którym Efigenia gotuje warzywny gulasz, a Jesus cieszy się z każdej kropli deszczu. Do tempa, w którym wreszcie usłyszałem własne myśli. Wywożę stąd spokój – towar najbardziej deficytowy w dzisiejszym świecie. ■



Gęsta sieć szlaków nad Valle Gran Rey prowadzi przez różnorodne krajobrazy, od surowych skalistych grzbietów po zielone zarośla.

INFO

DOJAZD

■ Z kontynentalnej Europy nie ma bezpośrednich lotów na La Gomerę. Najłatwiej dostać się na wyspę z Teneryfy.
■ Pierwsza opcja to prom z południa wypływający z portu w Los Cristianos. Rejs jednym z dwóch przewoźników – Fred Olsen lub Naviera Armas – trwa niecałą godzinę i kosztuje od 40 do 55 euro za osobę w jedną stronę.
■ Drugą opcją jest lot z lotniska Teneryfa-Północ linią Binter Canarias. Podróż trwa 25 min, a cena biletu wynosi od 50 euro.

TRANSPORT

Najłatwiej poznać Gomerę, wypożyczając samochód w jednej z lokalnych firm. Korzystałem z usług Gomera Car Rental; *gomeracar.com*. Koszt wynajęcia małego auta na 5 dni to wydatek rzędu 140–200 euro. To cena z pełnym ubezpieczeniem.

NOCLEG

■ Hotel Bancal w San Sebastián jest nie tylko malowniczo położony, ale też oferuje świetną strefę spa i urozmaicone śniadania. Pokój 2-os. to wydatek ok. 160 euro za noc; *bancalhotel.com*.
■ Hotel Parador de La Gomera mieści się w zabytkowym budynku z pięknym ogrodem i widokiem na Teide, a ceny wahają się tam od 140 do 190 euro za noc.
■ Dobrym wyborem będzie też trzygwiazdkowy hotel Torre del Conde w centrum stolicy oferujący noclegi w przedziale 75–100 euro.

WARTO WIEDZIEĆ

Gomera ma swój własny dźwięk. To el silbo gomero – język gwizdany wpisany na listę UNESCO. W terenie pociętym wąwozami tak głębokimi, że przejście do sąsiada zajmowało godziny, ludzki głos ginął. Gwizd niósł się na kilometry. To nie kod, to język – można wygwizdać wszystko. Dziś dzieci uczą się go w szkołach, a najlepszym miejscem, by zrozumieć jego fenomen, jest Mirador de Igualero, gdzie wiatr idealnie niesie dźwięk w doliny.

GETTYIMAGES (2)

eprasa.pl 420f1b03c9

NOWY CYKL WIDEOPODCASTÓW

WSZYSTKIE
TAJEMNICE SŁOWIAN



SŁUCHAJ NA SPOTIFY I OGLĄDAJ NA YOUTUBE

www.national-geographic.pl



Restauracja Grey proponuje tradycyjne dania w nowoczesnej oprawie.



Tzw. Dzielnica Szklana w Wilnie przed wojną zamieszkana była głównie przez żydowskich szklarzy, złotników czy finansistów.



Pieczone paluchy chlebowe to popularna przekąska np. do piwa.



W ciągu zaledwie 3 lat restauracja Demoloftas stała się jedną z najlepszych w Wilnie.



MACIEJ WESOŁOWSKI
Redaktor prowadzący *Travelera*, reporter. Miłośnik wyrafinowanej kuchni.



WILNO I TROKI

Litwa od kuchni

Bez wielkiego rozgłosu Wilno stało się w ostatnich latach jednym z kulinarnych centrów naszej części świata. Litewscy kucharze wręcz zachwycają kreatywnością.

TEKST **Maciej Wesołowski**

Ląduje przede mną nieduży talerz z burakiem w sosie z orzeszków ziemnych i litewskich kwiatów. Do tego również buraczany pikantny napój z Piemontu, serwowany w ogromnym eleganckim kieliszku jak do czerwonego wina. A wcześniej: wędzona rzepa, pasztet z przegrzebków, halibut z Madagaskaru z imbirową pianą i litewski las – ciepły napój grzybowy z nutą leśnej ściółki. Potem jeszcze lody z melasy buraczanej z kalafiorem, a wreszcie beza malinowa w kształcie chmurki. Uff.

Jestem w restauracji Demoloftas na Nowym Mieście w Wilnie. Dwa piętra wypełnione są gośćmi. Miejsca rezerwować trzeba z wyprzedzeniem, na sali słyszę co najmniej kilka języków. To jeden z czterech lokali, które w litewskiej stolicy zasłużyły sobie na gwiazdkę Michelina. – **Może cię to zdziwi, ale spora część moich przepisów inspirowana jest kuchnią mojej babci – mówi mi 29-letni właściciel lokalu i jednocześnie szef kuchni Tadas Eidukevicius.** Jego autorski projekt istnieje od ponad trzech lat i już zdobył sobie renomę wśród tzw. foodies (miłośników niebanalnej kuchni), nie tylko zresztą z Litwy. Francuski przewodnik Michelin docenił go już w 2024 r.

Tadas świetnym angielskim opowiada mi o swojej edukacji w Hiszpanii. Tam przez kilka lat studiował, tam poznał najlepszych szefów kuchni. A że Hiszpania (obok Danii) uważana była w ostatnim ćwierćwieczu za europejskie centrum awangardowej gastronomii – było się od kogo uczyć. Eidukevicius szybko zrozumiał, że nowoczesność w kuchni nie oznacza po-

GREY RESTAURANT/GOVILNIUS . GOVILNIUS (3) . DOMOLOFTAS RESTAURANT/GOVILNIUS

eprasa.pl 420f1b03c9



Na Starym Mieście w Wilnie jest aż 28 zabytkowych kościołów, większość z nich – w stylu barokowym.



W ubiegłym roku Wilno ogłoszono Europejskim Miastem Gościnności.

wielania modnych światowych trendów. Prawdziwa sztuka kulinarna to nierzadko wariacja na temat tradycyjnych przepisów. I stąd w menu Demoloftas tak wiele leśnych akcentów.

– Współczesny fine dining stawia na lokalność. A przecież jedna trzecia Litwy to puszcze, bory, zagajniki i knieje – tłumaczy Tadas. – Owoce lasu to nasze dziedzictwo. Ale nie boimy się łączyć ich z produktami z innych części świata. I to daje zaskakujące efekty.

Demoloftas to nie jedyna wizjonerska scena kulinarna w stolicy Litwy.

LODY Z MRÓWKAMI

Inny „gwiazdkowy" lokal znajduję przy ulicy Dominikonu 11. To słynny Nineteen18 – nazwany tak na cześć roku 1918, kiedy to Litwa, tak jak i Polska, odzyskała niepodległość.

Siadam za barem w towarzystwie kilku innych osób z całego świata. Tuż obok mnie pochodząca z Kanady Jehan. Jest w trakcie długiej podróży po Europie Środkowej i Wschodniej. I w każdym kraju stara się spróbować miejscowych potraw – najchętniej tych na wysokim poziomie, np. z wyróżnieniem Michelina. Była już w takich restauracjach m.in. w Helsinkach i w Rydze. I jest zachwycona: – Nie spodziewałam się, że znajdę tu tak dobre lokale i miasta pełne zabytków. Ludzie tutaj mają fantazję, a do tego na każdym kroku czuć historię. Bardzo mi się to podoba.

> 16 maja to w Wilnie Dzień Muzyki Ulicznej. 5 tys. artystów zagra dla publiczności na ulicach i chodnikach.

Przed nami 10-daniowe menu degustacyjne. Zmienia się ono sezonowo i podobnie jak w Demoloftas opiera się na produktach pochodzących z własnej farmy lub zbieranych w okolicznych lasach.

Risotto z ogonem wołowym w formie arancini, smażone czebureki (pierożki) z nadzieniem drobiowym. **Naturalnie fermentowana bułka z aromatycznym masłem (nuty karmelowo-miodowe). Turbot consommé z ikrą szczupaka, czyli bulion rybny dający intensywny smak morza. Wreszcie lody z mniszka lekarskiego lub grzybów z ziołami... Ewentualnie lody z dodatkiem mrówek!** Od samych nazw może się zakręcić w głowie. Ta kuchnia aż bucha kreatywnością, potrafi zaskoczyć i sprowokować.

Do tego barman proponuje kolejne gatunki wina – każde musi pasować do dania, które akurat mamy przed sobą. Wine pairing to sztuka, a tutejsi

GOVILNIUS . RESTAURANT ERTLO NAMAS (2) . RESTAURANT NINETEEN18/GOVILNIUS

eprasa.pl 420f1b03c9

sommelierzy opanowali ją w stopniu mistrzowskim.

GUSTAW I KONRAD

Wychodzę z restauracji na ulicę Dominikańską. Brukowanymi traktami kluczę pomiędzy zabytkowymi kamienicami, budynkami założonego przez Stefana Batorego uniwersytetu i zdobnymi świątyniami różnych obrządków. Historyczne śródmieście Wilna, wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, jest jednym z największych i najlepiej zachowanych zespołów staromiejskich w Europie Środkowo-Wschodniej. Przez wieki spotykały się tu różne kultury: litewska, polska, żydowska, ruska i niemiecka. **Do dziś zresztą czuć tu ducha dawnej Rzeczpospolitej. O czym przekonuję się, np. mijając białoruską restaurację Karczma 1863. Reklamuje się ona godłem z trzema symbolami: polskim białym orłem, litewską pogonią i Michałem Archaniołem symbolizującym Białoruś i Ukrainę.**

Co jakichś czas wchodzę do kolejnego z kościołów. Zachwyt budzi choćby ten pod wezwaniem świętej Teresy z Ávili. Jego wnętrze to bujne rokoko. Mnóstwo inskrypcji, detali, kolorów. Świątynia powstawała od 1633 do 1654 r. za sprawą fundacji Stefana Paca, jednego z najbogatszych magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ale jej wystrój jest już zdecydowanie XVIII-wieczny. Duże wrażenie robi cykl fresków pokrywających sklepienia i ściany nawy, przedstawiających życie i działalność patronki. Główny ołtarz to z kolei ekstaza św. Teresy: anioł szykuje się, by przeszyć jej serce włócznią – co nawiązuje do mistycznych wizji świętej.


Targ na Popławach to nowe modne miejsce na kulinarnej mapie Wilna.

Podobne wrażenie robią na mnie inne wileńskie kościoły doby baroku: św. Kazimierza, św. Piotra i Pawła, św. Katarzyny czy św. św. Janów (gdzie odnajdziemy też elementy gotyckie).

Tuż obok zaniedbanej cerkwi unickiej św. Trójcy wchodzę do Celi Konrada – mieszczącej się na terenie klasztoru bazylianów. To w zasadzie dwa pomieszczenia: pierwsze – korytarz i coś w rodzaju muzeum, w którym mamy krótką biografię Adama Mickiewicza, a także opis postaci z *III części Dziadów*. A zaraz obok skromna cela: łóżko z siennikiem, taboret, krzesło, blaszana miska na wodę. To tutaj – według dramatu Mickiewicza – Gustaw przechodzi przemianę w Konrada, tu też ma miejsce *Wielka Improwizacja*.

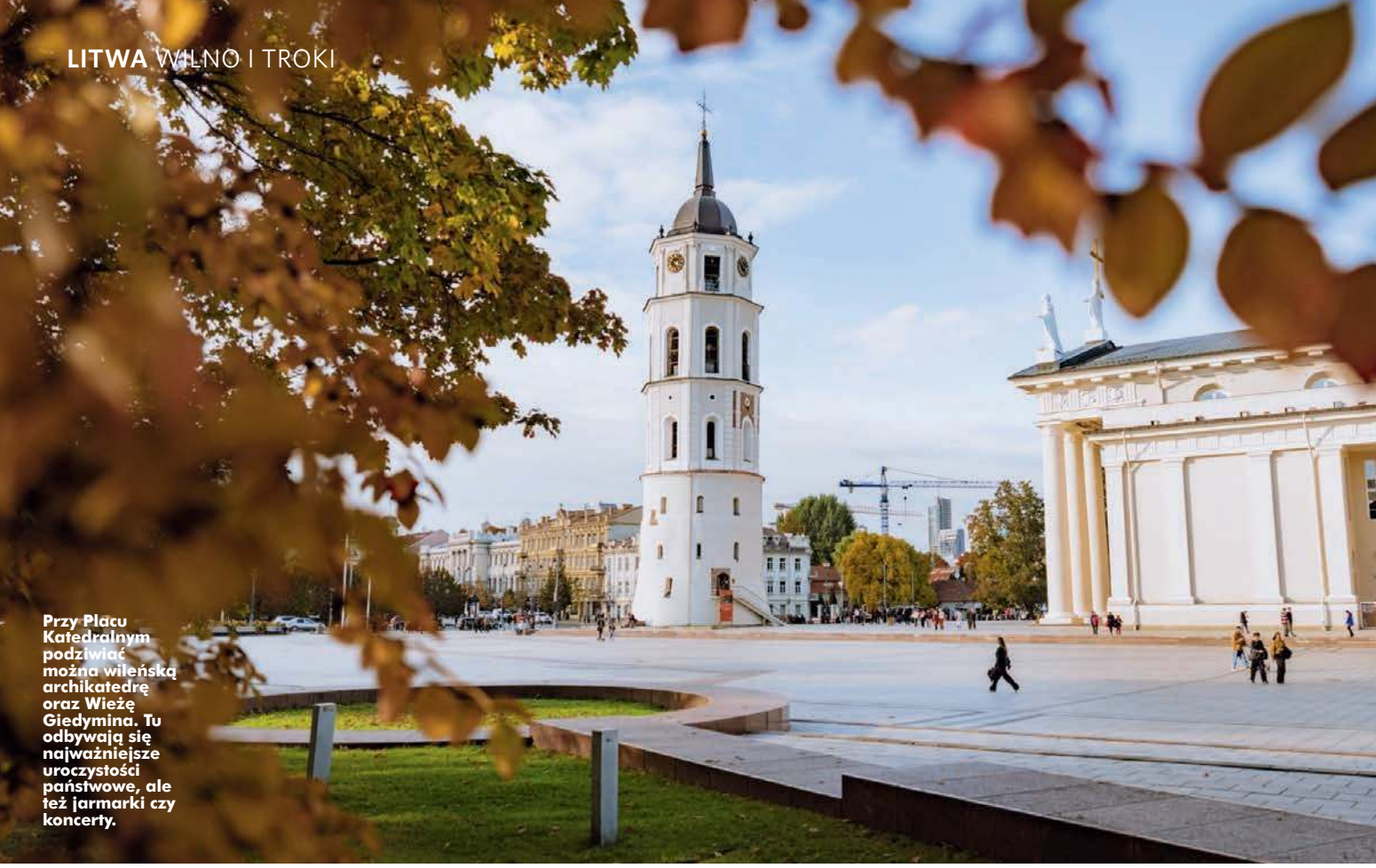
POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

W restauracji Ertlio Namas przy ulicy św. Jana spotykam się z profesorem Rimvydasem Laužikasem z Uniwersytetu Wileńskiego, badaczem litewskiego dziedzictwa kulturowego i gastronomicznego. Miejsce jest nieprzypadkowe – już w podtytule ma wypisane: „Historyczna kuchnia litewska". I tak rzeczywiście jest. Ertlio Namas to kulinarny powrót do przeszłości. Wystarczy spojrzeć na menu. Potrawka z łosia (XIX w.), szczupak z szafranem (XVII w.), barszcz z jagnięciną (XVI w.), sandacz z chrzanem (XVII w.), pasztet z gęsi z purée z pietruszki, selerem i czarnym sosem (XVII w.), kaczka z kozibrodem, rzepą i sosem kminkowym (XVII w.).


Menu degustacyjne Nineteen18 nawiązuje do litewskiej tradycji.


Kucharzy z Nineteen18 można podziwiać na żywo przy pracy.


Ertlio Namas słynie z historycznych dań litewskich serwowanych w nowoczesny sposób.



Przy Placu Katedralnym podziwiać można wileńską archikatedrę oraz Wieżę Giedymina. Tu odbywają się najważniejsze uroczystości państwowe, ale też jarmarki czy koncerty.



Inspirowana słynnym romansem kawiarnia Augustas ir Barbora Love Story Café.



Lody z dodatkiem mrówek to jeden z popisowych deserów restauracji Nineteen18.

W dniach 29–31 maja 2026 r. w Wilnie odbędzie się Vilnius Pink Soup Fest, czyli wielki festiwal chłodnika litewskiego.

I w końcu: XVIII-wieczny piernik z borówkami i czekoladowa masa makowa ze śliwkami z wieku XIX.

– Jak może zauważyłeś, nie ma tu ziemniaków, z którymi mocno kojarzona jest Litwa. Żadnych cepelinów, ziemniaczanego kugla czy kiszki ziemniaczanej. **Otóż warto pamiętać, że ziemniaki na dobre rozgościły się na naszych stołach stosunkowo późno, bo dopiero pod koniec XIX w.,** i dość długo nie mogły się przyjąć. Ale jak ludzie je w końcu docenili, to stały się bardzo popularne – tłumaczy profesor. Rozmawiamy o historii (również tej gastronomicznej), o Zygmuncie Auguście, który jadąc na polowanie, zabierał ze sobą zapasy mięsa, bo tego, co upolował, nie jadał. O Janie Szyttlerze, polsko-litewskim znawcy kuchni z przełomu XVIII i XIX w., który dokumentował wileńskie przepisy. – Był on nadwornym kucharzem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a po upadku Rzeczpospolitej osiadł w Wilnie i zaczął pracę nad książkami o polskiej i litewskiej kuchni – przypomina Rimvydas Laužikas. Szyttler uczył Wilnian gotowania, łącząc kuchnię staropolską i starolitewską z wpływami francuskimi, dokumentował i systematyzował przepisy. Wydał kilka popularnych książek, tj. *Kucharz doskonały*, *Kucharz litewski* oraz *Kuchnia postna*. Był kulinarnym innowa-

eprasa.pl 420f1b03c9

torem, kronikarzem gastronomii i bez wątpienia utrwalił wiele smaków dla potomności.

Z profesorem Laužikasem rozmawiamy również o kształtowaniu się nowej litewskiej tożsamości, także tej gastronomicznej: – Przez stulecia współistnieliśmy z Polakami w ramach jednego państwa. **Wtedy i długo później byliśmy postrzegani jako konserwatyści, a nasza kuchnia miała opinię staroświeckiej i „dzikiej" – opartej na darach lasów i jezior – w porównaniu z kuchnią polską.** Pod koniec XIX w. Liudvika Didžiulienė-Žmona zaczęła rozwijać nową kuchnię litewską opartą na czterech filarach: kuchni chłopskiej, dworskiej, litewskich mniejszości narodowych oraz europejskiej – przede wszystkim francuskiej. Proces ten przerwała okupacja sowiecka. Dziś, gdy jesteśmy niepodlegli, nie do końca wiemy, gdzie jest nasze miejsce. Próbujemy zdefiniować się na nowo. W tej próżni ścierają się różne idee. Jedną z nich – podobnie jak w Estonii czy na Łotwie – jest zwrócenie się ku Skandynawii. Ja jednak jestem wobec tego sceptyczny. Litwa była krajem kultury baroku, dlatego trudno mi sobie wyobrazić protestancką estetykę w naszej kuchni. Wierzę, że i bez tego stworzymy „nową kuchnię litewską".

WITOLD I KARAIMI

Wcześnie rano jadę do oddalonych o 30 km od Wilna Troków. To miejsce słynie ze średniowiecznego zamku, ale też niezwykłej kultury żyjących tu od wieków Karaimów.

Przez kładkę na jeziorze Galvė ruszam do twierdzy. Ceglane mury odbijają się w wodzie, drewniane mosty prowadzące na wyspę i zielone brzegi wokół tworzą sielski widoczek. Zamek zaczął powstawać w XIV w., za panowania Kiejstuta, a w dużej części ukończył go jego syn – dobrze nam znany z lekcji historii wielki książę Witold.

Przechodzę przez kolejne komnaty, podziwiając kolekcje broni, strojów rycerskich i przedmiotów z epoki. Oglądam kilimy z wyhaftowaną pogonią i popiersia władców. Na jednej ze ścian widzę niewielką kopię *Bitwy pod Grunwaldem* Jana Matejki. Anglojęzyczna przewodniczka, prowadząca obok mnie grupę turystów z Hongkongu, wyjaśnia, że „to znany obraz czeskiego malarza o nazwisku Matejka". Cóż, podróże kształcą.

Opuszczam fortecę i ruszam na spacer wokół jeziora. Jest chłodno, turystów więc niewielu. Ale latem kompleks obronny tętni życiem. Odbywają się tu turnieje rycerskie, koncerty muzyki dawnej, festiwale. Akwen pełen jest żaglówek, łódek i kajaków. Przypadkiem trafiam na polską mszę w lokalnej Bazylice Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Kościół jest pełen. I nic dziwnego, w powiecie trockim polska mniejszość to blisko 28 proc. populacji. Przez chwilę z dużą radością słucham kresowej wymowy i akcentu.

Wreszcie solidnie zmarznięty docieram do restauracji Kybynlar. Po drugiej stronie ulicy mam widok na XVIII-wieczną kenesę (świątynię) karaimską. Obowiązkowo zamawiam kibiny, a więc danie najmocniej kojarzone z karaimami. Do tego duszoną jagnięcinę i jazmę – typową dla tej mniejszości gęstą zupę na baraninie. – Wywodzimy się z ludów tureckich, ale wyznajemy judaizm. Chociaż nie jest to ten sam judaizm, który kojarzony jest z żydami. My odrzucamy wszelkie święte pisma poza Starym Testamentem. Nie poddajemy się żadnemu zwierzchnictwu, nie uznajemy władzy rabinów – opowiada mi Jurek Szpakowski, właściciel restauracji.

Karaimi trafili na Litwę w XIV w. za sprawą wielkiego księcia Witolda. Tworzyli jego straż przyboczną. Ale byli też uzdrowicielami czy rolnikami. Mogli pielęgnować swoją wiarę, język i kulturę. Obecnie na Litwie żyje ich ok. 230, z czego zaledwie 30 zna oryginalny język karaimski. Największe ich skupisko jest właśnie w Trokach, gdzie nawet główna ulica nazywa się Karaimu. – Tutaj zawsze czuliśmy się u siebie. Tak jak i inne mniejszości – mówi na koniec Jurek Szpakowski. Tu wciąż czuć ducha wielokulturowej Rzeczpospolitej. I niech tak zostanie. ■

RYTIS SESKAITIS/GOVILNIUS, MONIKA KRILAVICIENE/GOVILNIUS, NINETEEN18 RESTAURANT/GOVILNIUS, ADOBESTOCK, GOVILNIUS



Położony na wyspie na jeziorze Galvė średniowieczny zamek w Trokach to pomnik historii Litwy.

INFO

DOJAZD

■ Do Wilna z Polski można szybko dojechać autem. Z Warszawy to ok. 5,5 godz., z Białegostoku – 4, z Suwałk – 2,5 godz.

■ Za przelot liniami LOT z Warszawy do Wilna zapłacimy ok. 650 zł w obie strony.

NOCLEG

Narutis, Pilies 24, Wilno. Wygodny hotel, którego mury sięgają korzeniami XVI w. Najlepiej widać to w zlokalizowanej w podziemiach klimatycznej restauracji. W środku też niewielki basen i sauna. Od 400 zł.

JEDZENIE

■ Demoloftas, Sevcenkos Gatve 16A, Wilno. Nowoczesne dwupiętrowe wnętrze, kuchnia wyróżniona gwiazdką Michelina. Jedyny z najlepszych lokali w mieście położony poza ścisłym centrum.

■ Ertlio Namas, Sv. Jono 7, Wilno. Trzypiętrowy lokal specjalizujący się w litewskiej kuchni historycznej.

■ Nineteen18, Dominikonu 11, Wilno. Modny lokal ze świetnym designem i gwiazdką Michelina.

■ Desertu Klubas, Dominikonu 16. Znakomity bar śniadaniowy. Słynie ze swoich wypieków, ale nie tylko.

■ Baleboste, Pylimo 58. Na parterze słynnego targu spożywczego Hales. Kultywuje żydowskie tradycje kulinarne Wilna. Zjecie tu m.in. bajgle, w tym również te z pastrami (które rozsławił na świecie nowojorski Katz's Delicatessen).

■ Alaus Biblioteka. Pub z piwami rzemieślniczymi stylizowany na piwną bibliotekę. Znajdziecie tu mnóstwo odmian tego trunku.

■ Kybynlar, Karaimu 29, Troki. Restauracja z typową kuchnią karaimską. Będąc w Trokach, spróbujcie koktajlu krupnik – tradycyjnej nalewki karaimskiej.

eprasa.pl 420f1b03c9

AUSTRIA

U bramy Alp

Setki kilometrów tras, nowoczesne wyciągi i wspaniałe widoki. Region SkiWelt Wilder Kaiser-Brixental uwodzi.

TEKST **Rachela Berkowska**



RACHELA BERKOWSKA
Dziennikarka, narciarka, współpracowniczka *Travelera*.



Co robisz, jeśli dzieci się boją? – pytam młodą czarownicę, która właśnie wbiła miotłę w śnieg i łapie oddech. Stoimy na Hexenwiese, czyli Łące Czarownic, która rozpościera się przy dolnej stacji narciarskiej w miejscowości Söll.– Wyciągam argumenty zza pazuchy – odpowiada ze śmiechem, prezentując na dłoni czekoladkę z wewnętrznej kieszeni połatanej kapoty. Czarownice uczące najmłodszych jaz-

SKI WELT / WWW.GRIASSDI.COM (2), DIETMAR DENGER/SKI WELT, ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 420f1b03c9

Region SkiWelt Wilder Kaiser-Brixental to jeden z największych terenów narciarskich na świecie. Łączy dziewięć miejscowości.

dy na nartach to w regionie SkiWelt widok, który nie dziwi nikogo. Łachmany skrywają zimowy kombinezon, w którym dziewczyna bez problemu zniesie parę godzin zabawy na mrozie z gromadą pełnych energii maluchów. Slalom z wiedźmą, proszę bardzo, a jeśli zakręty nie idą po myśli, można wspomóc się magicznym eliksirem. Czarownice warzą go w chatach rozsianych po okolicznych stokach. Magia zamknięta jest w alpejskich zio-



Kaiserschmarrn, czyli cesarskie naleśniki, to typowy tyrolski deser.



SkiWelt oferuje prawie 300 km tras narciarskich.



Region SkiWelt oferuje wiele możliwości dla miłośników freeride'u.

łach. Mięta, melisa, do tego malina, skórka dzikiej róży – samo zdrowie.

SkiWelt Wilder Kaiser-Brixental wie, czym skusić w sezonie zimowym nie tylko najmłodszych. **To jeden z największych regionów narciarskich na świecie, łączący dziewięć miejscowości: Brixen im Thale, Westendorf, Kelchsau, Hopfgarten, Itter, Söll, Scheffau, Ellmau i Going. Szusować można więc w sumie aż po 284 km tras,** korzystając z 90 nowoczesnych i wciąż modernizowanych wyciągów.

Pierwszy z nich wybudowano w dolinie Brixental w roku 1947, za to w Söll, gdzie mieszkam, w latach 80. XX w. uruchomiono pierwszą w Europie ośmioosobową kanapę. Dziś tras jest tu multum i są świetnie ze sobą połączone. Po wojnie w okolicy działały pojedyncze wyciągi. Wioski były biedne, ale ludzie się skrzyknęli i zdecydowali, by połączyć siły. Dziś mówią o sobie: Rodzina Skiwelt. Ten łańcuch współpracujących gospodarzy działa świetnie, bez kłótni, niesnasek. To ich siła. A ziemia wciąż należy do farmerów. Latem wypasają tu swoje krowy, ile kto ma, kilka, kilkadziesiąt. Górskie chaty na stokach serwują lokalne produkty, smaczne i zdrowe. Od kilku lat narciarze proszeni są też o używanie smarów z wosku pszczelego. Te nie szkodzą naturze, w odróżnieniu od syntetycznych, których pozostałości jeszcze niedawno odkrywał topniejący po sezonie śnieg, a potem zjadało bydło. SkiWelt jest eko.

> Ze szczytu Hohe Salve najlepiej widać ośnieżone sylwetki aż 70 szczytów, w tym Grossglocknera.

Od 25 lat w regionie używają zielonej energii, wszystkie okoliczne domy i hotele z niej korzystają. Na rzece Inn powstały elektrownie wodne. Kiedy w 2008 r. wybudowano trzy duże gondole, by skomunikować Brixen i Westednorf, okazało się, że wciąż brakuje połączenia tras. Na krótkim odcinku, ale jednak. Dlaczego by nie spróbować skorzystać z energii słonecznej? Jak zamarzyli, tak zrobili. Na małą skalę. Pamiętajmy, był rok 2008, po całym Tyrolu jeździły wtedy tylko trzy samochody elektryczne.

Ale tak się zaczęło, uruchomiono wyciąg zasilany promieniami słonecznymi. Sonnenlift nie jest długi i wie-

TIM HARCOUR/SKI WELT . CHRISTIAN KAPFINGER/WWW.GRIASSDI.COM/SKI WELT . DIETMAR DENGER/SKI WELT

eprasa.pl 420f1b03c9



Nie ma nic lepszego niż lunch z widokiem na Alpy!



Region SkiWelt korzysta z 90 nowoczesnych wyciągów.

dzie po nieznacznym nachyleniu, ale o jego starcie pisał cały świat. Dziewięć lat temu po raz pierwszy uznano SkiWelt Wilder Kaiser-Brixental za najbardziej ekologiczny region narciarski roku. W pełni zasłużenie.

PISZCZAŁKI BOHATERÓW

Choć najwyższy szczyt resortu nie przekracza dwóch tysięcy metrów, Hohe Salve liczy ich 1869, a większość tutejszych tras rozpiętych jest między 1200 a 1800 m n.p.m., śniegu tu nie brakuje. Wystarczą cztery dni mroźnej aury, żeby wszystkie stoki były białe i otwarte dla narciarzy. Tak skutecznie działa system naśnieżania. Oczywiście z troską o środowisko. Do produkcji śniegu nie używa się tu żadnej chemii, woda pobierana jest z kilkunastu lokalnych górskich jezior i zbiorników. Energia niezbędna do zasilania kilkudziesięciu pracujących w SkiWelt ratraków pochodzi z lokalnych elektrowni wodnych. Każdy z pojazdów wyposażono w systemy GPS i czujniki mapujące grubość pokrywy śnieżnej. Dzięki temu możliwe było stworzenie dokładnej mapy 3D. Dokładnie wiadomo, ile białego puchu należy w danym miejscu dosypać, by trasa nadawała się do bezpiecznej jazdy. Sezon trwa tu długo, od końca listopada aż do Wielkanocy, a jest co eksplorować.



Hotele, schroniska i górskie restauracje nierzadko stoją tuż przy samych stokach.

Z punktów widokowych można podziwiać porośnięty lasem masyw Wilder Kaiser i kilkadziesiąt trzytysięczników, z najwyższym szczytem Austrii – Grossglocknerem. **Jest też opcja dla leniwych. Trzeba tylko zasiąść w restauracji Gipfelalm Hohe Salve na szczycie Hohe Salve, w której znajduje się ruchoma platforma.** Pełen obrót zajmuje 40 min, za obiad zapłacimy ok. 20 euro, panorama 360 stopni na bajeczną okolicę gratis. Tuż przy restauracji stoi kryty gontem kościółek Salvenkirchlein z wczesnobarokowym ołtarzem głównym z 1666 r. To najwyżej zlokalizowany dom boży w Austrii. Można tu wziąć ślub. Zainteresowani winni się skontaktować z parafią w Westendorfie.

Jeśli komuś mało emocji i jazdy, w SkiWelt może rozszerzyć skipass o pobliski rejon KitzSki położony obok Kitzbühel. Skibus łączący

eprasa.pl 420f1b03c9



Kościół parafialny pw. Najświętszego Krzyża w Going am Wilden Kaiser jest jedną z turystycznych wizytówek regionu.

SIMON OBERLEITNER/SKI WELT . DIETMAR DENGER/SKI WELT . ALBIN NIEDERSTRASSER/SKI WELT

oba resorty i kursuje co 4 min, sama podróż zajmuje niewiele więcej. Kitz może kusić wytyczoną na górze Hahnenkamm ultrastromą, legendarną trasą Pucharu Świata – Streif.

Za to w SkiWelt szusowanie nie musi kończyć się wraz z zachodem słońca. Wieczorem ośrodek oferuje największy w Austrii obszar do jazdy nocnej. Warto więc choć raz zostać tu do późna. Zadbać o kondycję, po dniu na stoku zrobić sobie dłuższą przerwę na sycące fondue w górskiej chacie, a potem znów ruszyć na świeży sztruks. Kiedy szusujemy po ciemku, każdy atom w powietrzu wibruje radością. Polecam spróbować, by poczuć tę wyjątkową atmosferę.

Dotarcie z Monachium czy Salzburga do SkiWelt zajmuje około godziny, wielu mieszkańców tych miast wybiera więc niedalekie narty pod gwiaździstym niebem zamiast wizyty na siłowni.

Mniej niż pół godziny podróży od stoków znajduje się Kufstein i nie wybrać się tam byłoby wielką stratą. **Nad dachami miasta góruje twierdza. Położona przy granicy Niemiec i Austrii, odwiedzana rocznie przez 200 tys. turystów**, jest jedną z najpopularniejszych atrakcji w Tyrolu i symbolem drugiego co do wielkości, po Innsbrucku, miasta w prowincji. Majestatyczna forteca, o murach grubych na 7,5 m, kiedyś uznawana za najcięższe więzienie monarchii (trafiło tam wielu Polaków skazanych za udział w powstaniu listopadowym w 1831 r.), dziś stanowi centrum kultury. Każdego dnia w samo południe ze środka kamiennej budowli wybrzmiewa organowy koncert.

> Salvenkirchlein – na szczycie góry Hohe – to najwyżej położony kościół pielgrzymkowy w Austrii.

Niezwykły, bo złożony z niemal 5 tys. piszczałek instrument powstał w 1931 r. jako pomnik ku czci żołnierzy poległych w trakcie pierwszej wojny światowej. Stąd jego nazwa Organy Bohaterów. Dziś Rada Miejska Kufstein zaznacza, że dystansuje się od wszelkich ideologii etniczno-nacjonalistycznych, szowinistycznych czy gloryfikujących wojnę. Na pytanie, dla jakich bohaterów i bohaterek ten instrument gra dzisiaj, odpowiada: „Gra dla wszystkich tych, którzy nigdy nie stracili odwagi, nawet w czasach bez światła i nadziei, i którzy inspirowali nas do nowych czynów, nowych marzeń, nowych początków. Te organy grają dla tych, którzy bronią lub piórem walczą o wolność, pokój i sprawiedliwość...".

Muzyki można słuchać, siedząc na dziedzińcu, pijąc kawę w jednej z okolicznych kawiarenek, spacerując

eprasa.pl 420f1b03c9

w dolinie. Dociera bowiem do każdego, kto znajdzie się w promieniu 10 km od instrumentu.

TOAST ZA PRACUSIÓW

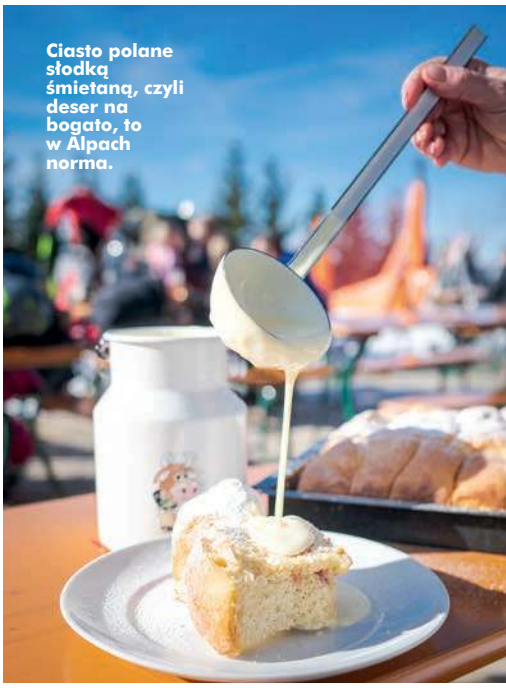
Forteca pochodzi z XIII w., długo pozostawała pod bawarską kontrolą. Kiedy w 1504 r. cesarz Maksymilian I Habsburg zdobył twierdzę, polecił budowę fortyfikacji, w tym potężnej okrągłej wieży. Stawianie jej zajęło pięć lat. Pięć razy dłużej zajęło wydrążenie studni, która miała zapewnić załodze zamku dostęp do wody. **Długie 25 lat dwóch robotników, bo tylu mieścił szyb, skuwało litą skałę. Wybili młotkami 60 m, aż do poziomu płynącej u podnóża fortecy rzeki Inn.** Nie zachowały się imiona rzemieślników... A szkoda, należy im się toast.

U podnóża twierdzy, w sąsiedztwie gotyckich murów ratusza miejskiego przy Unterer Stadtplatz 18, od trzech lat działa urokliwa winiarnia Mazerat prowadzona przez Julię i Heriberta. Ona dba o wysmakowane przekąski, on jest sommelierem. Dość powiedzieć, że tamtejsza karta win została wyróżniona przez *Star Wine List* nagrodą Silver Star Winner. Wszystkie trunki w Mazeracie podawane są w kieliszkach Riedla. Ręcznie dmuchane, z cienkiego, niezwykle lekkiego szkła kryształowego. Fabryka jednej z najsłynniejszych dmuchalni kieliszków na świecie od siedmiu dekad działa w Kufstein. Firma szczyci się 250-letnią tradycją, założona została bowiem w 1756 r. Jest w rękach rodziny od jedenastu pokoleń! Polecam odwiedzić tutejsze muzeum, by poznać historię kultowej w świecie marki. W outlecie za ułamek ceny można kupić szklane cuda ręcznej produkcji z nagradzanej serii Sommeliers, w kształtach zaprojektowanych specjalnie dla każdego szczepu winogron. Jeśli ktoś nie gustuje w alkoholach, u Riedla znajdzie szklankę stworzoną do...degustacji coca-coli. Jak głosi filozofia marki – odpowiedni kształt wzbogaca każdy łyk.

Jeszcze słowo o historii i adres warty odwiedzenia. **Przy pocztówkowej, wąskiej i brukowanej Römerhofgasse, gdzie kamienice zdobione są freskami, a wykuszowe okna dodają stylu retro,** adres ma restauracja Auracher Löchl otwarta nieprzerwanie (zapomnijmy o pandemii) od 1448 r.! Uważa się, że lokal serwuje najlepszy tatar wołowy w mieście, przygotowywany zawsze na oczach zamawiającego. Warto pamiętać jednak, że Kufstein jest przede wszystkim bramą do ośnieżonych stoków Wilder Kaiser-Brixental. Po dniu spędzonym na nartach i popołudniowej wycieczce po twierdzy, w Auracher Löchl najbardziej smakują mi knedle z serem smażone na złocistym klarowanym maśle i polewane pachnącym cebulowym sosem. Tyrol wie, jak ugościć. ■



W SkiWelt nauką jazdy na nartach zajmują się czasem... czarownice.


Ciasto polane słodką śmietaną, czyli deser na bogato, to w Alpach norma.

INFO

DOJAZD

■ Najszybciej dotrzemy na miejsce, lecąc do Monachium. Bezpośrednie loty obsługiwane są przez LOT i Lufthansę. 500–1150 zł w obie strony.
■ Do oddalonego o 90 km rejonu SkiWelt kursują pociągi regionalne. Z dworca München Hauptbahnhof do Kufstein dojedziemy w 1,5 godz. za 6 euro.

TRANSPORT

W regionie SkiWelt Wilder Kaiser-Brixental najlepiej postawić na komunikację publiczną, w tym bezpłatne skibusy, które łączą alpejskie wioski z wyciągami. Dobrą opcją są też lokalne pociągi, stacje znajdują się w Hopfgarten, Westendorf i Brixen.

NOCLEG

■ Söll – najlepsza baza dla chcących spróbować nocnej jazdy na nartach. Noc w hotelu Berghof: 120 euro w pokoju 2-os.
■ Noc w 400-letnim Bauernhof Unterbichlern to wydatek 65 euro za noc w pokoju 2-os.
■ Ellmau to świetny wybór dla rodzin z dziećmi. Gondolą Hartkaiser można dotrzeć na szczyt, gdzie czeka klub dla dzieci Ellmi ze szkółką narciarską i krytym placem zabaw. Za 2-os. studio w Apartment Rainer zapłacimy ok. 130 euro.
■ Szukając noclegu, warto korzystać ze strony: *skiwelt.at*.

WARTO WIEDZIEĆ

■ W Kufstein codziennie w samo południe odbywa się koncert na Organach Bohaterów. Jest on wliczony w cenę wstępu do fortecy (13,5 euro).
■ Z karnetem SkiWelt można dopłacić 34,50 euro za dzień, by korzystać z połączonego karnetu KitzSki + SkiWelt umożliwiającego jazdę po ponad 500 km tras!

Lśniące w słońcu złote kopuły Soboru Zaśnięcia NMP to najbardziej rozpoznawalny punkt w panoramie Warny.



Papryka serwowana jest nad Morzem Czarnym na wiele smakowitych sposobów.



Monumentalizm i rozmach są cechami rzymskich term, które robią wrażenie nawet w ruinie.



Biesiada po bułgarsku jest synonimem stołu zastawionego świeżymi warzywami, serami i lokalnymi przysmakami.





Główne wejście do Ogrodu Morskiego w Warnie – parku, który oddziela centrum miasta od plaży.

GETTYIMAGES X4 , ADOBESTOCK , ARCHIWUM AUTORA





ANNA KŁOSSOWSKA
Dziennikarka, pisarka, przewodniczka. Stała współpracowniczka *Travelera*. Autorka bloga *Italiannawdrodze.blogspot.com*.

BUŁGARIA

Warna

Letnia stolica Bułgarii pod betonową fasadą skrywa antyczne skarby i tętniącą życiem nowoczesność.

TEKST **Anna Kłossowska**

Czy to Dunaj? – dziwię się tylko przez chwilę, obserwując przez okienko w samolocie szeroką, srebrzystą wstęgę tej drugiej co do długości europejskiej rzeki. Oczywiście! Wszak płynie ona przez 10 krajów naszego kontynentu, by tutaj, na styku Rumunii i Ukrainy, rozlać się w potężną, liczącą 800 tys. ha deltę. Z tej wysokości woda wygląda niewinnie, ale to ona przez tysiąclecia kształtowała losy tutejszych cywilizacji. **Rzeka w końcu wpada do Morza Czarnego, które z góry rzeczywiście jawi się niczym wielka atramentowa plama. To właśnie ono jest moim celem.** Zmierzam do letniej stolicy Bułgarii, miasta, które – jak się wkrótce okaże – ma do zaoferowania znacznie więcej niż tylko plażowy relaks.

Lądując pośród zielonych wzgórz na obrzeżach 350-tysięcznej metropolii. Już w towarzystwie mojej lokalnej przewodniczki, Swietłany Wojczuk, wsiadam do taksówki. Pierwsze minuty w Warnie to zazwyczaj zderzenie z estetyką, która może być myląca. Miasto na dzień dobry funduje istny kalejdoskop wrażeń. Na początek uderza surowa architektura: dominują bloki z wielkiej płyty, na wskroś socjalistyczne w treści przypominające czasy, gdy przez siedem lat (1949––1956) miasto nosiło imię Stalin. Jednak byłoby błędem oceniać to miasto tylko przez pryzmat tych fasad.

Pomiędzy socmodernistycznymi bryłami wibruje energia. Szare ściany coraz częściej stają się płótnem dla kolorowych murali – to krzyk młodego pokolenia, które chce nadać miastu własny rytm. Na parterach bloków tętnią życiem hipsterskie kawiarnie, rzemieślnicze piekarnie i małe galerie sztuki. Warna nie jest skansenem minionej epoki.

ZGINĄŁ CZY ZWIAŁ?

Po kwadransie czeka mnie jednak kolejna radykalna „zmiana dekoracji". Zza ogrodzenia, przed którym parkuje taxi, widać morze bujnej, niemal dzikiej zieleni. Ta zielona enklawa, mająca wielkość kilkunastu boisk piłkarskich i obsadzona potężnymi egzotycznymi drzewami, to jedna z najważniejszych atrakcji miasta – Park-Mauzoleum Władysława Warneńczyka. Miejsce to jest

eprasa.pl 420f1b03c9



Korowód kukerów w Warnie. To bułgarska tradycja karnawałowa – przebierańcy symbolicznie przeganiają zimę.



Główny deptak w Warnie nazywany jest miejskim salonem. Latem schłodzić można się tutaj w chodnikowej fontannie.

ewenementem: kurhan usypany na polu bitwy, która zmieniła losy Europy. Mauzoleum zostało otwarte 90 lat temu, w 1935 r., przez cara Borysa III. Data i miejsce nie są przypadkowe. Tutaj 10 listopada 1444 r. rozegrała się krwawa bitwa, w której raptem 20-letni polski władca, Władysław III, tragicznie zginął, stając się ostatnim wielkim krzyżowcem.

Wchodzę do wnętrza mauzoleum. Przy śnieżnobiałej kopii nagrobka (oryginał znajduje się na Wawelu) leżą świeże kwiaty. Rzeźba przedstawia króla śpiącego snem wiecznym w pełnej zbroi. Władysław dzierży w dłoniach słynny miecz koronacyjny, Szczerbiec, a u jego stóp waruje lew. To bardzo symboliczne przedstawienie króla, który stanął w obronie wolności narodów europejskich przeciw nawale tureckiej i zapłacił za to najwyższą cenę.

Spacerując alejkami parku, docieramy do miejsca, gdzie historia staje się niemal namacalna. Przewodnik wskazuje dokładnie punkt u podnóża pagórka – dawnego trackiego kurhanu – gdzie króla rozsiekli janczarzy. Władysław dosłownie stracił głowę, brawurowo, a może wręcz samobójczo, szarżując na pozycje sułtana Murada II. Fakt ten, potwierdzony przez historyków, przeczy uwłaczającym, choć romantycznym legendom, jakoby władca miał uciec przed rzezią aż na Maderę i żyć tam jako Rycerz z Synaju.

Choć Jan III Sobieski pokona Turków pod Wiedniem dopiero po 200 latach z okładem, tutejsze muzeum w osobnym pawilonie sprawiedliwie uwypukla wcześniejsze zwycięstwa Władysława, łącznie ze spektakularnym zdobyciem Sofii. Klęska pod Warną była w znacznej mierze efektem zdrady i opuszczenia go przez sojuszników – floty wenecka i genueńska, zamiast zablokować Turków, przewiozły ich armię do Europy.

W efekcie tej klęski Bułgaria i całe Bałkany do XIX w. znalazły się pod panowaniem osmańskim. Teraz, stojąc w ciszy tego parku, rozumiem głęboką wdzięczność Bułgarów wobec Jagiellona. Bił się nie tylko o chrześcijaństwo, ale także o ich wolność.

PORTOWE ŻYCIE

Na portowym nabrzeżu, gdzie dowozi mnie taxi, najlepiej wyczuwam puls nowoczesnej Warny. Wchodzę do jednej ze stylowych tawern. Wnętrze utrzymane jest w morsko-rustykalnym stylu – dużo drewna, sieci, mapy – ale to, co dzieje się na talerzu, to już zupełnie inna bajka. Tutejsi szefowie kuchni śmiało łączą bułgarskie tradycje z modną kuchnią fusion.

Na stole nie mogło zabraknąć klasyki: sałatki szopskiej. Ach, te pomidory! Pachnące, mięsiste, słodkie, wyraźnie całowane słońcem! W towarzystwie jędrnych ogórków i ostrej cebuli, wszystko przykryte pierzynką słonego sera sirene, smakują wybornie. Pochłaniam je, popijając zacną rakiję, której 50-procentowy wolumen od razu uderza mi do głowy, rozgrzewając krew szybciej niż słońce. No i ta góra ryb wprost z porannego połowu – chrupiące szprotki, makrele, okonie morskie. Mogłabym się tu stołować codziennie!

eprasa.pl 420f1b03c9



Średniowieczny monastyr Aładża wykuty został przez mnichów w 40-metrowej wapiennej skale.

Ale prawdziwym zaskoczeniem jest finał. Ten spektakularny deser molekularny serwuje mi kelner na koniec obfitego obiadu. Pucharek z lodami otacza obłok buzującej białej pary, która spływa po obrusie. To efekt błyskawicznego zamrożenia w ciekłym azocie. Smak tradycji zamknięty w futurystycznej formie. Za oknem pyszni się kilka podrasowanych galeonów, które za dnia oferują rejsy widokowe, a nocą zamieniają się w imprezowe pokłady. Warna nie śpi, Warna bawi się smakiem i formą.

NAJSTARSZE ZŁOTO LUDZKOŚCI

Jadąc dalej przez miasto, odkrywam, ile w nim oaz zieleni na czele z 80-hektarowym Parkiem Nadmorskim. Wśród setek gatunków roślin i kwiatów, eksponowanych na zadbanych trawnikach-rabatach, w podróż do podwodnego świata Morza Czarnego zaprasza jedyne w kraju akwarium.

SHUTTERSTOCK X2 . ADOBESTOCK X2

Złote Piaski rzeczywiście są złote, pokrywając plaże kurortu mięciutkim, lśniącym w słońcu piaskiem.



W skalnych niszach monastyru Aładża wierni do dziś zostawiają ikony i świece.

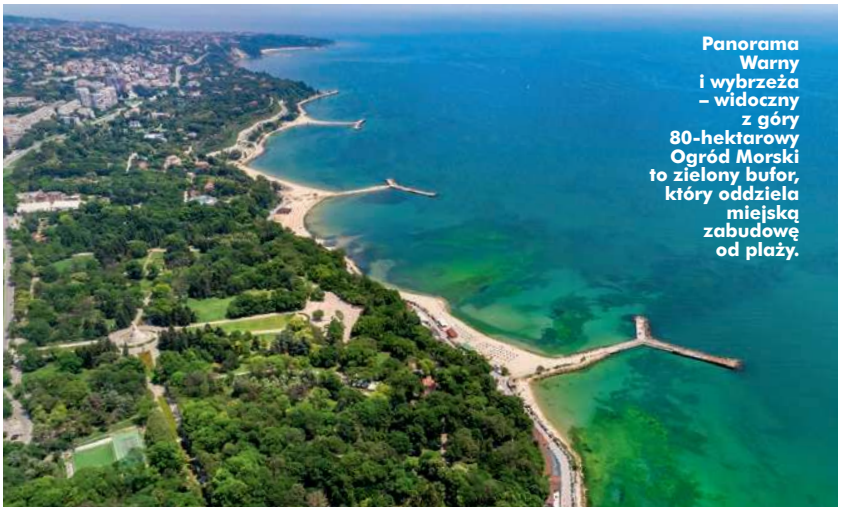
Jednak spektakularne wrażenia fundują mi dopiero wnętrza okazałego budynku Muzeum Archeologicznego w centrum. **Bułgarzy są niezwykle dumni z przechowywanego w nim słynnego Złotego Skarbu z Warny. I mają rację. To nie jest po prostu biżuteria.** To najstarsze na świecie przedmioty z obrobionego cennego kruszcu. Podziwiam zamknięte w pancernych szklanych gablotach, grube na dwa palce bransolety, kolczyki, pierścionki i naszyjniki. Wszystko to wydobyto ze starożytnej podwarneńskiej nekropolii.

Historia tego znaleziska brzmi jak scenariusz filmowy. Przypadkowo odkryć miał je operator koparki w 1972 r. podczas prac w strefie przemysłowej. Ponoć archeolodzy, mierzący się z ogromem pracy w blisko 300 grobach, do szukania precjozów w ziemi

eprasa.pl 420f1b03c9



Rezerwat Pobiti Kamani, czyli Kamienny Las położony na zachód od Warny, tworzą naturalne wapienne filary.



Panorama Warny i wybrzeża – widoczny z góry 80-hektarowy Ogród Morski to zielony bufor, który oddziela miejską zabudowę od plaży.

musieli wynająć więźniów z miejskiej placówki detencyjnej. – Pokazywane na wystawie 3 tys. sztuk kosztowności wykonano, zanim na tronie Egiptu zasiedli faraonowie, między 4600 a 4200 r. p.n.e. – podkreśla z dumą przewodniczka Irena Dobreva. Te przedmioty są starsze niż piramidy! Mnie marzy się piękna, wyrafinowana złota zawieszka z bawołem, ale uwagę przykuwa rekonstrukcja grobu wodza, który zabrał w zaświaty kilogramy złota.

Trafiam w objęcia antyku. Pomniki dawnych bogów, fragmenty kolumn i mozaik w dalszych salach przybliżają mi historię miasta jako greckiej kolonii Odessos (założonej w 580 r. p.n.e.), a potem ważnego ośrodka imperium rzymskiego. Wspomnieniem po rzymskiej potędze są rozległe ruiny starożytnych term – czwartych co do wielkości w Europie rzymskich łaźni i największych na Bałkanach. Oczywiście ze względu na moje włoskie pasje muszę je odwiedzić. Choć część z nich zniknęła pod nowszymi zabudowaniami, zachowały się potężne ściany parteru i gdzieniegdzie oryginalne marmurowe portale.

Spaceruję po hypocaustum – antycznym ogrzewaniu podłogowym. Rzędy ceglanych słupków uświadamiają mi, że luksus nie jest wynalazkiem współczesności. Jakże bogate dzieje miała Warna – w starożytności kolonia grecka Odessos, potem pod panowaniem rzymskim, bizantyjskim, wreszcie miasto słowiańskie, którego współczesna nazwa znaczy Czarny.

ZŁOTE PIASKI NOWEJ ERY

Jadę na północ. Złote Piaski to nazwa, która nie jest tylko chwytem marketingowym. Plaże kurortu oddalonego

eprasa.pl 420f1b03c9

o 17 km od Warny rzeczywiście pokrywa mięciutki, lśniący w słońcu piasek. To idealne tło dla nowoczesnego wypoczynku na najwyższym poziomie.

Dziś kurort zachwyca rozmachem i elegancją. **Wzdłuż linii brzegowej, w otulinie parku krajobrazowego, wznoszą się imponujące hotele o futurystycznych bryłach. Architektura śmiało korzysta ze szkła i stali, otwierając wnętrza na morską panoramę.** Tutejsza baza noclegowa to światowa czołówka – obiekty wellness i spa oferują standardy, które

> To na portowym nabrzeżu najlepiej czuć puls nowoczesnej Warny, z dobrymi restauracjami i klubami.

śmiało konkurują z najlepszymi adresami nad Morzem Śródziemnym.

Delektuję się wykwintnym śniadaniem dostarczonym mi do pokoju. Na tacy ułożone w artystyczną kompozycję egzotyczne owoce, sery i świeże warzywa. Jem je, siedząc w podłużnym minibasenie zainstalowanym na... moim prywatnym balkonie z widokiem na morze. Istna kwintesencja hedonizmu w najlepszym wydaniu. Luksusowe kompleksy otaczają hektary wypielęgnowanych ogrodów dających cień i wytchnienie. Szerokie schody prowadzą stąd wprost na nadmorski deptak – tętniące życiem serce kurortu. Na nim koncentruje się wakacyjna energia: od miniatury wieży Eiffla i diabelskiego młyna po eleganckie bary i sklepiki sprzedające ubóstwiane przeze mnie różane galaretki lokum – słodką pamiątkę po dominacji tureckiej.

MNISI W SKALE I KAMIENNY LAS

Luksus luksusem, ale natura wzywa. Jedziemy ze Swietłaną do monastyru Ałądża położonego na terenie Parku Narodowego Złotych Piasków. Z powodzi zielonego buszu stopniowo wyłania się pionowa, 40-metrowa wapienna skała. Uformowała ją miliony lat temu jurajska Paratetyda – prehistoryczne Morze Sarmackie.

W średniowieczu pracowite ręce mnichów wykuły w niej na dwóch poziomach klasztor. Wspinam się do niego po metalowych ażurowych schodach. Barierki oddzielają mnie od wielometrowej przepaści, gdy sunę wydrążonym w skale korytarzem. Mijam kościół klasztorny, ciasne cele mnichów, kuchnie. Zamiast sprzętów – mnóstwo świętych obrazków i świec w skalnych niszach. Jak można było tak mieszkać? W zimnej litej skale wystawionej na wiatr? To było skrajne ubóstwo na miarę św. Franciszka z Asyżu.

Aby dotrzeć do kolejnego cudu natury, muszę opuścić wybrzeże i skierować się w głąb lądu. **Kamienny Las (Pobiti Kamani) położony jest w zupełnie innej scenerii, po drugiej stronie miasta, ok. 18 km na zachód od centrum Warny.** Z szosy filary wyglądają intrygująco, niby las greckich kolumn jakiejś zrujnowanej świątyni. Dopiero z bliska widzę, że to dzieło natury, nie człowieka.

Przede mną rozciągają się całe hektary niezliczonych skalnych filarów. Większość pikuje na kilka metrów w górę, są puste w środku, ale niektóre powalił na ziemię upływ czasu. Ściągam buty i zanurzam stopy w rozgrzanym słońcem drobnym piasku, z którego wyrastają słupy. Niektóre z nich noszą „oficjalne" nazwy wskazane w miniprzewodniku w kształcie harmonijki sprzedawanym w kasie przy wejściu. Formacja ta, podobnie jak monastyr, powstała w czasach Morza Sarmackiego, wyrzeźbiona przez wodę i czas.

Natykam się na otoczaki wyznaczające granicę tajemnego kręgu mocy, gdzie wiatr zda się szeptać do ucha opowieści o olbrzymach i bojach zapomnianych bóstw. Zaczerpniętą tutaj energię zachowam w sobie na długo. ■

GETTYIMAGES X3



Wnętrze Soboru Zaśnięcia NMP – największej cerkwi w Warnie, która skrywa ikony podarowane przez ostatniego cara Rosji, Mikołaja II.

INFO

DOJAZD

■ Bezpośrednie połączenia lotnicze z Warszawy do Warny (zazwyczaj sezonowe: czerwiec–wrzesień) oferują m.in. Wizz Air oraz LOT, a także linie czarterowe. Ceny zaczynają się od 352 zł w obie strony.

■ Z lotniska do centrum Warny i do Złotych Piasków kursuje autobus linii 409 (bilet 1–2 euro). Taksówka do Złotych Piasków to koszt rzędu 25–40 euro.

WALUTA

1 stycznia 2026 r. Bułgaria zmieniła walutę na euro.

NOCLEG

■ Melia Grand Hermitage (Złote Piaski): 5-gwiazdkowy gigant otoczony parkiem, położony na wzgórzu blisko plaży. Oferuje strefy spa i baseny. Cena: od 495 zł za pokój 2-os. w opcji all inclusive.

■ Sieć Grifid (Złote Piaski): hotele znane z formuły ultra all inclusive. Do wyboru m.in. rodzinny Grifid Hotel Bolero, położony przy samej plaży Grifid Vistamar lub nowoczesny Grifid Noa. Cena: od 464 zł za pokój 2-osobowy.

JEDZENIE

■ Tarator: orzeźwiający chłodnik na bazie jogurtu, ogórków, czosnku, kopru i orzechów włoskich. Idealny na upały. Cena: ok. 4–6 euro.

■ Banica: tradycyjny placek z ciasta listkowego (kori) przekładany serem, szpinakiem lub dynią. Najlepsza na śniadanie w małych piekarniach. Cena: ok. 2–3 euro.

■ Kawarma to sycące danie jednogarnkowe (gulasz) z wieprzowiny i warzyw, wolno duszone i zapiekane w glinianym naczyniu. Cena: ok. 10–15 euro.

eprasa.pl 420f1b03c9



CZUŁOŚĆ W CIENIU DIABLAKA

Mam serce, które mocniej bije w miejscach górskich styków, w pobliżu granic. Tak mam na Orawie i Sądecczyźnie.

TEKST **KATARZYNA KACHEL**



KATARZYNA KACHEL
Dziennikarka, autorka książek oraz stała współpracowniczka *Travelera*.

Lipnica Mała jest kieszonkowa. I choć to wcale nie mała wioska, bo stoi tu ponad trzysta chałup, to w cieniu potężnego Diablaka (1724 m n.p.m.), czy jak kto chce Królowej Orawy, wygląda jak kolorowa makieta. Myślę o niej zawsze z czułością, kiedy jako „niepilec" przekraczam granicę miejscowości. „Niepilce" w gwarze orawskiej to osoby spoza rodziny, społeczności. Obce. Tyle że ja obco się tutaj wcale nie czuję. Mam od lat wychodzone niemal wszystkie szlaki wiodące na Babią Górę, także te, które prowadzą między orawskimi domami postawionymi na miękkich wzgórzach i w zielonych dolinach. Miejscowi mówią, że ich wioska podpiera Babią Górę i trudno się nie zgodzić z lokalną perspektywą. Lipniczanie zbudowali tutaj solidne fundamenty, choć przecież ich historia to opowieść o niełatwym życiu w miejscu, gdzie rosła puszcza, a ziemia nie zawsze dawała plony. Surowe zimy rodziły kolejne pokolenia surowych ludzi, którzy tu, w górach Beskidu Żywieckiego, kultywowali tradycję. **Na swojej osobistej mapie wzruszeń od lat kolekcjonuję miejsca, gdzie wciąż żywe są gwary i dialekty przodków. Lipnica ma na niej swoje godne miejsce.** Wiecie, że na osobę podstępną mówi się tutaj „zwijas", a kiedy się ubrudzisz na szlaku, to wracasz z gór nieźle „zesargana"?

eprasa.pl 420f1b03c9



Tropsztyn wygląda jak średniowieczna twierdza, a jest jednym z najmłodszych zamków w Polsce. Powstał w latach 90. XX w.

ADOBESTOCK, ARCHIWUM AUTORA

Wieś pod Babią ma swoją burzliwą przeszłość i trwale zapisała się w historii. **Kiedyś słychać tu było języki polski, węgierski, żyli tutaj wołoscy osadnicy. A kiedy wybuchły w XVII w. wojny religijne, to właśnie Lipnica Mała, jako jedna z nielicznych w regionie, poparła protestantyzm.** Wracam tu jednak nie tylko przez wzgląd na przeszłość, ale przez to, że kocham miejsca pogranicza, te pomiędzy państwami, pomiędzy regionami. W takich szczelinach, na stykach rodzą się najlepsze opowieści i tradycje. W rozległej Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, w dorzeczu rzeki Czarnej Orawy znajduję ich mnóstwo.

Lipnica Mała leży przy granicy ze Słowacją, z którą łączy ją wspólnota krainy geograficznej skupionej wokół rzeki. Skłamałabym jednak, gdybym zaprzeczyła, że przyjeżdżam tutaj także dla jedzenia. Dla najlepszej w okolicach kwaśnicy z ziemniakami, od której wykrzywia mi buzię, moskoli i hałusków z kwaśną śmietaną. Jeśli ktoś planuje wyprawę w ten region, warto zapisać sobie w kalendarzu coroczne Małolipnickie Grzybobranie. Święto odbywa się z początkiem sierpnia, kiedy ludzie wyruszają w lasy na poszukiwanie najpiękniejszych prawdziwków czy maślaków, a kiedy już je znajdują, bawią się przy tradycyjnych orawskich pieśniach, wokół suto zastawionych stołów.

Lipnica to także jedna z opcji, by zdobyć Babią Górę. Dociera się na nią szlakiem zielonym spod leśniczówki Stańcowa w Lipnicy Wielkiej.

NA BABIĄ I DO ZUBRZYCY

Zielony szlak na Babią nie jest pierwszym wyborem zdobywców tej góry. Lubię go za to. Mniej uczęszczany, pełen otwartych polan, na których można zrobić popas, z widokiem na południowe stoki wiosną wciąż przykryte czapą śniegu. Raczki na ostatni odcinek trzeba wziąć obowiązkowo. Zanim tam dotrę, mijam ruiny po niemieckim schronisku Beskidenverein. W jego pobliżu znajdziecie źródło zwane Głodna Woda, a niżej, między kosodrzewiną, krzyż upamiętniający tragedię turystyczną pod Babią Górą. Miała miejsce mroźną nocą w lutym 1935 r., kiedy w zawiei śnieżnej, nie mogąc znaleźć schroniska, zamarzła czteroosobowa grupa narciarzy z Andrychowa. Mam kłopot, by po takiej informacji napisać, że trasa, którą was prowadzę, wcale nie należy do wymagającej. I tak faktycznie jest, jeśli mówimy o zdobywaniu Diablaka przy dobrej pogodzie. **Trzeba mieć szczęście, by Babia Góra nie była o wschodzie słońca zasnuta mgłami, by cię na szczycie nie wychłostało wiatrem, by choć przez chwilę można było postać i porozkoszować się widokami bez poczucia, że zimno przeszywa cię na wylot.**

MIEJSCOWI MÓWIĄ, ŻE NAZWA BABIEJ WZIĘŁA SIĘ OD TEGO, ŻE USYPAŁA JĄ BABA OLBRZYMKA. JA JEDNAK WOLĘ TĘ LEGENDĘ, WEDLE KTÓREJ **BABIA TO KOCHANKA ZBÓJNIKA.**

Miejscowi mówią, że nazwa Babiej wzięła się od tego, że usypała ją baba olbrzymka. Ja jednak wolę tę legendę, wedle której Babia to kochanka zbójnika, która skamieniała z żalu i bólu, kiedy przyniesiono jej ciało zabitego ukochanego. Są jeszcze inne podania; o brankach, które podobno w jaskiniach za zboczach Diablaka ukrywali zbójnicy. Jak było naprawdę, miejscowi wam opowiedzą, uwierzycie im albo i nie. To, co jest bezsprzeczne i absolutnie prawdziwe, to to, że jej rozpłaszczony szczyt (otwarty na wiatry, zamiecie, wichury) jest idealnym punktem widokowym. Jeśli tylko mam szczęście, wyciągam termos, kanapki i powoli sycę się wszystkimi grzbietami, które się tu przede mną odsłaniają. Patrzę na Baranią Górę, Skrzyczne, Pasmo Policy i Pasmo Jałowieckie, Beskid Makowski, Beskid Mały i Zawoję. A potem ruszam w dół.

eprasa.pl 420f1b03c9



1



2

1. Klasztor Sióstr Klarysek w Starym Sączu otoczony zielenią dolin Dunajca i Popradu.

2. Jedna z zabytkowych chat w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej.

Z Babiej schodzę tym razem do Zubrzycy Górnej przez Sokolicę, przełęcz Krowiarki, by wyjść w okolicach muzeum. **Orawski Park Etnograficzny, choć stoi przy asfaltowej drodze, jest doskonałą kapsułą czasu.** Przenosi cię do czasów minionych, do wiosek na pograniczu polsko-słowackim, które przez wieki znajdowały się pod władaniem Królestwa Węgier. Zajrzyjcie do olejarni, młyna czy kuźni, zobaczcie spichlerze, piwnice ziemne, karczmę z czarną izbą i wędzarnią. Mam frajdę w wyszukiwaniu tutaj detali: pierzyny, która leży na drewnianym łożu, kołowrotka, formy do sera czy radła. A kiedy już się napatrzę, idę posiedzieć nad rzeką. To dla mnie najlepszy wyciszasz. Wody nie znają granic, łączą miejsca rozdzielone przez człowieka. Tak jak potok Zubrzyca, który wpada do Czarnej Orawy, by gdzieś na końcu zasilić wody Morza Czarnego.

JEZIORA I BOBRY

Niektórzy lubią podróżować z planem. Ja nie, a jeśli już go mam, to często po to, by go zmienić. Tak też jest teraz, kiedy z Zubrzycy Górnej jadę nad Jezioro Rożnowskie. Tak przekraczam granicę Orawy i Sądecczyzny. Wychowałam się nad Jeziorem Żywieckim, jestem niemal zrośnięta z nieco kiczowatym widokiem zachodzącego słońca i tafli wody, po której suną żaglówki. Może właśnie dlatego tak chętnie zaglądam do miejsc, w których woda łączy wędrowne szlaki ze sportowymi atrakcjami. Tu nad Jeziorem Rożnowskim bonusem niewątpliwym jest panorama Tatr. Ale też samo jezioro to rarytas – z wszystkimi zatoczkami, zakolami, półwyspami i malowniczą Małpią Wyspą, gdzie ptaki składają jaja. Kto szuka miejsc do spacerów, rowerowych wypraw czy wodnych atrakcji, jest w idealnym miejscu. Kto lubi zamki, zwiedzanie i szalone opowieści rodem z filmów przygodowych, też nie będzie rozczarowany. Tu, w Rożnowie, stoi zamek należący niegdyś do Zawiszy Czarnego, nieco dalej jest zamek Tropsztyn we Wytrzyszczce, z którym związana jest legenda o złocie Inków, no i jeszcze malownicza Baszta w Czchowie, skąd szeroko otwiera się widok na dolinę Dunajca.

Przysiadam w Gródku, gdzie znajduje się popularne kąpielisko, które wiosną świeci pustkami, ale bliżej wakacji, wraz z rosnącą temperaturą, zamieni się w wielką kolorową i gwarną miejscówkę nad brzegiem wody. A potem wyruszam dalej, do Bobrowiska, na rogatki Starego Sącza.

To raj dla osób kochających naturę. Raj nie byle jaki, bo stworzony w widłach dwóch malowniczych rzek – Dunajca oraz wpadającego do niego Popradu. To właśnie tutaj, siedząc w czatowni, podglądam godzinami łabędzia niemego, a potem „poluję" na bobry. Nic tak nie uczy cierpliwości jak obserwacja zwierząt, a Bobrowisko to miejsce przyjazne, świetnie zaprojektowane, położone w malowniczym regionie. W latach 50. zeszłego stulecia wydobywano tu kruszywo, a żwirownia funkcjonowała przez ponad 40 lat. Kiedy zakończyła swoją działalność, teren poddano rekultywacji, zbudowano drewniane pomosty, ławeczki, czatownie i oddano tym, którzy lubią spędzać czas poza zgiełkiem miasta. Obserwacja natury, słuchanie drzew oraz widoki na Dunajec działają kojąco.

MIEJSKO I O ZACHODZIE SŁOŃCA

Na obiad dojeżdżam do Starego Sącza, który ulokował się u podnóża Beskidu Sądeckiego. Ma swój niezapomniany klimat, lekko leniwy rytm, niezmącony przyspieszającym czasem i smartfonami. Lubię go za powolność. Już sam rynek, wyłożony kamiennym brukiem, wymusza na tobie zwolnienie kroku. Kocich łbów jest tu ponoć aż milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Ponoć, bo nie liczyłam, ale jak ktoś by chciał, chętnie się dowiem. Jeśli już tutaj jesteście, to oprócz żeliwnej studni w otoczeniu starych lip zobaczcie też kamienicę pod numerem 21. Kiedyś mieścił się tutaj zajazd z karczmą, później budynek przejął Józef Raczek, artysta i społecznik znany z przywiązania do lokalnej kultury. Nosił tradycyjny płaszcz Lachów sądeckich, a kamienicę przekształcił w artystyczną przestrzeń. Rozejrzyjcie się. Jego dzieła zdobiące ściany, sufity i podwórka inspirowane są między innymi twórczością Nikifora.

Obiad jem w tradycyjnej Marysieńce (Rynek 12), bezpretensjonalnej, gdzie słuszne porcje placków

SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK X2

eprasa.pl 420f1b03c9



Spiralna platforma widokowa w Woli Krogulecki ej. Z wysokości ponad 500 m n.p.m. roztacza się panorama na Pasmo Radziejowej i dolinę Popradu.

ziemniaczanych i micha żurku smakują jak u mamy. A potem jeszcze spacer do Klasztoru Klarysek, spektakularnego kompleksu u zbiegu Dunajca i Popradu, który powstał ponad 700 lat temu. Założycielką klasztoru była późniejsza święta Kinga. Warto zwiedzić świątynię z zabytkowymi ołtarzami, unikatową barokową amboną z 1671 r. i chrzcielnicą, którą znajdziecie w przedsionku.

Na kawę docieram do Nowego Sącza. Będzie z pół godziny jazdy. Jakże inne są główne salony tych dwóch sądeckich miast. Rynek w Nowym Sączu, który wraz z przylegającymi uliczkami tworzy szachownicowy układ, w porównaniu do intymnego Starego Sącza prezentuje się okazale i wyniośle. Zwłaszcza imponują ratusz i kolorowe kamienice. Mieszkańcy uwielbiają pić kawę mrożoną w kultowym Coctail Barze przy ulicy Wałowej 2. I mają rację, bo to prawdziwe złoto. Idę do niego i oprócz kawy zamawiam także lody.

Kończę dzień na platformie widokowej w Woli Krogulecki ej. Dobrze znaleźć się tutaj w złotej godzinie. Ślimakowa konstrukcja, którą wychodzi się na 530 m nad poziom morza, gwarantuje niezmącone widoki. Nie spieszcie się, spokojnie możecie tutaj przyjrzeć się szczytom Beskidu Sądeckiego, zatrzymać wzrok na paśmie Radziejowej. Znajdźcie Gorce, Pogórze Rożnowskie i archipelag Beskidu Wyspowego z jego niekwestionowaną królową Mogielicą. Zobaczcie styki, to co pomiędzy, na pograniczach, między zachodzącym słońcem a cieniem. I może zrobicie najlepsze swoje zdjęcia albo zachowacie te wszystkie obrazy pod powiekami. ■

ORAWA I SĄDECCZYZNA

NOCLEGI

■ Najlepiej rezerwować noclegi pod Babią Górą, w Lipnicy Małej, Wielkiej, Zubrzycy Górnej lub Jabłonce.
■ W Zubrzycy Górnej polecam Orawski Dwór (105–150 od osoby za dobę), Górską Leśniczówkę (od 105 zł) i Agro Zacisze (ok. 80 zł).
■ W Lipnicy Małej – Lipowy Zakątek, ok. 80 zł od osoby, i Zagrodę na Zakręcie (pokój 4-osobowy: ok. 340 zł).
■ Na Sądeczyźnie są: klimatyczne gospodarstwo agroturystyczne Mały Miś w Przysietnicy k. Starego Sącza (od 35 zł), Oaza Pod Bocianem w Starym Sączu (ok. 100–150 zł za os.) i noclegi U Bram Klasztoru też w Starym Sączu (od 115 zł od os.).

JEDZENIE

■ Restauracja Róża Orawy w Jabłonce – tu można zjeść kwaśnicę z żebrem i orawskiego pstrąga.
■ Przystań Kabanos w Jabłonce – żurek i golonka z grilla.
■ W Barze Mlecznym Chochelka w Starym Sączu dobrze jest zamówić żurek z jajkiem i kiełbasą z ziemniakami, krupnik albo rosół z makaronem.



eprasa.pl 420f1b03c9



GRZEGORZ MICUŁA
Dziennikarz, fotograf, podróżnik, krajoznawca. Autor książek i przewodników turystycznych.

SANDOMIERZ

Ma ponad sto zabytków i długą, barwną historię. A przy tym coś równie ważnego – aurę tajemnicy.

TEKST **GRZEGORZ MICUŁA**

Gdy o świcie idę po mokrym od deszczu bruku, dźwięk kroków odbija się od wiekowych murów. Wkrótce wzejdzie słońce i wyssie resztkę wilgoci. Zjadą się autokary z wycieczkami szkolnymi, a miasto zatętni zwyczajnym życiem. Ale teraz, na granicy nocy i dnia, jestem tu sam z duchami przeszłości.

Po stromych schodach wchodzę na szczyt Bramy Opatowskiej – gotyckiego strażnika miasta. Z tarasu widokowego Sandomierz układa się w czytelną mapę. Ponad morzem czerwonych dachów wystają dzwonnice kościołów, wieża renesansowego ratusza, a za nim sygnaturka katedry i dach Zamku Królewskiego. Na tle nurtu Wisły rysuje się duży biały gmach Collegium Gostomianum – jednej z najstarszych szkół średnich w Polsce, oraz stromy dach gotyckiego Domu Długosza.

HISTORIA MIASTA SIĘGA X W. JUŻ WTEDY BYŁO ONO WAŻNYM OŚRODKIEM HANDLOWYM NA SZLAKU ŁĄCZĄCYM RUŚ, WĘGRY I BAŁTYK.

Na zachodzie, za nowymi dzielnicami miasta, rozciąga się lessowa równina pokryta sadami jabłoni, moreli i wiśni. Na wschodzie, za Wisłą, płaska Kotlina Sandomierska z industrialnym akcentem huty szkła, a na północy widać odległą o kilka kilometrów ciemną plamę Gór Pieprzowych. **Te ostatnie położone są kilka kilometrów od centrum miasta i są geologicznym fenomenem. To najstarsze wzniesienia w Polsce, liczące sobie prawie 500 mln lat!**

Jednak to nie wiek czyni je wyjątkowymi. Ich nazwa pochodzi od barwy kruszących się łupków przypominających ziarenka pieprzu. Rosnące tu karłowate wiśnie i największe w Europie rosarium dzikiej róży tworzą intrygujący krajobraz. Pieszy szlak czerwony prowadzący przez rezerwat gwarantuje przepiękne panoramy doliny Wisły i Sandomierza.

POD ZIEMIĄ

Od Bramy Opatowskiej już tylko kilkaset metrów do Rynku, pośrodku którego stoi gotycko-renesansowy ratusz z imponującą attyką. Jeden z najpiękniejszych w Polsce. **Rynek to miejsce, z którego najlepiej wyruszyć w głąb miasta, także tego ukrytego pod ziemią. Bo najbardziej niezwykły Sandomierz zaczyna się pod powierzchnią bruku.**



ADOBE STOCK, ARCHIWUM AUTORA

eprasa.pl 420f1b03



Przy sandomierskim Rynku podziwiać można m.in.: gotycko-renesansowy ratusz oraz Kamienicę Oleśnickich - z arkadami i barokową elewacją.



Sandomierski rynek to centrum życia towarzyskiego i kulturalnego miasta.

Schodzę tam w małej uliczce za kamienicą Oleśnickich. Już w pierwszym pomieszczeniu malowidła na ścianach przypominają dramatyczną historię sprzed ośmiu niemal wieków, kiedy to córka sandomierskiego wójta, piękna i dzielna Halina Krępianka, podstępem wprowadziła oblegających miasto Tatarów do podziemi, a obrońcy zasypali wejście. Bohaterska dziewczyna zginęła, ale miasto ocalało.

Przypomina mi się początek mrocznego kryminału Zygmunta Miłoszewskiego *Ziarno prawdy*. A zwłaszcza scena, w której to Teodor Szacki, prowadzący w Sandomierzu skomplikowane śledztwo, słyszy tu przerażające wycie psów. Ale bez obaw, zwiedzam to miejsce w towarzystwie przewodniczki Ani, więc nic mi nie grozi.

Podziemna Trasa Turystyczna prowadzi przez prawie pół kilometra dawnych piwnic kupieckich i korytarzy drążonych w lessie od średniowiecza. To w nich przez stulecia magazynowano sól, wino i spławiane Wisłą zboże. Z czasem połączone w wielopoziomowy labirynt sięgający nawet 12 m w głąb ziemi stały się zarówno zapleczem handlowym, jak i przekleństwem miasta. To z ich powodu dochodziło tu do zapadlisk i katastrof budowlanych. Dziś tu, w półmroku i chłodzie, snuje się najciekawsze opowieści o dawnym Sandomierzu.

HAKOWNICE I ŻELAZNA DZIEWICA

Tuż przy rynku, w piwnicach jednej z kamienic przy ulicy Bartolona, mieści się siedziba Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej oraz zbrojownia. To miejsce, w którym historię można odkryć zupełnie inaczej. Poczuć ciężar zbroi na własnych barkach, a chłód metalu miecza, kuszy czy halabardy w dłoni. A także przebrać się w stroje z epoki i poczuć jak prawdziwa dama lub rycerz. Cała kolekcja jest imponująca i różnorodna: piki, włócznie, halabardy, miecze, topory i rapiery z różnych epok.

W mieście do dziś działa bractwo rycerskie, a mój przewodnik, kasztelan Chorągwi Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej Karol Bury, prezentuje także broń palną: hakownice, muszkiety oraz armaty z XV i XVII w. Przypominają one, jak gwałtownie na przestrzeni wieków zmieniała się sztuka wojenna. Zaraz potem oglądamy wspólnie izbę, w której wystawione są repliki narzędzi tortur – w przeszłości Sandomierz miał tzw. prawo miecza i utrzymywał kata.

Szczególnie przerażająca jest tu żelazna dziewica, urządzenie w kształcie kobiety najeżone metalowymi szpikulcami, w które wciskano skazańca, żeby wykrwawił się na śmierć.

GETTYIMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 420f1b03c9

STOLICA KRZEMIENIA

Wędrując po mieście, trafiam na oryginalne pomniki. **Ot, choćby monument Zakotwiczonego Nieba na Rynku, tuż przy ratuszu, czy pierścień z krzemieniem pasiastym przed urzędem miasta.** Sandomierz nie przypadkiem nazywany jest światową stolicą krzemienia pasiastego. Nie tylko dlatego, że ten rodzaj skały osadowej występuje tylko tu – na ziemi sandomierskiej. Także dlatego, że ma on tu zastosowanie jako kamień jubilerski.

Krzemień pasiasty powstawał 150 mln lat temu na dnie morza jurajskiego. W okresie neolitu – od ok. IV do II tysiąclecia przed naszą erą – wytwarzano z niego narzędzia i broń, w tym efektowne siekierki odnajdywane nawet 800 km od miejsc wydobycia. Po kolejnych czterech tysiącach lat sandomierski złotnik Cezary Łutowicz przywrócił mu należną sławę. W jego pracowni powstaje autorska biżuteria: pierścienie, naszyjniki i brosze łączące precyzyjne złotnictwo z naturalną, niepowtarzalną strukturą krzemienia. W jego biżuterii zakochały się m.in. Victoria Beckham czy królowa Belgów Matylda.

O tym, jak długą i ciekawą historię ma Sandomierz, świadczy Dom Długosza – surowy, w stylu gotyckim, wzniesiony dla słynnego kronikarza polskich dziejów. Obecnie mieści się tu Muzeum Diecezjalne. Jego dumą jest obraz *Matka Boża z Dzieciątkiem i św. Katarzyna Aleksandryjska* pędzla słynnego niemieckiego malarza Lucasa Cranacha Starszego. **Są tu też rękawiczki królowej Jadwigi z koźlęcej skórki, fajka Adama Mickiewicza, groty strzał tatarskich, czerstwa bułka z czasów oblężenia Sandomierza przez Szwedów,** średniowieczna figura Matki Bożej z Goźlic oraz imponująca kolekcja tkanin. W gablocie spoczywa oryginalny dokument lokacyjny miasta nadany w 1286 r. przez księcia Leszka Czarnego.

Najcenniejszym eksponatem jest zaś późnośredniowieczny relikwiarz drzewa Krzyża Świętego zdobyty według przekazów w bitwie grunwaldzkiej i ofiarowany przez króla Władysława Jagiełłę miejscowej kolegiacie.

IN VINO VERITAS

Podczas mojej wycieczki nie raz przekonuję się, że Sandomierz ma też niepowtarzalny smak – dobrej tradycyjnej kuchni i cierpkiego wina. Wyżyna Sandomierska, z jej lessowymi glebami i łagodnym klimatem, to dobre miejsce do produkcji tego trunku, a lokalne winiarstwo przeżywa dziś prawdziwy renesans.



Długi na pół kilometra Wąwóz Świętej Królowej Jadwigi to jedna z ciekawszych naturalnych atrakcji w okolicy.

Sandomierski Szlak Winiarski łączy 10 obiektów, a sezon trwa od majowych Dni Otwartych Winnic po listopadowe Święto Młodego Wina. Szczególne miejsce zajmuje tu winnica św. Jakuba działająca – z przerwami – od XIII w.! Założyli ją zakonnicy. Już w 1238 r. uzyskała ona certyfikat książęcy, dzięki czemu mogła sprzedawać swoje wyroby w całej Europie.

W roku 1864 rozkazem carskim doszło do kasaty sandomierskiego klasztoru. Dominikanie do miasta wrócili dopiero na początku XXI w. i w 2012 r. reaktywowali winnicę. Zakonna tradycja uprawy winorośli przetrwała osiem stuleci, a dzisiejsza produkcja, choć kameralna, niesie w sobie moc historii. Wina te nawiązują w swych nazwach do imion świętych.

Wracam do hotelu późnym wieczorem. Tłumy turystów zniknęły, między murami wiekowych kamienic znów odbija się tylko dźwięk moich kroków na bruku. Myśląc o Sandomierzu, mam poczucie, że to miasto, które nie narzuca się przybyszowi. Odsłania się powoli, warstwa po warstwie, jakby wiedziało, że ma czas. ■

SANDOMIERZ

NOCLEG

■ Apartamenty U Dorotki, ul. 11 Listopada 29. Pokój 2-os.: od 190 zł.
■ Hotel Basztowy***, ul. J. Poniatowskiego 2. Od 370 zł za 2 os.
■ Hotel Pod Ciżemką***, Rynek 27. Pokój 2-os.: od 380 zł.

JEDZENIE

■ Restauracja Widnokrąg, ul. Opatowska 19. Klimatyczny lokal z tradycyjną kuchnią.
■ Restauracja Jadwiga, ul. Piłsudskiego 1. Bardzo dobry bulion z czterech mięs z grzybami i ziołami oraz zielonymi pierożkami. Poza tym sandacz i pieczeń z sarny.
■ Bistro Podwale, ul. Podwale Dolne 8a. Duszone żeberka, wegańskie gołąbki i szarlotka na ciepło.

ATRAKCJE

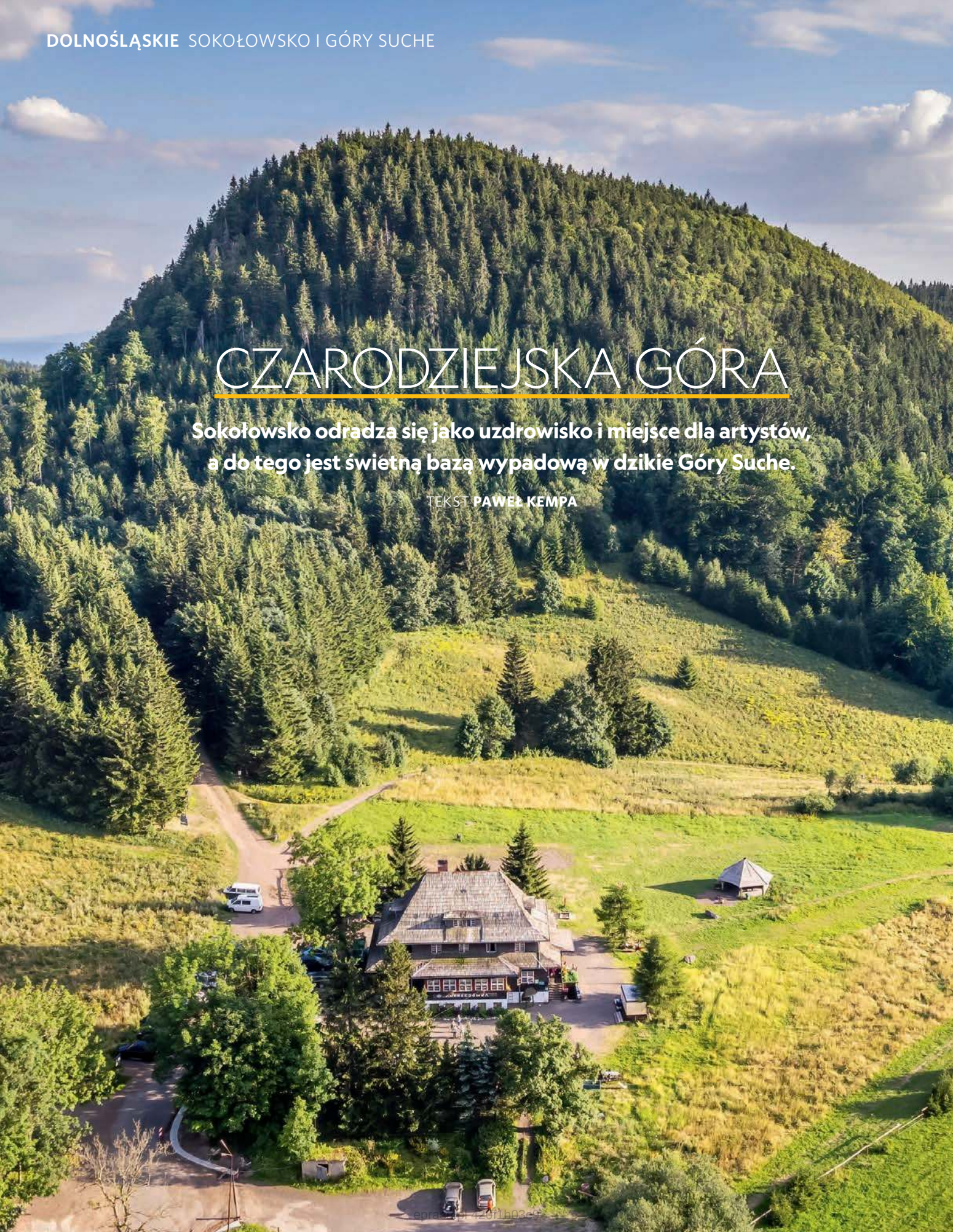
■ Podziemna trasa Turystyczna – wejście od ul. Oleśnickich. Bilety: 19 zł normalny, 15 zł ulgowy.
■ Warto przyjechać tu podczas Wielkanocy. W katedrze przy Grobie Bożym trzymają straż rycerze w średniowiecznych strojach. A w Wielką Sobotę po mszy rezurekcyjnej rusza procesja. Wcześniej strażacy efektownie „plują ogniem".



Sandomierz słynie z krzemienia pasiastego.



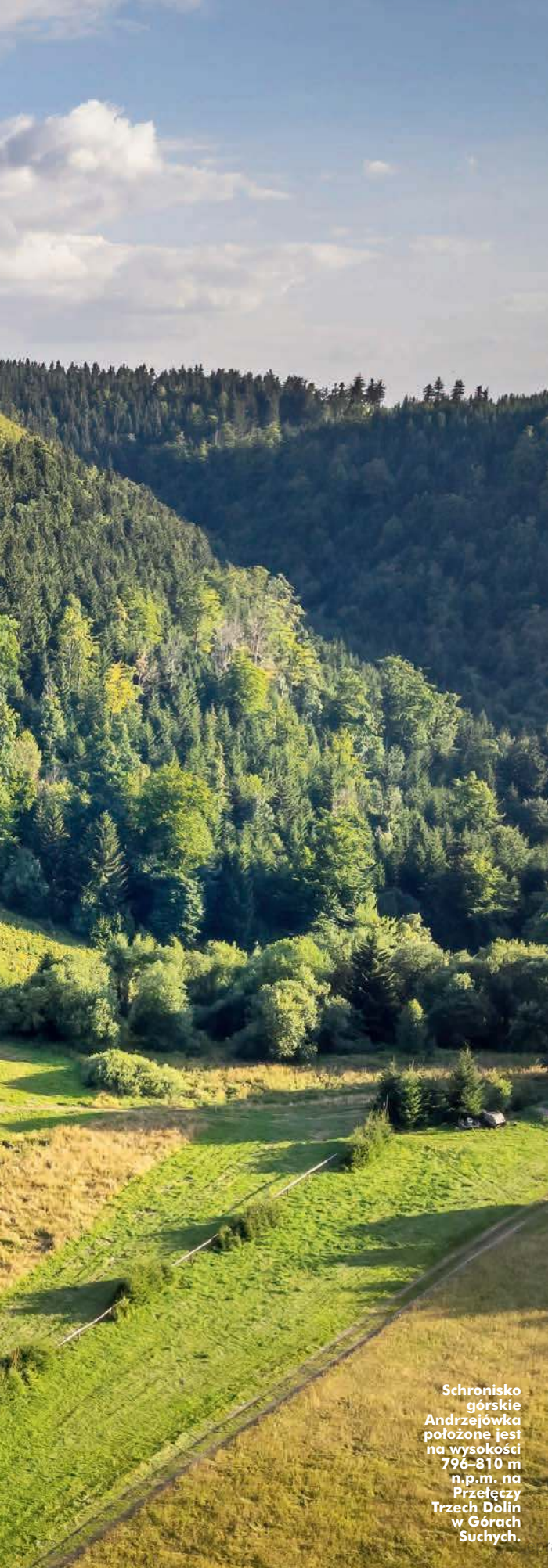
eprasa.pl 420f1b03c9



CZARODZIEJSKA GÓRA

Sokołowsko odradza się jako uzdrowisko i miejsce dla artystów, a do tego jest świetną bazą wypadową w dzikie Góry Suche.

TEKST **PAWEŁ KEMPA**



Schronisko górskie Andrzejówka położone jest na wysokości 796–810 m n.p.m. na Przełęczy Trzech Dolin w Górach Suchych.

ADOBESTOCK, ARCHIWUM PRYWATNE



PAWEŁ KEMPA
Dziennikarz, naukowiec i podróżnik. Biegacz, doktor nauk humanistycznych.

Do Sokołowska jadę nie dla podratowania zdrowia, ale żeby uchwycić specyficzny klimat odradzającego się uzdrowiska, poszukać śladów reżysera Krzysztofa Kieślowskiego i ruszyć na szczyty bardzo dzikich i mało znanych Gór Suchych.

Już pierwszy kontakt z tą uznaną za najpiękniejszą wieś Dolnego Śląska 2023 r. sprawia, że czuję się, jakbym wchodził w czyjąś pamięć. Bez bramy, bez wyraźnego początku. Ponad 100-letnie i starsze odremontowane pensjonaty i wille ze stylowymi drewnianymi balkonami sąsiadują tu z budynkami, na których czas odcisnął swoje mocne piętno.

Idę dawną promenadą sanatoryjną. Kiedyś liczono tu kroki i oddechy, dziś liczy się cisza.

KAMERA, AKCJA!

Sokołowsko zyskało przydomek śląskiego Davos, ale tak naprawdę to słynny alpejski kurort powinniśmy nazywać szwajcarskim Sokołowskiem. Dlaczego? Pewnego dnia do niemieckiej wsi Görbersdorf, słynącej z uruchomienia w 1855 r. pierwszego na świecie sanatorium dla gruźlików, przybyła delegacja z Davos. Podpatrywali, w jaki sposób leczy się chorych na tą nieuleczalną wtedy chorobę pionierską metodą klimatyczno-dietetyczną. Szwajcarzy skopiowali pomysł, ale w owym czasie to Görbersdorf (dziś Sokołowsko), a nie Davos przyciągało bogatych kuracjuszy z Europy swoją renomą, architekturą i wyjątkowym mikroklimatem.

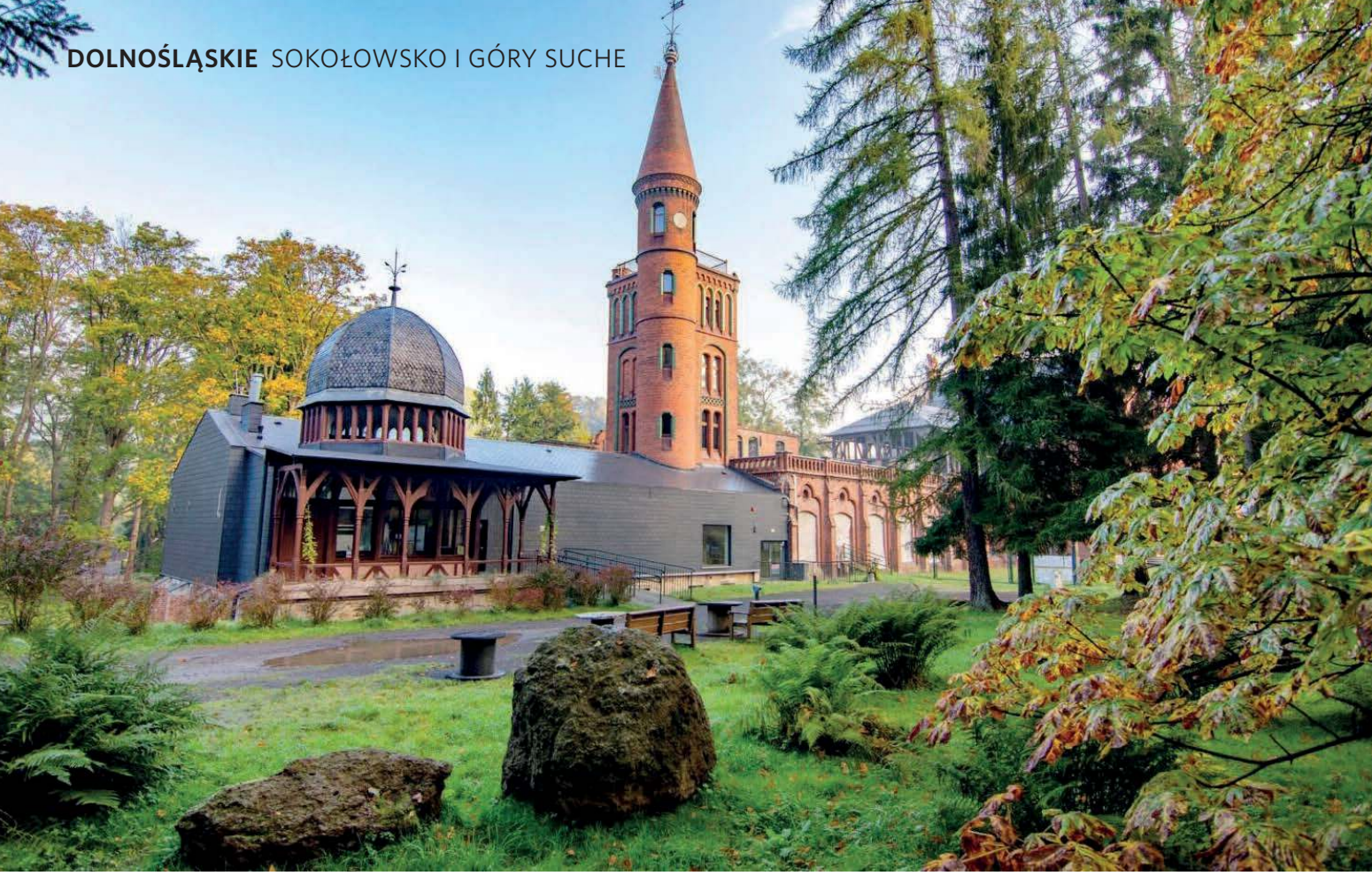
Do kinoteatru Zdrowie wpada przez szyby snop światła. Wchodzę i przenoszę się do świata sztuki. Funkcjonuje tam kawiarnia z domowymi wypiekami, można kupić powieść *Empuzjon* noblistki Olgi Tokarczuk, która jej fabułę osadziła właśnie w dawnym Görbersdorfie za czasów jego świetności. W holu stoją stare projektory filmowe, a na niektórych szpulach tkwi nawinięta taśma. **W tym niewielkim kinie swoje pierwsze filmy oglądał reżyser Krzysztof Kieślowski mieszkający tu jako dziecko w latach 50. XX w.**

– Zapraszam pod koniec sierpnia na festiwal filmowy Hommage à Kieślowski – mówi Zuzanna Fogtt z fundacji In Situ, z którą rozmawiam, poznając zakamarki kina. Z powodzeniem przywraca ona życie artystyczne do Sokołowska. Zuzanna mówi o ogromie pracy, jaki został włożony w remont dawnego kina i w opus magnum fundacji, czyli rewitalizację sanatorium doktora Brehmera.

Docieram do tego ośrodka – najsłynniejszej budowli Sokołowska. Gigantyczny gmach z czerwonej cegły wybudowany w XIX w. w stylu neogotyckim przypo-

SOKOŁOWSKO TO DOSKONAŁA BAZA WYPADOWA DO CZECH. SĄ TU TRASY PIESZE I ROWEROWE PROWADZĄCE PRZEZ GRANICĘ.

rasa.pl 420f1b03c9



Sanatorium w Sokołowsku czasem nazywane jest polskim Davos. Choć w zasadzie powinno być na odwrót: to Szwajcarzy skopiowali u siebie pomysł tego rodzaju uzdrowiska.

mina mi średniowieczny zamek. Jego strzeliste wieżyczki i baszty służyły jednak nie do obrony, ale do ozdoby.

Niegdyś sanatorium przyjmowało zamożnych pacjentów, a doktor Brehmer aplikował im nie lekarstwa na gruźlicę, których w owym czasie nie było, ale warzywa, mleko, mięso, wodę mineralną, zalecał spacery po okolicznych górach i leżakowanie na tarasach z widokiem na park.

Cóż, część z klientów uzdrowiska po takiej regeneracji faktycznie czuła się trochę lepiej. Po II wojnie przemianowano sanatorium na Grunwald i nadal leczono choroby płuc. Przebywał w nim między innymi ojciec Krzysztofa Kieślowskiego. Z czasem obiekt popadł w ruinę zakończoną tragicznym pożarem w 2005 r. Mury przejęła następnie fundacja In Situ, dając mu drugie życie i stawiając nie na leczenie, tylko na sztukę.

W odnowionych skrzydłach dawnego sanatorium, ale wciąż surowych niczym zamek, oglądam wystawę poświęconą Kieślowskiemu i rzeźby artystki Bożeny Biskupskiej. „Muzeum w Budowie" – tak artyści mówią o podejmowanych tu działaniach twórczych i wystawienniczych. Widzę efekty renowacji tego fascynującego obiektu przypominającego baśniowy zamek. Ale też nie da się nie dostrzec, jak wiele pracy trzeba tu jeszcze włożyć, by przywrócić jego dawną świetność. Bitwa o Grunwald została wygrana, ale wojna wciąż trwa.

CERKIEW Z WIDOKIEM NA NIEBO

Spaceruję dalej z plecakiem uliczkami Sokołowska, niespiesznie, niczym kuracjusz. Wstępuję do pensjonatu Villa Rosa, gdzie mieści się kolekcja sztuki zgromadzona przez fundację In Situ. Zatrzymuję się także pod zabytkowym domem, w którym mieszkał jako dziecko Kieślowski.

Co ciekawe, wrócił on po latach do sanatorium Grunwald już jako reżyser. *Prześwietlenie* jest filmem o ciałach i o tym, czego nie da się prześwietlić – lęku, nadziei, przyzwyczajeniu do cierpienia. Tak jakby Sokołowsko było miejscem, które nauczyło go, że najważniejsze rzeczy dzieją się obok słów.

Idę przez park na obrzeża wsi, do maleńkiej cerkwi św. Michała Archanioła. Podchodzę pod niewielki pagórek, na którym pod lasem stoi świątynia. Przed pieczołowicie odrestaurowanym kościołem spotykam krzątającego się wikarego hieromnicha Jeremiasza.

– Jakim cudem powstała tu cerkiew? – pytam.

– Do Görbersdorfu przybywało wielu bogatych kuracjuszy z carskiej Rosji. To właśnie z myślą o nich na początku XX w. wybudowano prawosławną świątynię – wyjaśnia ojciec Jeremiasz.

Wchodzę do wnętrza. Na ścianach wiszą bogato zdobione ikony, a granatowy sufit przypomina niebo. Przy cerkwi działa pracownia pisania ikon i mała ga-

TOMASZ TRACEWSKI SOKOLOWSKO.ORG., ADOBE STOCK X2

eprasa.pl 420f1b03c9

leria. Opuszczam ten mikrokosmos. Myślę o tym, że to jednak szokujące, że po II wojnie urządzono tu kostnicę, a 40 lat temu przerobiono ją na domek letniskowy.

GÓRY SUCHE I DZIKIE

Za cerkwią kieruję się na szlak w kierunku najwyższych wzniesień Gór Suchych. W lesie natrafiam na ruiny zameczku Friedenstein. Wybudowano go nie dla grafa lub hrabiego, tylko dla kuracjuszy – jako atrakcję umilającą lecznicze spacery. Na podobne obiekty udające średniowieczną zabudowę można natrafić w parku okalającym sanatorium Grunwald.

Podejście pod Włostową (903 m n.p.m.) zaczyna się bez ostrzeżenia. Góry Suche pokazują swój pazur. **Od pierwszych kroków szlak pnie się ostro w górę po ciemnych wulkanicznych skałach – melafirach i porfirach.** To właśnie one odpowiadają za charakter tego pasma, są twarde, surowe, dzikie.

Przed Włostową zatrzymuję się na punkcie widokowym, skąd widać położone w dolinie Sokołowsko i wzniesienia po nieodległej czeskiej stronie. Sam szczyt porasta las, jak większość wzniesień w tych okolicach.

Co ciekawe, nazwa tego pasma nie pochodzi od braku opadów. Wiąże się z występowaniem suchych dolin oraz ogólnie mniejszymi zasobami wód powierzchniowych w porównaniu z innymi częściami Sudetów.

Kolejny punkt na szlaku – Kostrzyna (905 m n.p.m.). Nazwa bardzo trafna, bo podejście daje mi mocno w kość. Szlak trawersuje stromymi zboczami, a korzenie drzew tworzą naturalne stopnie. Brak widoków ze szczytów rekompensuje wrażenie dzikości – jakby te góry nie zostały jeszcze do końca odkryte. Właśnie dlatego spotkanie z drugim turystą bywa tu wydarzeniem.

Na Rozdrożu pod Waligórą spotykają się nie tylko szlaki, ale i historie. Przez lata były to tereny przygraniczne, strategiczne, naznaczone obecnością wojska. Do dziś w lasach można wypatrzyć ślady dawnych umocnień. Waligóra, najwyższy szczyt Gór Suchych, wita mnie skromnie. Leśny wierzchołek, tabliczka z wysokością 936 m n.p.m. I znów: żadnej panoramy. Ale też żadnego rozczarowania. Powoli schodzę do schroniska Andrzejówka. Nagle pojawia się drewniany budynek wtulony w przełęcz. Wewnątrz otacza mnie zapach jedzenia i gwar rozmów. Andrzejówka to jeden z najstarszych schronów w tej części Sudetów, działa od 1933 r. Przez dekady była miejscem spotkań turystów, narciarzy i ludzi gór. Słynie z domowej kuchni: legendarnego bigosu i naleśników, a przede wszystkim z klimatu starego, dobrze utrzymanego i „nieprzeinwestowanego" schroniska.

Już o zmierzchu schodzę doliną do Sokołowska. Choć może wysokości, które pokonałem, były „sudeckie", za to wysiłek bywał zdecydowanie alpejski. Nagrodą jest klimatyczna wieś. Nawet jeśli dziś nie ma ona jeszcze oficjalnego statusu uzdrowiska, to na pewno leczy zmysły – dzięki ciszy, obcowaniu ze sztuką i ludziom, którzy włożyli wiele serca w jego odbudowę. ■


1


2

1 i 2. Cerkiew św. Michała Archanioła powstała w latach 1900–1901 z inicjatywy Bractwa św. Włodzimierza z myślą o licznych prawosławnych kuracjuszach z Rosji i Europy, którzy wówczas przyjeżdżali do uzdrowiska.

SOKOŁOWSKO

DOJAZD

■ Z Wałbrzycha do Sokołowska kilka razy dziennie odjeżdżają autobusy (przystanki na ul. Limanowskiego, Armii Krajowej). Podróż trwa 30 min.

NOCLEG

■ Pensjonat Willa Rosa, ul. Różana 3. Położony na terenie parku. Wewnątrz działa galeria sztuki współczesnej, a w pokojach wiszą obrazy. Cena za noc dla 2 os. 280 zł.

■ Alfreda Sokołowsko, Słoneczna 1. Stylowy apartament w centrum Sokołowska. Od 252 zł. Rezerwacja przez Instagram: *@alfreda.sokolowsko*.

JEDZENIE

■ Leśne Źródło – restauracja z kuchnią polską, sezonowymi daniami i 25-letnią historią.

■ Kinoteatr Zdrowie. Pyszna kawa i domowe wypieki. A do tego wspaniały klimat. Istnieje też możliwość zwiedzania kina studyjnego.

WARTO WIEDZIEĆ

W każdą sobotę i niedzielę od 12.00 można zwiedzać miasto z przewodnikiem. Start z kinoteatru Zdrowie. W programie m.in.: Hotel Bergland, Cerkiew św. Michała Archanioła, zakamarki dawnego sanatorium dr. Brehmera i Muzeum w Budowie.



eprasa.pl 420f1b03c9

TEST TRAVELERA

ŁÓŻKO Z DALA OD ŁÓŻKA

Aby się dobrze wyspać poza domem, musisz podjąć ważne decyzje.



KONSTANTY MŁYNARCZYK
Gadżeciarz, pasjonat nowych technologii, fantastyki i surwiwalu. Autor bloga *tosieprzyda.pl*.

Najważniejszym problemem, z którym musisz się zmierzyć, szykując się do spania w terenie, poza schroniskiem, jest izolacja od podłoża. **Jeśli nie będzie ci wygodnie – cóż, obudzisz się zły. Jeśli nie będziesz miał ochrony przed zimnem, możesz skończyć z hipotermią.** Jej skuteczność jest mierzona współczynnikiem oporu cieplnego „R". Latem wystarczy ci R na poziomie 1,5–2,5, wiosną czy jesienią przyda się więcej, między 3 a 4, na zimę powinieneś mieć izolację o poziomie co najmniej R=4, a w przypadku wypraw wysokogórskich – bliżej 6–7.

JEDNO NA DRUGIM

W sklepach znajdziesz zarówno materace, jak i maty samopompujące w całym zakresie, natomiast tradycyjne karimaty raczej nie przekraczają R=3,5. Dobrym sposobem na uzyskanie bardzo dobrej izolacji jest użycie dwóch różnych posłań, jednego na drugim. Specjalnym przypadkiem są hamaki: nie ma problemu ochrony od podłoża, ale musisz zadbać o izolację od zimnego powietrza, co często (a na pewno zimą) będzie wymagało użycia tak zwanego underquiltu, czyli specjalnej podpinki.

KRÓL HAMAK

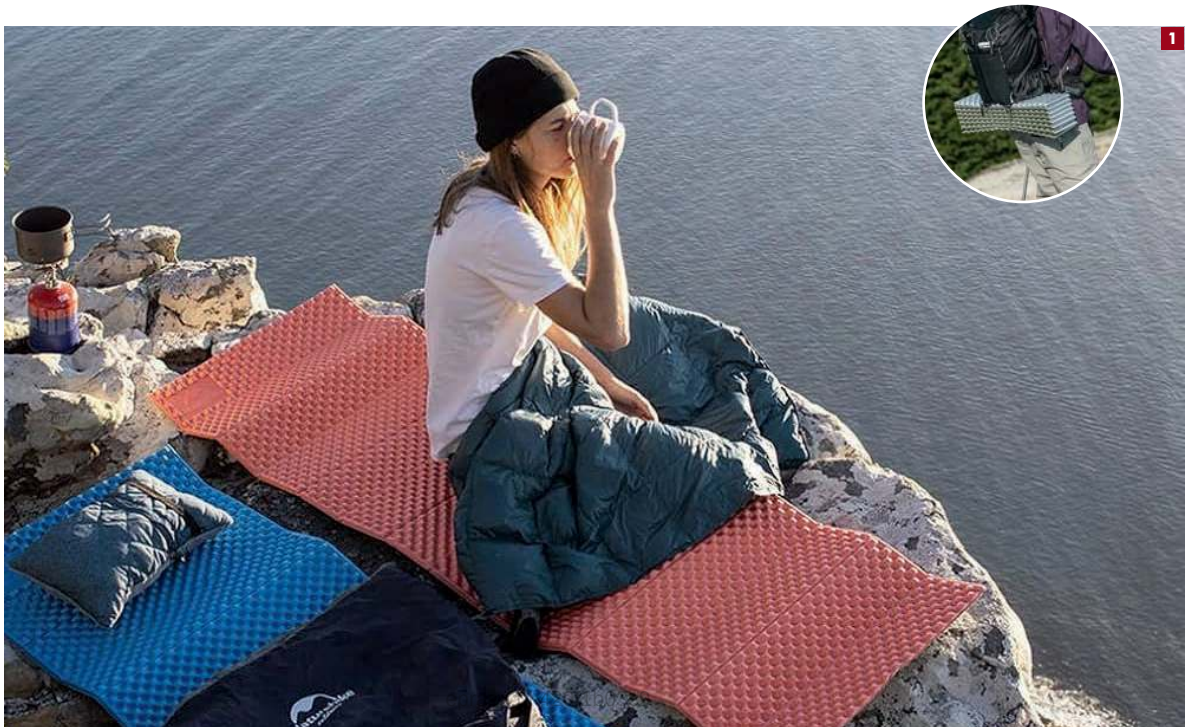
Drugą kwestią jest komfort snu. Tu znów karimaty okazują się najgorszym wyborem, w bardzo niewielkim stopniu niwelując nierówności i wyboje na gruncie. Znacznie lepiej sprawdzają się maty samopompujące, a jeszcze lepiej – materace dmuchane. Jednak niekwestionowanym królem pozostają hamaki oferujące fantastyczną jakość snu.

Zarówno pod względem izolacyjności, jak i wygody materace dmuchane wydają się najlepszym wyborem – podobnie jeśli chodzi o wagę i rozmiary. Ale kiedy przychodzi do rozmowy o wytrzymałości i komforcie używania, sytuacja zmienia się o 180 stopni.

MATA CZY KARIMATA?

Materac dmuchany jest stosunkowo delikatny i łatwy do uszkodzenia, a kiedy zostanie przebity, masz duży problem. Co więcej, zanim będziesz się mógł się na nim położyć, najpierw trzeba go nadmuchać. Nie jest to trudne, ale po całym dniu marszu nie należy też do przyjemności. A pamiętaj, że rano czeka cię jeszcze wypuszczanie powietrza z materaca.

Mata samopompująca, jak sama nazwa wskazuje, pompuje się (prawie) sama. A jeśli zostanie przebita, wciąż mamy trochę izolacji w postaci wypełniającej ją pianki. Natomiast karimata... Cóż, możesz ją przebijać, ile chcesz albo i rozedrzeć, a ona wciąż zachowa swoje właściwości. No i jedyne, co musisz zrobić, to położyć ją na ziemi. Gotowe! ■



1



2





3





4

1. NATUREHIKE EGG CRATE FOLDING MAT SINGLE R 1.8

NATUREHIKE

Leciutka, bo ważąca tylko 400 gramów, karimata jest tłoczona we wzór przypominający wytłoczki do jajek. Tak żeby zwiększyć komfort i odległość od gruntu. Dwie warstwy pianki przełożono folią aluminiową, która odbija ciepło z powrotem do ciała. Po złożeniu w harmonijkę możesz przypiąć ją do plecaka.

- niewrażliwa na uszkodzenia
- bardzo lekka
- przystępna cenowo

Cena: 122 zł

2. KLYMIT INSULATED V ULTRALITE SL

KLYMIT

Kiedy szukasz jak najniższej wagi, która nie zostanie jednak uzyskana kosztem niskiej izolacyjności, rzuć okiem na ten materac. Waży poniżej pół kilograma (!), a oferuje poziom izolacji aż R=4,4, nadając się do spania nawet zimą. Gdzie jest haczyk? Ma tylko 51 cm szerokości, więc lepiej nie kręć się nocą.

- bardzo niska waga
- kompaktowe rozmiary
- wysoki poziom izolacji

Cena: 435 zł

3. LESOVIK BYSTRY

LESOVIK

Hamak, który chcesz mieć ze sobą w plecaku. Dlaczego? Bo jest lekki (wraz z zawieszeniem tylko 500 gramów), wytrzymały (utrzyma 250 kg) i prosty w rozwieszaniu (bardzo wygodny pokrowiec typu mufka), a do tego oferuje fantastyczny komfort spania.

- lekki i niewielki
- wysoka wytrzymałość
- wygoda spania

Cena: 569 zł

4. VOLVEN ULTRALIGHT PLUS

VOLVEN

Coś dla tych, którzy śpią niespokojnie – ta mata samopompująca nie tylko jest szeroka, ale ma też po bokach specjalne piankowe ranty, które utrudniają wysunięcie się poza obręb posłania. Współczynnik R=2,9 sprawia, że nadaje się do spania zarówno latem, jak i wiosną czy jesienią.

- podwyższone brzegi
- trzysezonowa
- anatomiczny kształt zmniejsza wagę

Cena: 320 zł

MP

eprasa.pl 420f1b03c9



5



6



7



8



5. CUMULUS ROAMER 150
CUMULUS
Żeby wygodnie i ciepło spać w hamaku, potrzebujesz podpinki, czyli underquiltu. Dobrym pomysłem może być kupienie takiego jak Roamer 150: dzięki wypełnieniu wysokiej jakości puchem jest leciutki i ciepły, a oprócz tego może służyć za ocieplane ponczo, zastępując kurtkę postojową czy biwakową.
✚ lekki i ciepły
✚ może służyć za puchowe ponczo
✚ zwinięty zastępuje poduszkę podróżną
Cena: 1089 zł

6. SEA TO SUMMIT AEROS ULTRALIGHT PILLOW
SEA TO SUMMIT
Można podkładać pod głowę zwinięty polar, ale znacznie wygodniej będzie użyć dmuchanej poduszki. Ta nie zajmie miejsca w plecaku, jest bardzo lekka, a jej miękkie wykończenie nie będzie drażnić skóry. Ważny drobiazg: ma przycisk pozwalający łatwo regulować twardość przez wypuszczanie powietrza.
✚ lekka i kompaktowa
✚ ergonomicznie wyprofilowana
✚ prosta regulacja twardości
Cena: 138 zł

7. NATUREHIKE TUYE R 4.6 CNK2450WS014 SQUARE LONG WIDE
NATURHIKE
Komfort spania to nie tylko grubość, ale też i szerokość, a Naturehike Tuye jest i odpowiednio gruby (8 cm), i rekordowo szeroki (64 cm), a mimo to wciąż waży nie więcej niż przeciętna mata samopompująca. No i ma współczynnik izolacyjności na poziomie 4,6, więc możesz go używać zimą.
✚ bardzo szeroki i gruby
✚ niewysoka waga
✚ wysoki współczynnik R=4,6
Cena: 350 zł

8. THERM-A-REST PROLITE APEX REGULAR WIDE
THERM-A-REST
Maksymalna wygoda, minimalna waga, bardzo dobry współczynnik izolacyjności na poziomie R=3,8 i wygoda użytkowania to cechy tej maty, która stanowi jedno z najwyższych osiągnięć w dziedzinie mat samopompujących. Nie jest tania i nie jest bardzo szeroka, ale za to waży tylko 630 gramów.
✚ lekka jak na maty samopompujące
✚ łatwe przygotowanie do spania
✚ dobry poziom izolacji
Cena: 703 zł

MP

eprasa.pl 420f1b03c9


PODCAST
NATIONAL GEOGRAPHIC
WIELKIE MAŁE HISTORIE
NA RATUNEK
OGLĄDAJ NA KANALE YOUTUBE @NATGEOPL
SPONSOR MATERIAŁU
plus



PRZEGLĄD GADŻETÓW

ORIENT STAR

Zainspirowany kosmosem z okazji 75-lecia marki.

Orient Star M34 F8 Date BX0001 to limitowany model 75-lecia (255 szt.) inspirowany kosmosem. Wyjątkowa tarcza z prawdziwego meteorytu żelaznego zachwyca niepowtarzalnym wzorem Widmanstättena, niemożliwym do odtworzenia. Chroni ją podwójnie zakrzywione szkło szafirowe z powłoką SAR. Koperta 40 mm ze stali SUS316L kryje manufakturowy mechanizm F8N64 z krzemowym kołem wychwytowym i 60-godzinną rezerwą chodu. Grawer rocznicowy i numer seryjny podkreślają kolekcjonerski charakter. Cena modelu 17 600 zł.



© WISTHALER/DOLOMITISUPERSKI, M. P.

KARNET DOLOMITI SUPERSKI

Narciarstwo w Dolomitach to coś więcej niż zimowy urlop – to alpejska przygoda. Dzięki jednemu karnetowi Dolomiti Superski narciarze mają dostęp do 12 ośrodków narciarskich i ponad 1200 km doskonale przygotowanych tras, położonych na terenie wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Prawdziwą atrakcją jest legendarna trasa narciarska Sellaronda – 44-kilometrowa pętla wokół masywu Sella, łącząca cztery doliny i oferująca zapierające dech w piersiach widoki, idealnie utrzymane stoki. *dolomitisuperski.com*

eprasa.pl 420f1b03c9


SŁUŻBY RATOWNICZE:
JUKON
W KAŻDĄ SOBOTĘ 16:00
NATIONAL
GEOGRAPHIC



KURTKA ARCTIC PATROL DOWN PARKA HELLY HANSEN

Stworzona z myślą o ekstremalnym cieple nowa parka Helly Hansen została wyposażona w specjalnie impregnowany i wodoodporny puch HyperDRY ALLIED, który służy odpychaniu wody i zachowaniu właściwości grzewczych, nawet w wilgotnych warunkach. Dzięki temu izolacja w Arctic Patrol Down Parka jest hydrofobowa i zapewnia maksymalne ciepło w trakcie różnych warunkach pogodowych. Dodatkowo parka wyposażona jest w odpinane sztuczne futro na kapturze, które chroni przed śniegiem i wiatrem.



VICTORINOX ALOX LIMITED EDITION

Szwajcarska marka Victorinox odsłania tegoroczną wersję swojej kultowej serii Alox Limited Edition. Kolorem wybranym na 2026 rok jest Glacial Blue – jasny, chłodny odcień niebieskiego inspirowany alpejskim lodem i lodowcami. Jak co roku limitowana edycja Alox obejmuje trzy sprawdzone i cenione modele, tym razem w nowej, wyjątkowej kolorystyce inspirowanej przyrodą.

ETUI NA TELEFON I DOKUMENTY HAZARD 4

Wykonane z wytrzymałego materiału TPU oraz wzmocnionego tworzywa ABS, zapewnia doskonałą ochronę przed wstrząsami, zarysowaniami oraz kurzem. Wodoodporna konstrukcja sprawia, że zawartość pozostaje sucha nawet w trudnych warunkach pogodowych. Idealne rozwiązanie dla aktywnych podróżników. Do kupienia na *www.Militaria.pl*. Cena 189,95 zł.



ZTE U60 PRO

Nowoczesny router 5G z wi-fi 7 stworzony z myślą o podróżach i pracy zdalnej. Oferuje prędkości do 3600 Mb/s i stabilne działanie idealne do wideorozmów, streamingu i pracy w terenie. Bateria 10 000 mAh zapewnia do 29 godz. pracy, obsługuje szybkie ładowanie 27 W i może działać jako powerbank 18 W. Kompaktowa obudowa sprawia, że to idealny towarzysz każdej podróży. *www.zteshop.pl*





TUDOR BLACK BAY CERAMIC „BLUE"

Ten zegarek został stworzony, by sprostać ekstremom toru wyścigowego i łączy sportową elegancję z inżynieryjną precyzją. Lekka, odporna ceramika i hipnotyzujący, głęboki niebieski kolor zegarka odzwierciedlają pasję i dynamikę motosportów Red Bull. Niezawodny w każdych warunkach – od pit stopów po najwyższe obroty silnika – staje się nieodłącznym partnerem kierowców, którzy mierzą czas w setnych sekundy. *wkruk.pl*.

M. P.

eprasa.pl 420f1b03c9

JUŻ W SPRZEDAŻY!



Zamów magazyn na kultowy.pl

www.national-geographic.pl natgeopl

eprasa.pl 420f1b03c9

Nowy *kierunek*. **Nowe** *słońce*. **Hurghada.**

Sezon 2026/2027;*bezpośrednie połączenia z Warszawy i Katowic do Hurghady.*

